



Jennie Lucas



*Bal w San
Francisco*

tytuł oryginalny: A Night of Living Dangerously

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy ktoś tu jest?

Ostry głos męczyzny rozległ się złowieszczo w ciemnym korytarzu. Lilley Smith bezwiednie przycisnęła dłoń do ust, by nie wydać najmniejszego nawet dźwięku, i cofnęła się gwałtownie, próbując się ukryć. Była przekonana, że w sobotę wieczorem będzie zupełnie sama W dwudziestoczeropiętrowym wieżowcu, nie licząc strażników przy wejściu. Ale przed kilkoma sekundami usłyszała dźwięk zatrzymującej się windy i działając bez zastanowienia, szybko schowała się w najbliższym gabinecie, ciągnąc za sobą swój wózek z dokumentami. Zamaszystym ruchem otarła załzawione oczy. Miała nadzieję, że ten człowiek szybko sobie stąd pójdzie i będzie mogła wreszcie wypłakać się w spokoju.

Miała tak koszmary dzień, że to było aż śmieszne. Gdy wróciła wcześniej do domu po żalostnej pierwszej próbie regularnego biegania co rano, znalazła swojego chłopaka w łóżku ze współlokatorką. W tej samej chwili zrozumiała również, że jej plany na rozkręcenie własnego biznesu legły w gruzach. A potem, gdy zadzwoniła do domu, mając nadzieję na przyjazną rozmowę, usłyszała od ojca, że właśnie ją wydziedziczył. Ciekawy dzień, nawet na kogoś tak niepozornego i mało znaczącego jak ona.

Zwykle przejmowała się tym, że w weekendy czekało ją nadganieanie pracy, ale dziś nie poświęciła temu ani jednej myśli. Od dwóch miesięcy pracowała jako asystentka głównej księgowej w Caetani Worldwide, ale w dalszym ciągu wypełnianie dokumentów i ich porządkowanie zajmowało jej dwa razy więcej czasu niż Nadii, współlokatorce i – od dzisiejszego ranka – byłej przyjaciółce.

Lilley przypomniała sobie wyraz przerażenia na twarzy Nadii, gdy z krzykiem wyskoczyła z łóżka, przykrywając się prześcieradłem. Błagała ją o wybaczenie, podczas gdy Jeremy, starając się zakryć nieporadnie poduszką, próbował udowodnić, że to wszystko jest wyłącznie winą Lilley.

Z oczami wypełnionymi łzami wybiegła z mieszkania i wsiadła do pierwszego autobusu. Czowała się zdradzona i oszukana. Potrzebowała wsparcia i dlatego bez namysłu zadzwoniła do ojca, po raz pierwszy od trzech lat. Ale rozmowa nie poszła im najlepiej.

Na szczęście miała pracę. Jedynie to jej zostało. Tylko niech wreszcie ten nieznajomy sobie pójdzie. Nie mógł przecież zobaczyć jej ze spuchniętymi od płaczu oczami. Kim był i dlaczego popijał szampana na balu charytatywnym jak wszyscy inni z tej firmy?

W napięciu Lilley rozejrzała się po gabinecie służącym jej za schronienie. Nigdy wcześniej w nim nie była. Urządzony był z wyszukaną elegancją: meble z drewna orzechowego, puszysty turecki dywan i nowoczesna kanapa z głębokimi fotelami w kolorze wiśniowym, a przez wysokie aż do sufitu okna widziała tysiące migających światełek zatoki San Francisco. To był gabinet godny króla albo...

Gabinet księcia! Lilley zastygła w niemym przerażeniu, gdy zdała sobie sprawę, w którym gabinecie się znalazła. Nagle drzwi się otworzyły, a Lilley instynktownie schowała się za ciężką zasłonę z aksamitu.

– Kto tu jest? – spytał nieznajomy groźnie.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że jej wózek z aktami stoi tuż przy kanapie. Wystarczy, że nieznajomy się odwróci i go zobaczy. Gdyby natknął się na nią, chlipiącą w ciemnym korytarzu, byłoby to poniżające, ale być przyłapaną na chowaniu się w gabinecie prezesa, to już koszmar oznaczający natychmiastowy koniec jej kariery w tej firmie.

– Pokaż się! – nakazał mężczyzna, niebezpiecznie zbliżając się do okien. – Wiem, że tu jesteś.

Lilley zamarła, rozpoznając ten szczególny akcent. To nie jakiś przypadkowy strażnik czy asystent przyłapie ją na gorącym uczynku. To sam prezes.

Wysoki i postawny książę Alessandro Caetani był miliarderem i prezesem luksusowego przedsiębiorstwa, którego kondominium rozciągało się aż po najdalsze zakątki globu. Był to także czarujący pożeracz damskich serc. Wszystkie kobiety, które dla niego pracowały, od najmłodszej sekretarki do najstarszej pani wiceprezes, były w nim szaleńczo zakochane.

Lilley starała się nie oddychać i z zamkniętymi oczami modliła się, żeby książę odwrócił się i wyszedł.

Nagle zasłona została odsunięta pewnym gestem, a silna dłoń chwyciła ją za nadgarstek.

– Mam cię – powiedział przez zaciśnięte zęby, wyciągając szarpiącą się Lilley na środek. – Ty mały...

Nagle zobaczył ją, a jego ciemne oczy wyraziły bezgraniczne zdumienie. Lilley była zmuszona spojrzeć mu prosto w twarz po raz pierwszy, od kiedy zaczęła dla niego pracować. Książę Alessandro Caetani był niewątpliwie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Jego wspaniale umięśnione ciało doskonale prezentowało się w czarnym smokingu, a wyraz jego oczu dopełniał obrazu legendarnego księcia i zdobywcy.

– Znam cię – stwierdził książę, marszcząc brwi. – Co tu robisz, mała myszko?

– Jak... jak mnie nazwałeś? – spytała drżącym głosem, wciąż starając się uwolnić. Jego dotyk parzył ją, wysyłając fale gorąca do każdego

zakamarka ciała.

– Jak się nazywasz? – spytał, puszczając ją nagle.

Trochę to trwało, zanim sobie przypomniała.

– Lilley – wyszeptała. – Z księgowości.

Książę zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów, a wobec jego elegancji, poczuła się wyjątkowo nieatrakcyjna i bezbarwna w swoim rozciągniętym swetrze i starych spodniach.

– Co tu robisz, Lilley z księgowości? Sama, w moim gabinecie, w sobotni wieczór?

Przygryzła wargę, starając się opanować drżenie kolan.

– Ja... ja... – No właśnie, co to było... Nie była w stanie sobie przypomnieć. – Ja właśnie... hm... – Nagle zauważyła swój wózek z dokumentami. – Pracowałam!

Książę odwrócił się i zauważył wózek.

– Ale dlaczego nie jesteś na balu razem ze wszystkimi?

– Ja... mój partner nie dopisał – wyszeptała.

– Zabawne – stwierdził, a w kącikach warg dojrzała uśmiech. – To najwyraźniej jest dziś zaraźliwe.

Jego głęboki i bardzo seksowny głos sprawił, że Lilley wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Nie była w stanie się poruszyć. Od kiedy Jeremy pomógł jej zdobyć stanowisko asystentki księgowej, starała się, jak mogła, unikać spotkania z prezesem. Ale teraz jego ciemne oczy szeptały, żeby wyznała całą prawdę. Zrozumie, wybaczy i okaże miłosierdzie.

Tylko że Lilley doskonale знаła takich mężczyzn jak on, władczych i niepokonanych. Nie umieli okazywać miłosierdzia. Gdyby się tylko dowiedział, kto jest jej ojcem albo stryjem, zwolniłby ją natychmiast. Albo gorzej.

- Lilley... – powtórzył, nad czymś się zastanawiając.
- A nazwisko?
- Smith – odpowiedziała szczerze.
- Zatem co pani robi w moim gabinecie, panno Smith?
- Chciałam... zostawić dokumenty do podpisu.
- Musi pani wiedzieć, że tym zajmuje się dyrektor finansowy.
- Wiem – przyznała niepokieszona.
- A więc? – spytał miękko, podchodząc bliżej. – Powiedz mi szczerze, co tu robisz.

Lilley przełknęła z trudem, starając się jednocześnie ukryć jak najgłębiej w puszystym dywanie swoje zniszczone buty do biegania.

– Chciałam po prostu popracować w spokoju. Tak żeby nikt mi nie przeszkadzał.

– W sobotę wieczór? – zadrwił. – Włamałaś się do mojego gabinetu. Przeszukujesz dokumenty.

– Nie! – zaprzeczyła. Książę Alessandro patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Chowałam się – przyznała cicho, spuszcżając głowę.

– Chowałaś się? – Jego głos znów był delikatny niczym najcieńszy jedwab. – Przed kim?

– Przed panem – odpowiedziała zgodnie z prawdą, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Ale dlaczego? – spytał, podchodząc jeszcze bliżej. Woda kolońska nie była w stanie przyćmić jego prawdziwego zapachu, który działał na nią odurzająco.

– Płakałam – wyszeptała. – Nie mogłam zostać w domu, muszę nadgonić pracę i nie chciałam, żeby ktoś zobaczył, jak płacę.

Ostatnim wysiłkiem Lilley starała się powstrzymać łzy napływające do oczu. Jeśli zacznie szlochać przed swoim wielkim szefem, będzie to szczyt poniżenia. Najprawdopodobniej zwolni ją albo za myszkowanie w jego gabinecie, albo za ten nieprofesjonalny płacz w miejscu pracy, albo też za opóźnienia w wykonywaniu swoich obowiązków. Za co dokładnie, nie miało już znaczenia. Straci swoją ostatnią deskę ratunku. Doskonały finał jednego z najgorszych dni w życiu.

– Ach, więc o to chodzi – zauważył miękko. – Przynajmniej teraz rozumiem.

Lilley spuściła głowę, czekając, aż książę każe jej zabrać swoje rzeczy i się wynosić. Ale on podniósł jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy, przepastną głębię ciemnego oceanu, w której mogłaby utonąć.

– Kochałaś go?

– Słucham? – Lilley spojrzała na niego z niezrozumieniem. – Kogo?

– Tego mężczyznę.

– Dlaczego pan myśli, że płakałam z powodu mężczyzny?

– A z jakiego innego powodu kobieta mogłaby płakać?

Lilley chciała się zaśmiać, ale potrafiła wydobyć z siebie tylko szloch.

– Nic mi się dziś nie udaje. Pomyślałam, że będę szczęśliwsza, gdy uda mi się stracić kilka kilogramów, poszłam więc pobiegać. Ale to nie był dobry pomysł.

– Pokręciła głową, wpatrując się w sznurówki swoich butów do biegania. – Moja współlokatorka myślała, że pojechałam już do pracy i gdy wróciłam, zastałam ją w łóżku z moim chłopakiem.

– Przykro mi – powiedział miękko Alessandro, kładąc jej rękę na ramieniu.

Lilley spojrzała na niego, kompletnie zaskoczona tym gestem

pocieszenia. Nagle poczuła, jakby z jego dłoni wypływały gorące prądy, rozchodząc się falami wzdłuż kręgosłupa, aż do najbardziej wrażliwych i intymnych części ciała.

– Jesteś przecież piękną kobietą...

– Nie!

– Co nie?

– Nie mów tak do mnie! Nie zniosę litości! Nie jestem ani piękna, ani mądra – prawie wykrzyczała, zaciskając pięści. – Nie drwij ze mnie!

Nagle zorientowała się, że bezczelnie oburzyła się na własnego szefa, który chciał ją może tylko podnieść na duchu.

– Jestem zwolniona, prawda? – spytała w końcu niepewnym głosem. – Zaraz zabiorę swoje rzeczy...

Alessandro złapał ją za ramię, zatrzymując w pół kroku.

– Nie jesteś zwolniona.

– Naprawdę? – spytała z iskierką nadziei w głosie.

– Mam dla ciebie inną karę.

– Gilotyna? – spytała słabo. – Krzesło elektryczne?

– Pójdiesz dziś ze mną na bal.

Lilley wpatrywała się w jego oczy koloru gorącej czekolady, niezdolna wykrztusić z siebie słowa. Czy ona śni? Księżę Alessandro, który mógł mieć najpiękniejsze kobiety na ziemi, chciał zabrać ze sobą na doroczny bal firmy kogoś takiego jak ona?

– A więc, *cara*, zgadzasz się?

– Nie bardzo rozumiem... – wyszeptała.

– Czego nie rozumiesz?

– Na czym ma polegać ten dowcip.

– To nie jest żaden dowcip.

– Nie żartujesz sobie ze mnie?

– Nie.

– Ale przecież... Preziosi di Caetani to najświetniejszy bal roku. Będą tam najważniejsi goście. I prasa.

– I co z tego?

– Powinieneś wziąć ze sobą odpowiednią dla ciebie kobietę.

– Chcę ciebie.

Te dwa krótkie słowa sprawiły, że jej serce nagle przeszły bolesny dreszcz.

– Ale ty masz przecież dziewczynę!

– Nie – zaprzeczył szorstko.

– Ale czy Oliwia Bianchi...

– Nie! – uciął dalszą dyskusję.

Lilley spojrzała na niego podejrzliwie. Nie mówił całej prawdy. Poza tym przez cały czas czuła, że w żadnym razie nie wolno jej się do niego zbliżyć. Gdyby się dowiedziała, kim jest naprawdę, straciłaby pracę i prawdopodobnie znalazłaby się w sądzie, oskarżona o szpiegostwo przemysłowe. Instynkt ostrzegał ją przed rosnącym z każdą chwilą niebezpieczeństwem nawet najmniejszym nerwem. Uciekaj!

– Bardzo mi przykro, ale to nie możliwe – stwierdziła pewnym głosem.

Zaskoczenie na jego twarzy było bardzo wyraźne. Lilley miała ochotę parsknąć śmiechem.

– Dlaczego?

– Mam dużo pracy – odpowiedziała z wahaniem.

– Podaj mi prawdziwy powód – zażądał.

Prawdziwy powód? Może powinna zacząć od tego, że była córką człowieka, którego nie znosił, i kuzynką innego, którego prawdziwie

nienawidził. Albo powiedzieć prawdę, że jego męskość i siła przerażały ją, fascynując jednocześnie i sprawiając, że nie byłaby zdolna do najmniejszego oporu, gdyby chciał...

– Mój chłopak... to znaczy, mój były chłopak... – wyjąkała – będzie na tym balu z moją przyjaciółką, Nadią. Nie chcę ich tam spotkać.

– Będzie na balu? – spytał Alessandro ostrym głosem.

– Czy ja go znam? Tego typu, przez którego płaczesz?

– Pracuje w dziale projektowym biżuterii Preziosi – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– To raczej powód, żebyś właśnie ze mną poszła – stwierdził przebiegle. – Gdy zobaczy, że przyszedł ze mną, przypomni sobie, jak wspaniałą jesteś kobietą i ile jesteś warta i wróci do ciebie na klęczkach. Oczywiście, będziesz go mogła przyjąć z powrotem lub nie, ale twoja przyjaciółka na pewno nie będzie mogła ścierpieć, że przyszedł ze mną.

Lilley spojrzała na niego w zdumieniu.

– Nie wiesz, co to brak pewności siebie, prawda?

– Obydwoje wiemy, że to prawda – odpowiedział beznamiętnie.

Lilley musiała przyznać mu rację. Wiedziała, że jeśli pojawi się na balu jako partnerka księcia Alessandra, będzie jej zazdrościła każda kobieta tam obecna. Myśl, że Jeremy będzie się czołgał u jej stóp i błagał o przebaczenie, a Nadia zzielenieje z zazdrości, była bardzo przyjemna.

– Nie umiem tańczyć – znalazła wymówkę. – Zawsze deptałam po palcach wszystkim moim partnerom.

– Nawet jeśli to prawda, to raczej ich wina niż twoja. To mężczyzna prowadzi w tańcu.

Lilley spojrzała na niego z zaciekawioną.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Byłam pewna, że to ja mam

grację jak słoń.

– Źle myślałaś – uciał. – A tak w ogóle, to ilu ich było?

– Jak to?

– Ilu miałaś chłopaków?

Nie mogła mu przecież powiedzieć prawdy. To by zabrzmiało patetycznie.

– Kilku – rzuciła odważnie.

– Dziesięciu?

Jej policzki robiły się coraz bardziej czerwone, a ramiona opadały coraz niżej.

– Dwóch – wyznała szeptem, nie patrząc na niego.

– Jeden na studiach i teraz... Jeremy.

– Jeremy? Tak ma na imię ten, który złamał ci serce?

– Zdradził mnie, ale to nie on złamał mi serce – wyznała bezbronie.

Alessandro czekał na dalsze wyjaśnienia, ale Lilley nie powiedziała już nic więcej.

– W każdym razie nie ma znaczenia, czy umiesz tańczyć. Ja nigdy nie tańczę.

– Jak to? Przecież jesteś gospodarzem tego balu! – wykrzyknęła zaskoczona.

– Bal jest po to, żeby zebrać pieniądze na cele dobroczynne, i robi dobrą prasę Caetani Worldwide – stwierdził zimno. – Tylko to ma znaczenie. Taniec mnie nie interesuje.

– Rozumiem – przyznała niepewnie Lilley, nawet jeśli nic z tego nie rozumiała. Jak mógł organizować bal i nie lubić tańczyć? To nie miało sensu.

– Chodź. – Alessandro wyciągnął rękę. – Musimy się pospieszyć.

Lilley odsunęła się bezwiednie. Nie mogła pozwolić, by znów jej

dotknął. Zbyt obawiała się jego władzy nad swoimi zmysłami.

– Dlaczego ja?

– A dlaczego nie ty?

Lilley skrzyżowała ramiona, przywołując sceptyczny wyraz twarzy.

– Jesteś znany z wielu szaleństw, księżę Alessandro, ale raczej nie do tego stopnia, żeby zabierać na bal dziewczynę z księgowości.

Alessandro roześmiał się szczerze. Wyminął ją i otworzył szafkę, która kryła sejf. Sięgnął do niego i wyjął małe welurowe pudełeczko. Gdy je otworzył, Lilley zobaczyła dwie diamentowe spinki do mankietów i zrozumiała, dlaczego znalazł się w biurze o tej porze, przed samym balem.

– Ciekawisz mnie, Lilley Smith. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie spytała mnie „dlaczego”, zanim powiedziała „tak”. Prawda jest taka, że ja też zostałem bez pary na dzisiejszy wieczór. Dziesięć minut temu.

– Oliwia...

– Tak.

Lilley przywołała w myśli obraz spadkobierczyni jednej z największych florenckich fortun. Pięknej, szczupłej i eleganckiej blondynki, a więc kobiety, która była jej zupełnym przeciwieństwem.

– Nie jestem taka jak ona.

– Co akurat sprawia, że nadajesz się znakomicie. To nauczy Oliwię, jak reaguję, gdy stawia mi się ultimatum. Potrzebuję partnerki i akurat ciebie znalazłem w swoim biurze. To przeznaczenie.

– Przeznaczenie... – wyszeptała niepewnie.

– Ja potrzebuję partnerki, a ty musisz się zemścić. Jeremy padnie przed tobą na kolana, zanim zdążysz wypić do końca pierwszy kieliszek szampana.

Lilley poczuła się niepewnie. Niezależnie od tego, jak bardzo Jeremy ją zranił, zemsta nie leżała w jej zwyczaju. A przebywanie tak blisko Alessandra

przerażała ją. Bała się nie tylko o pracę.

– Obserwowałem cię od tygodni, szara myszko. Starłaś się mnie unikać na każdym kroku.

Lilley spojrzała na niego zaskoczona. Naprawdę ją zauważył?

– Uciekałaś, jak tylko pojawiałem się w pobliżu. Tego rodzaju zachowanie kobiety w stosunku do mnie jest dość... niecodzienne. Ale teraz już rozumiem.

– Naprawdę? – spytała głucho.

Alessandro ujął jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Większość kobiet, jakie znam, zostawiłoby swoich mężczyzn w jednej chwili, żeby tylko być ze mną. Lojalność to bardzo rzadka zaleta. Facet, który cię zdradził, jest głupcem.

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

– Ale nie musisz się niczego obawiać – ciągnął Alessandro. Nasz romans nie będzie prawdziwy. Nie zadzwonię jutro. Nigdy nie zadzwonię. Po dzisiejszym wieczorze znów będziesz tylko moją pracownicą, a ja twoim szefem, który będzie udawał, że nie widzi, jak starasz się go unikać.

– Czyli, jeśli pójdę dziś z tobą na bal – wyszeptała – jutro znów nie będę dla ciebie istnieć?

– Dokładnie tak.

Lilley zastanawiała się gorączkowo. Musiała sprawić, że zapomni o jej istnieniu. To był jedyny sposób, aby nigdy nie odkrył, co pominęła w swoim życiorysie, gdy przyjmowano ją do pracy. Choć w głębi serca wiedziała, że to nie był jedyny powód.

„Zawsze uciekasz, Lilley – usłyszała głos Jeremy'ego, jakby stał obok niej. – Mówiłaś, że przyjechałaś do San Francisco, żeby założyć firmę jubilerską i żebyśmy mogli być razem. A tymczasem nic nie robisz w tym

kierunku i unikasz mnie od dnia, w którym przyjechałaś. Albo nie zależy ci na mnie i na własnej firmie, albo jesteś największym tchórzem, jakiego znam”.

Nagle zapragnęła udowodnić, że Jeremy nie ma racji. Nie była tchórzem. Chciała pokazać, że potrafi być piękną, elegancką kobietą, śmiejącą się i pijącą beztrosko szampana. Kobieta, którą uwodzi rycerz w lśniącej zbroi. Kobieta, która zjawi się na balu z księciem.

– Zgadzam się.

– Czy na pewno rozumiesz, na co się zgadzasz, Lilley? – spytał poważnie. – To nie będzie prawdziwa randka. Nic się między nami nie wydarzy, a jutro nie będziemy już dla siebie istnieć.

– Oczywiście, że rozumiem. W poniedziałek wracam do księgowości, a ty polecisz do Rzymu, prawdopodobnie z Oliwią Bianchi, jeśli uznasz, że dostała już nauczkę. Ja będę dalej miała pracę, a ty nie będziesz mi przeszkadzał. Doskonale.

Alessandro wpatrywał się w nią zaskoczony i po chwili roześmiał się.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać, Lilley – stwierdził, biorąc ją za rękę.
– Chodź, mamy niewiele czasu.

– Ale ja przecież nie mam sukienki!

– Zaraz się tym zajmujemy.

– Czy ty mnie masz za jakiegoś Kopciuszka? A siebie za dobrą wróżkę?
Nie możesz mi przecież kupować sukienki.

– Ależ tak. W ten wieczór będziesz najpiękniejszą kobietą na balu, tak by wszyscy ci zazdrościli i żebyś mogła zemścić się na tych, którzy cię zdradzili.

Jego zapach odurzał ją i wiedziała, że w żadnym razie nie jest w stanie sprzeciwić się jego woli. I urokowi.

– Dobrze – wyszeptała. – Zgadzam się, wasza wysokość.

– Mów mi Alessandro. To się zawsze tak kończy – dodał z nutką triumfu w głosie.

– Co takiego?

– Kobiety. Zgadzą się. Na wszystko.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Chłodny wieczorny wiatr podziałął orzeźwiająco na Alessandra, gdy wysiadał z limuzyny prosto na czerwony dywan rozciągnięty aż do wejścia majestatycznej posiadłości Nob Hill. Był wdzięczny, że choć przez chwilę dane mu było odetchnąć, zanim paparazzi zaczęli oślepiać go błyskiem fleszy. Podał rękę wysiadającej Lilley i znów ogarnęło go drażniące pożądanie, które pojawiło się w momencie, gdy po raz pierwszy przyjrzał się bliżej kobiecie skrywającej się w jego gabinecie. Nie miał pojęcia, że była aż tak piękna.

Zauważył tę szarą myszkę z księgowości kilka tygodni wcześniej. Zawsze bez makijażu i ubrana w workowate swetry, które ukrywały figurę, wyglądała na młodą i niewinną dziewczynę z prowincji. Zaciekawilo go, że starała się go unikać, i nawet poprosił o jej teczkę, ale w życiorysie Lilley nie znalazł niczego szczególnego. To była jej pierwsza praca w San Francisco, gdzie niedawno się przeprowadziła. Wcześniej pracowała jako asystentka w Minneapolis. Nawet nazwisko było banalne i zapomniał o niej natychmiast.

Aż do tego wieczoru.

Zamierzał dać nauczkę Oliwii. Pokazać, że może ją zastąpić każda, nawet najmniej atrakcyjna dziewczyna z prowincji pracująca w księgowości. Ale teraz miał wrażenie, że los z niego zadrwił.

Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył, jaka naprawdę jest Lilley Smith?

Nieatrakcyjna? W czerwonej jedwabnej sukni na ramiączkach wydawała się ikoną stylu i elegancji. Delikatny materiał podkreślał jej

powabne kształty, pełne piersi i smukłą talię. Makijaż wydobył głębię spojrzenia, a szminka podkreśliła pełny kształt kuszących ust.

Dopiero dziś Alessandro zobaczył, jaka naprawdę jest Lilley Smith.

Piękna. Pociągająca. Seksowna jak diabli.

– Gdzie jest Oliwia? Czy między wami już koniec?

– Kim jest ta kobieta?

– Czy to nowa miłość?

Dziennikarze zarzucili go pytaniami, które zbywał tajemniczym uśmiechem. Był przyzwyczajony do tego, że śledzą go wszędzie, od pałacu w Rzymie, przez jacht na Sardynii, aż do biurowca w San Francisco.

Trzymając mocno drżącą dłoń Lilley, wprowadził ją do wnętrza.

– Dzięki – Lilley uśmiechnęła się do niego. – To było... straszne.

– Naprawdę? Większość kobiet lubi być w centrum zainteresowania.

– No cóż. – Wzruszyła ramionami. – Ja akurat nie.

Alessandro nie mógł oderwać od niej oczu. Pragnął zsunąć ramiączka sukienki i wziąć w dłonie pełne piersi, a ustami ścisnąć twarde i sterczące sutki. Usłyszeć jej jęk...

Nie, powstrzymał natychmiast swoją rozbujaną wyobraźnię. Miał trzy zasady: żadnych podwładnych, mężatek ani dziewic. Na świecie było wystarczająco dużo wolnych kobiet, chętnych na niezobowiązujący romans, by trzeba było je łamać. Lilley była jego pracownicą. Poza tym właśnie złamano jej serce i to sprawiało, że była szczególnie bezbronna. Zbyt wiele komplikacji. Zbyt wielkie ryzyko. Lilley była poza jego zasięgiem.

A jednak, gdy tylko na nią spojrział, czuł przyływ zakazanego pożądania.

Może te zasady są bez sensu, pomyślał. Może wybór pracownicy na kochankę to nie taki zły pomysł.

– Wyglądam jak idiotka, prawda? – spytała Lilley, czując na sobie jego badawczy wzrok.

Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy z własnego uroku? Dlaczego starała się go ukryć, zamiast wykorzystać na swoją korzyść, jak zrobiłaby każda inna kobieta? Czy to możliwe, żeby nie była świadoma tego, jak bardzo jest pociągająca?

– Jesteś przepiękna, Lilley – przyznał ze szczerym zachwytem.

Uśmiechnęła się do niego bezmiernie zawstydzona. Wyglądała jak wcielona niewinność. Mógł bez trudu poznać, co czuła. Emocje malowały się na jej twarzy. To musiała być jakaś gra, pomyślał zaskoczony. Nie mogła być przecież aż tak młoda i naiwna.

Swego czasu on także był ufny i pełen nadziei. Wiele, wiele lat temu. Lilley przywołała w nim uczucia, o których dawno już zapomniał. Wcale mu się to nie podobało.

– Naprawdę myślisz, że jestem ładna? – spytała bez cienia kokieterii.

– Jesteś prawdziwą pięknoscią, mała myszko – stwierdził, podnosząc jej dłoń do ust i całując dwornie.

– Nie możesz na mnie mówić po prostu „Lilley”?

– Przepraszam, to z przyzwyczajenia. Tak o tobie myślałem, gdy jeszcze byłem ślepy.

– W jednej chwili mówisz mi, że jestem pięknoscią, a w następnej, że jesteś ślepy? – spytała z żartobliwą przekorą.

Jej uśmiech był tak promienny, że trafiał mu prosto do serca.

– Twoja uroda jest w stanie oślepić każdego mężczyznę, *cara*. Powiedziałem ci, że wszyscy będą ci zazdrościć, gdy pojawisz się ze mną na balu, ale prawda jest taka, że to mnie będą zazdrościć.

– Zupełnie nieźle sobie radzisz, jeśli chodzi o prawienie

komplementów – rzuciła, starając się przybrać nonszalancki ton.

Alessandro nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek mógł mieć wątpliwości co do atrakcyjności Lilley. Zresztą, było w niej coś więcej. Coś, co docierało do najgłębszych zakamarków jego duszy.

Duszy? Aż się uśmiechnął sceptycznie. Dusza. Co za dziwaczny pomysł. Doprawdy, pożądanie mieszało mu w głowie.

Co to tego zaś, że pragnął Lilley, był w pełni przekonany, ale oczywiście nie zamierzał się temu poddawać. Nie był niewolnikiem własnych zmysłów. Był dorosłym mężczyzną, szefem międzynarodowego koncernu i najwyższy czas, by przestał szukać przygód i się ustatkował. Oliwia Bianchi będzie doskonałą księżną. A kiedy już odziedziczy po swoim ojcu jedną z największych firm odzieżowych w kraju, Caetani Worldwide będzie mogło podwoić zyski, zarówno w Stanach, jak i w Europie. Nie kochał jej, zresztą Oliwia też go nie kochała, ale ich związek miał sens. Już był prawie przygotowany na to, by poprosić ją o rękę, gdy Oliwia przeciągnęła strunę.

Powinien był spodziewać się jej ultimatum. Właśnie skończył rozmawiać przez komórkę w limuzynie, w drodze do biura po spinki, których zapomniał wziąć z sejfu, gdy Oliwia, w doskonałym makijażu i eleganckiej sukni od projektanta, rzuciła się na niego niczym rozwścieczona kotka.

– Kiedy wreszcie zamierzasz mi się oświadczyć, Alessandro? Kiedy? Mam już dość czekania na to, aż się zdecydujesz. Tego wieczoru masz powiedzieć wszystkim o naszych zaręczynach, w przeciwnym razie szukaj sobie innej partnerki na ten twój bal!

Kilka minut później wysadził ją przed hotelem. Żadna kobieta, nawet tak doskonała jak Oliwia, nie będzie mu stawiać ultimatum.

A teraz, gdy Alessandro prowadził Lilley w stronę wejścia do sali balowej, czuł nieopisaną ulgę, że wciąż jeszcze jest wolnym człowiekiem.

Tym bardziej że ten wieczór zapowiadał się na bardziej interesujący i zaskakujący, niż miewał ostatnio.

Trzymając Lilley blisko przy sobie, przystanął u szczytu schodów i spojrzał na salę wypełnioną gośćmi. Wszyscy patrzyli teraz na nich, a on poczuł, jak palce Lilley zaciskają się na jego dłoni. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby być w centrum uwagi. Czowała się niepewna jak mała dziewczynka, którą za chwilę wszyscy zaczną krytykować. Nie miał pojęcia, dlaczego tak bardzo brakowało jej wiary w siebie.

– Każdy z obecnych tu mężczyzn wiele by dał, aby znaleźć się na moim miejscu – wyszeptał.

– Dziękuję ci – uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Alessandro prowadził ją przez tłum gości, witając się z gubernatorem, prezesami i członkami zarządu największych firm, a także przyjaciółmi, wśród których było wielu przedstawicieli europejskiej arystokracji. Mężczyźni chcieli znać jego opinię na temat stawek na giełdzie, a kobiety uśmiechały się kusząco i poprawiały włosy. Wszyscy też z zaskoczeniem przypatrywali się Lilley.

Alessandro obejmował ją przez cały czas, a ten niewinny dotyk wzbudzał w nim emocje, które coraz trudniej mu było powstrzymywać. Miał ochotę zabrać ją jak najprędzej z tego balu i zawieźć gdzieś, gdzie mogliby być zupełnie sami. Choćby do jego willi w Sonomie, gdzie było przynajmniej z dziesięć sypialni.

– Wasza wysokość – przewodnicząca komitetu dobroczynnego ukłoniła się z odpowiednią rewerencją – czy zechciałby książę powiedzieć kilka słów na otwarcie balu?

– Oczywiście – odpowiedział z wprawnym uśmiechem. – Za chwilę.

Pochylił się w stronę Lilley i pocałował ją delikatnie w policzek.

– Dziękuję, że tu ze mną przyszedłeś.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, a Alessandro miał wrażenie, że oczy Lilley robiły się coraz większe. Pragnienie wzięcia jej w ramiona narastało w nim coraz gwałtowniej. Jeszcze trochę, a nie mógłby się powstrzymać przed pocałunkiem. Musiał się zmusić, by się od niej odsunąć.

– Przepraszam cię na chwilę – powiedział, starając się kontrolować swoje emocje.

– Oczywiście. Rozumiem – odpowiedziała słabo. Policzek wciąż palił ją od jego pocałunku.

Alessandro z niechęcią puścił jej rękę i przeszedł do mikrofonu na środku sali balowej. Po chwili zaległa cisza. Był przyzwyczajony do tego, że jest w centrum uwagi i nie robiło to już na nim najmniejszego wrażenia. Raczej go to nudziło. Jak cała ta ceremonia. Z jednym wyjątkiem. Pragnął tylko jednej rzeczy, która sprawiała, że krew płynęła mu szybciej w żyłach. I właśnie tego nie mógł mieć. Nie mógł sobie pozwolić na to, by mieć Lilley.

Przemawiał do zebranych, ledwie świadomy tego, co mówi. Na szczęście wyuczone przez lata formułki same trafiały na swoje miejsca. Myślał tylko o Lilley, a jego ciało pragnęło jej każdym nerwem.

– ... i chciałem bardzo wam podziękować za waszą dzisiejszą hojność. Wasze zdrowie! Bawcie się dobrze! – zakończył, wznosząc toast kieliszkiem szampana podanym przez usłużnego kelnera w odpowiedniej chwili.

Sala rozbrzmiała oklaskami. Alessandro przeszedł obojętnie obok zachwyconych gości starających się zwrócić jego uwagę i podszedł prosto do Lilley.

– Sześć minut – pogratulowała mu uśmiechem. – Jestem pod wrażeniem. Zwykle przemówienia takich ważnych ludzi ciągną się w nieskończoność. Jesteś szybki.

– Potrafię też być powolny, gdy trzeba – wyszeptał, uśmiechając się do niej lubieżnie.

Alessandro zauważył z satysfakcją, że zadrżała. Zawsze to jakieś pocieszenie, wiedzieć, że nie pozostawała zupełnie obojętna. A może nawet pragnęła go tak samo mocno, jak on jej? Zdziwiło go, że Lilley nie robiła nic, by ukryć swoje emocje. Była taka młoda, ufna i prawdziwa. Przypominała mu jego samego, kiedyś, zanim jeszcze został zdradzony. Podobnie jak Lilley był wtedy młody i pełen nadziei...

W pewnej chwili błysk zegarka Lilley przyciągnął jego wzrok. Ujął jej przegub, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Co to takiego?

– Nic – odpowiedziała szybko, starając się zabrać rękę.

– Świetna robota. Platyna. Diamenty. Nie mogę tylko rozpoznać marki.

– Hainsbury – odpowiedziała, wstrzymując oddech.

Hainsbury. Przeklęta firma jubilerska, którą bez powodzenia usiłował przejąć od jakiegoś czasu.

– Skąd go masz?

– Dostałam od mojej matki.

Musiał przyznać, że nie było w tym nic szczególnego. Każdy na środkowym zachodzie mógł kupić zegarek tej marki. To musiał być czysty przypadek. Jego niekończąca się wojna z największym rywalem, francuskim hrabią Castelnau, zaczynała wpędzać go w paranoję. Spojrzał na niewinną twarz Lilley. Chyba naprawdę postradał zmysły, jeśli zaczynał podejrzewać kogoś takiego jak ona.

– Ładny – stwierdził, puszczając jej nadgarstek.

– Nie rozpoznałem go. Nie wygląda jak ich zwykły masowy produkt.

– Wykonano go specjalnie na zamówienie mojej matki – przyznała

zakłopotana.

– Ktokolwiek go zaprojektował, jest naprawdę zdolny – uśmiechnął się wyrozumiale i zmienił temat.

– Masz już dosyć balu? Gotowa do wyjścia?

– Do wyjścia? – Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. – Przecież dopiero przyszliśmy!

– A zatem? – spytał niecierpliwie.

– Mnóstwo ludzi chciałoby z tobą porozmawiać – argumentowała, rozglądając się po pełnej sali.

– Dostali już moje pieniądze.

– Tu nie chodzi tylko o pieniądze. Najwyraźniej chcą ciebie, twój czas i twoją uwagę. Choć nie bardzo rozumiem, dlaczego – uśmiechnęła się przekornie. – Wciąż nie mogę zauważyć tego twojego neodpartego uroku.

– Mam się bardziej postarać? – spytał, częstując ją jednym ze swoich najbardziej uwodzicielskich uśmiechów.

– Nie jestem w tym zbyt dobra – wymruczała, nagle tracąc rezon.

– Wręcz przeciwnie.

Lilley potrząsnęła głową.

– Zapomnij o tym. Po prostu nie staraj się mnie uwieść. To nie ma sensu, a mogłoby... to znaczy... dzisiejszego wieczoru po prostu oddajemy sobie przysługę. Na tym koniec.

Alessandro spojrzał z powagą na jej drżące wargi.

– Masz rację. Jesteś tutaj, aby się zemścić. Jeszcze go nie widziałas, prawda?

– Nie. – Głos Lilley był spokojny.

– Padnie ci do kolan, jak tylko cię zobaczy – zapewnił Alessandro, biorąc ją za rękę. – Chodźmy.

Kiedyś Alessandro rozpocząłby bal. Wziąłby Lilley w ramiona i rozkołysał ją w rytm muzyki, czując jej ciało blisko przy swoim. Ale od dobrych kilkunastu lat było inaczej. Nawet nie zatrzymał się, przechodząc przez salę pośród innych tańczących par.

Dyrektorka jego ulubionej fundacji czekała na niego po drugiej stronie sali. Nie wahając się, podeszła, by mu podziękować za tak znaczące wsparcie. Alessandro starał się być miły, ale teraz nie mógł już wymknąć się z Lilley, jak zamierzał. Utworzyła się długa kolejka tych, którzy chcieli mu się przedstawić, porozmawiać, podziękować.

Jego pozycja nakładała pewne obowiązki, od których nie wypadało mu się uchylać. W tym momencie jednak wolałby wypisać dziesięciomilionowy czek, gdyby tylko mógł dzięki temu uwolnić się od tego napierającego tłumu i zabrać Lilley prosto do swojego łóżka.

Ale nie powinien, nie mógł tego zrobić. Seks z Lilley to był zły pomysł pod każdym względem. Była jego pracownicą, zakochaną w innym mężczyźnie i miała rację – tego wieczoru oddawali sobie nawzajem tylko przysługę. Ta przygoda na jedną noc mogłaby go drogo kosztować. Wyrzuty, łzy, a może nawet oskarżenie o molestowanie seksualne.

Ale z każdą chwilą jego determinacja słabła. Przy Lilley wracało do niego coś, czego nie czuł od lat. Sprawiała, że znów czuł się młody. Jakby wciąż miał... serce.

I to było najbardziej niebezpieczne. Nie mógł jej przecież uwieść. Powinien natychmiast ją odesłać, powinien...

– Jeremy – usłyszał nagle jej słaby głos.

Alessandro przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, o kogo chodzi. Ale po kilku sekundach wszystko było jasne. Coś we wnętrzu drażniło go niemiłosiernie. Jak to możliwe, że jakiś prosty pracownik z jego firmy miał

taką kobietę jak Lilley i pozwolił jej odejść? Czyżby był zazdrosny? Niemożliwe. Zazdrość była dla słabych, smutnych i beznadziejnych facetów, którzy nie radzili sobie w życiu. On był po prostu... poirytowany.

Obiecał Lilley, że pomoże jej odzyskać byłego chłopaka, ale teraz żałował tej obietnicy. Dlaczego miałby oddawać jakiemuś nic niewartemu chłystkowi kogoś, kogo sam pragnął?

Ale jeśli Lilley naprawdę kochała tego człowieka, nie pozostawało mu nic innego, jak zachować się honorowo. Poświęci się, jak jakiś przeklęty dobroczyńca.

– *Va bene*. Jeśli nadal chcesz z powrotem tego kretyna bez krzty lojalności, pomogę ci go odzyskać. Powiedz mi tylko jedną rzecz.

– Jaką?

– Dlaczego chcesz odzyskać kogoś, kto cię unieszczęśliwił i przez kogo płakałaś?

Lilley spojrzała na niego poważnie. Po chwili podniosła swój lewy nadgarstek.

– Spójrz.

Zmiana tematu? Spojrzał na bransoletkę. Zauważył ją już wcześniej. Kolorowe kryształy na łańcuszku przeplatane misternymi gałązkami zrobionymi chyba ze srebra. Mógł dostrzec nawet małe kwiatuszki na gałązkach, wykonane z kamieni półszlachetnych. Malachit, koral, turkus...

– Sama ją zrobiłam. Projektuję biżuterię. Wyszukuję drobne elementy, których nikt nie zauważa w zakurzonych butikach i na targach staroci. Jeremy i ja spotkaliśmy się przypadkiem w San Francisco kilka miesięcy temu, na targach biżuterii. Od razu zauważył moje wyroby i bardzo mu się spodobała. Postanowiliśmy zostać partnerami i otworzyć butik z ręcznie robioną biżuterią. On miał zadbać o finanse, a ja miałam projektować. Ale teraz... –

odwróciła wzrok – nic z tego nie będzie – dokończyła cicho.

Alessandro zobaczył łzy w jej oczach i poczuł instynktowną męską potrzebę, by ją chronić.

– Bałwan – podsumował. – Chociaż z drugiej strony może i dobrze się stało – próbował pocieszyć Lilley. – Nowa firma to duże ryzyko. Mogłaś stracić zainwestowane pieniądze. Ludzie wolą raczej nowoczesną i lśniąca biżuterię.

– Nigdy się już nie dowiemy, prawda? – spytała smutno.

Najwyraźniej nie potrafił jej pocieszyć. Znał na to przynajmniej jeden dobry sposób, z autopsji, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Nie mógł kochać się z Lilley.

Choć z drugiej strony, komu by to szkodziło? Pożądanie zaczęło przejmować władzę nad zasadami. Tylko jedna noc. Kilka wspólnych godzin. Wzajemne dawanie i rozkosz. Chyba Lilley nie zakocha się w nim po jednej nocy. Nie jest przecież dziewicą.

Przypomniał sobie jednak, że miała tylko dwóch kochanków. Nie mógł uwierzyć, że tak niewielu.

– Ile masz lat, Lilley?

– Dwadzieścia trzy. Dlaczego pytasz? A ty?

– Trzydzieści pięć.

– Masz trzydzieści pięć lat i wciąż nie jesteś żonaty? Tam, skąd pochodzę, wszyscy żenią się raczej przed trzydziestką.

– Na prowincji to co innego.

– Nie pochodzę z...

– W moim świecie – przerwał jej – mężczyzna żeni się, by zapewnić sobie spadkobierców i mieć komu przekazać tytuł.

– Bardzo romantycznie – parsknęła.

– Nie chodzi o romantyzm – zaprzeczył ostro. – Małżeństwo jest układem. Moja żona musi pochodzić z najwyższej grupy społecznej. Tylko dziewczynka z odpowiedniej rodziny może być matką mojego spadkobiercy.

– Jak Oliwia Bianchi?

Nawet sam dźwięk tego imienia działał na Alessandra irytująco.

– Tak.

– Skoro ona jest dla ciebie idealną partnerką, to co ja tu robię?

– Zagroziła, że odejdzie, jeśli się jej natychmiast nie oświadczę, więc powiedziałem, że może sobie odejść,

– Przykro mi – głos Lilley wyrażał szczere współczucie.

– Nie martw się o nią – zaśmiał się Alessandro. – Oliwia doskonale sobie poradzi.

– Ona na pewno jest w tobie zakochana! Nie powinnam się zgodzić na tę... prowokację.

– Nie mam już ochoty spotykać się z Oliwią.

– Skąd ta zmiana? – spytała z powątpiewaniem.

– Przekonałem się o tym w momencie, gdy zobaczyłem cię w tej sukience.

Lilley przez chwilę nie była w stanie się odezwać.

– Alessandro... – zaczęła niepewnie. – Czy mógłbyś przynieść mi coś do picia? I może do jedzenia? Cały dzień nic nie jadłam.

– *Certamente*. Na co masz ochotę? Martini? Szampan?

– Cokolwiek.

– W takim razie zaczniemy od szampana. Poczekaj tu na mnie.

Alessandro podszedł do baru i czekał niecierpliwie, aż kelner napełni kieliszki. Chciał jak najszybciej znów znaleźć się obok Lilley. Dawno już tak mocno nie pragnął żadnej kobiety.

Mógł ją przecież mieć. Była wolna i sama o sobie decydowała. Co prawda była jego pracownicą, ale to przecież on wymyślił tę zasadę. A skoro był szefem, wolno mu było łamać własne zasady i właśnie to zamierzał zrobić.

W jednej sekundzie podjął decyzję. Jeszcze tej nocy Lilley znajdzie się w jego łóżku.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Jutro obudzę się i będę wspominać to wszystko jak piękny sen, pomyślała Lilley. W poniedziałek wrócę do pracy, a książkę Alessandro zapomni o moim istnieniu.

„Nie mam już ochoty spotykać się z Oliwią. Przekonałem się o tym w momencie, gdy zobaczyłem cię w tej sukience”. Te słowa wciąż brzmiały jej w uszach. Ale to przecież była tylko gra. Nic więcej.

– Lilley? – Nagle stanął przed nią Jeremy i wyrwał ją z dręczących myśli. – Co tu robisz?

– Cześć, Jeremy – odpowiedziała słabo. – Cześć, Nadia – dorzuciła, widząc obok swoją byłą przyjaciółkę.

– Tak mi przykro, Lilley – zapewniła Nadia gorliwie. – Nie chcieliśmy cię zranić...

– Nie przepraszaaj jej! Powiedziałbym ci o tym już dawno, Lilley, gdybyś tylko dała mi szansę i przestała mnie unikać.

– To śmieszne! – wykrzyknęła, zaskoczona jego bezczelnością.

– Powinnaś była powiedzieć mi od początku, że mnie nie chcesz, zamiast wpychać mnie w ramiona Nadii. Czego się spodziewałaś? Nigdy nie było cię w domu.

– Szukasz sobie wymówek! Wiesz, że musiałam dłużej zostawać w pracy.

– Wiem, że dla mnie nigdy nie założyłaś takiej sukienki. Na pewno zależy ci bardziej na tym mężczyźnie, z którym tu przyszedłeś, niż na mnie. Kto to jest?

To był odpowiedni moment. Teraz mogła się zemścić, mówiąc im, z

kim przyszła. Nadia zzielenieje z zazdrości. A Jeremy poczuje się jak beznadziejny głupiec.

Nagle Lilley zobaczyła, jak Jeremy czułym gestem obejmuje Nadie. Pamiętała, jak sama unikała tego gestu za każdym razem, gdy próbował się do niej zbliżyć. Musiała przyznać, że po kilku dniach spędzonych w miłej atmosferze, gdy razem buszowali na targach biżuterii, ich relacja pozostawiała wiele do życzenia. Rzuciła pracę we Francji i przeprowadziła się do San Francisco, by zacząć to wspaniałe nowe życie, ale nie zrobiła nic, by zrealizować swoje marzenia. Gdy Jeremy chciał ją pocałować lub w jakikolwiek sposób okazać czułość, zawsze go odpychała. Unikała przebywania z nim, tłumacząc się za każdym razem koniecznością pozostania dłużej w pracy. Patrząc wstecz, Lilley zorientowała się, że nie może go winić za to, że wolał być z Nadią. Ona miała dla niego czas i, jak mogła to zobaczyć dziś rano na własne oczy, uwielbiała jego pocałunki.

Lilley zdała sobie sprawę, że nie kochała Jeremy'ego. Prawda była taka, że najbardziej bolała ją utrata marzenia o butik z własną biżuterią. Nie mogła podjąć się tego sama, nie mając pojęcia o zakładaniu firmy czy marketingu. Jedyne, co umiała, to projektować biżuterię.

Ale to nie Jeremy ponosił odpowiedzialność za tę porażkę. To ona sama, ponieważ nigdy nie ruszyła nawet małym palcem, żeby spełniło się to, czego pragnęła.

– Z kim przyszłaś, Lilley? Poznałaś może kogoś? – spytała Nadia tonem, w którym wciąż słyhać było wyrzuty sumienia.

– Jestem tu... z przyjacielem – dokończyła, a potem dorzuciła: – Miałaś rację Jeremy. Nigdy nie było mnie przy tobie, a jeśli chodzi o moje marzenie, to nic nie robiłam w tym kierunku, więc to nie twoja wina. Przykro mi.

– Mnie również jest przykro, Lilley – odpowiedział.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną. Nie zasługiwałaś na to, by dowiedzieć się o mnie i o Nadii w tak paskudny sposób. Powinienem był powiedzieć ci wcześniej.

– Czy kiedykolwiek będziesz mogła mi wybaczyć? – spytała Nadia płochliwie, wchodząc mu w słowo.

– Może, jeśli będziesz za mnie zmywać naczynia przez najbliższy miesiąc.

– Nawet dwa!

– Przykro mi, że nam nie wyszło z butikiem – dodał Jeremy. – Twoja biżuteria jest świetna, naprawdę. Ale chyba nie jesteś jeszcze na to gotowa. Może kiedyś...

– Oczywiście – przyznała Lilley, wiedząc, że kłamie.

– Kiedyś.

Coś ścisnęło ją w gardle, gdy patrzyła, jak Nadia i Jeremy znikają w tłumie, czule się obejmując.

– Nie powiedziałaś im o mnie – usłyszała nagle za sobą głos Alessandra. – Myślałem, że zależy ci na zemście. Dlaczego im nie powiedziałaś? – spytał, podając jej kieliszek szampana.

– Bo Jeremy miał rację. Tak naprawdę nic do niego nie czułam. A jeśli sama nie mam odwagi, by gonić za własnymi marzeniami, to nie powinnam winić za to innych – zakończyła sentencjonalnie, pijąc szampana.

Przyjemnie było czuć chłodne bąbelki na rozpalonych ustach, a potem rozgrzewające ciepło od środka. Wypiła kolejny, szczodry łyk, mając nadzieję, że alkohol pozwoli jej zapomnieć o porażce. Tak bardzo bała się, że jej się nie powiedzie, że stało się to samospełniającą się przepowiednią.

– Widziałem, jak na ciebie patrzył. Myślę, że z łatwością mogłabyś go

odzyskać.

Lilley uświadomiła sobie, że ani przez chwilę Jeremy nie robił na niej takiego wrażenia jak Alessandro. Wystarczył sam ton jego głosu, elektryzujący dotyk jego dłoni...

– Życzę im jak najlepiej – odpowiedziała, wznosząc prowizoryczny toast za ich przyszłe szczęście. Ten szampan był naprawdę wyśmienity.

– Smakuje ci? – spytał Alessandro, jakby czytał jej w myślach. – Właśnie kupiłem specjalną francuską winnicę. Kosztowała mnie fortunę. Ale też dała mi wiele radości, szczególnie że udało mi się dokuczyć mojemu największemu wrogowi – dodał chytrze.

Lilley o mało nie wypuściła kieliszka z dłoni.

– Nie kupiłeś chyba winnicy St. Raphael? – spytała słabym głosem.

– Poznałaś! – Spojrzał na nią z podziwem. – Kiedyś należała do hrabiego Castelnau. Teraz jest moja – zaznaczył z wyraźnym triumfem.

– Gratulacje – wykrztusiła, czując, że nagle robi jej się niedobrze. Sama słyszała, jak Theo, jej kuzyn, nie mógł opanować wściekłości po stracie winnicy na rzecz jakiegoś Brazylijczyka. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co robi, gdy dowie się, kto jest jej nowym właścicielem.

Theo i Alessandro konkurowali ze sobą zażarcie od pięciu lat. Wszystko zaczęło się od małego, luksusowego włoskiego butik, który Theo ośmielił się kupić. Alessandro odebrał to jako atak na swoją ekskluzywną strefę wpływów. Żaden Francuz nie miał prawa podkupować dóbr przynależnych włoskiemu księciu. Gdyby Alessandro kiedykolwiek się dowiedział, że Lilley jest kuzynką Thea, nigdy by nie uwierzył, że nie jest jego szpiegiem. Zwłaszcza po tym, jak przyłapał ją w ciemnościach w swoim gabinecie!

Nagle Lilley poczuła, jak trzęsą jej się kolana. Alessandro chwycił ją instynktownie za ramię i podtrzymał, by nie upadła.

– Czy wszystko w porządku? – spytał ze szczerą troską. – Może za szybko wypijaś tego szampana?

Lilley ośmieliła się podnieść głowę i spojrzeć na niego. Nie umieściła w swoim życiorysie nazwisk ani ojca, ani kuzyna, ponieważ wiedziała, że żadne z biur Caetani Worldwide nigdy by jej nie zatrudniło. Jerry mógł jej wystawić nawet najlepszą rekomendację, ale nie miałyby to najmniejszego znaczenia. A gdyby teraz powiedziała Alessandrowi prawdę, na pewno straciłaby pracę. Ale to nie wszystko. Musiałaby wrócić do domu, do ojca, i prawdopodobnie poślubić jednego z jego dyrektorów, dwa razy starszego od siebie.

– Lilley?

– Ja... muszę tylko coś zjeść – wydusiła. – Cały dzień nic nie jadłam – dodała, starając się uśmiechnąć.

– I zdążyłam przebiec pół mili.

– Faktycznie – stwierdził rzeczowo, wyjmując jej kieliszek z dłoni i odstawiając go na tacę. Przygotowałem coś dla ciebie. W limuzynie czeka na ciebie cały zestaw przekąsek. Zrobimy sobie mały piknik w drodze do domu.

– Piknik? W limuzynie? – spytała, czując, że słabnie jeszcze bardziej. Potrząsnęła głową, mając nadzieję, że przestanie się jej kręcić w głowie. W dodatku to nie miało nic wspólnego z szampanem. Westchnęła cicho i ostatni raz rzuciła tęskne spojrzenie na rześście oświetloną salę balową, pełną tańczących par.

– W porządku – zgodziła się. – Nie sądziłam tylko, że to tak szybko się skończy.

– Wszystko co dobre, szybko się kończy – stwierdził Alessandro sentencjonalnie, wyciągając do niej rękę.

Lilley ujęła ją z wyraźnymi oporami. Przeprowadził ją przez salę, zegnając się po drodze z licznymi znajomymi, zanim wreszcie udało im się

dotrzeć do schodów.

Gdy wyszli na zewnątrz, Lilley zadrżała bezwiednie. Mimo że był sierpień, noc była mglista i chłodna.

– Pewnie wkrótce wybije północ – mruknęła.

– Za chwilę. Skąd wiedziałaś?

– Ponieważ całą noc czułam się jak Kopciuszek – zażartowała, ale uczucie wdzięczności, jakie w niej wzbierało, było prawdziwe. – Dziękuję ci. Dziękuję za najwspanialszy wieczór w moim życiu.

Alessandro spojrział na nią i zmarszczył brwi. Nagle przyparł ją do białej marmurowej kolumny. Lilley zadrżała, czując chłód kamienia na nagich, rozgrzanych plecach.

– Myślę, że nie rozumiesz – wyszeptał. – Nie odwiozę cię do domu. Zabieram cię do siebie.

Wpatrywała się w niego zaszokowana, słysząc własny przyspieszony oddech i mocne bicie serca.

– Jesteś moją podwładną. Mam pewne zasady – kontynuował Alessandro, obrysowując palcem jej nagie ramiona. – Ale zamierzam je złamać – wyszeptał.

– Zamierzam cię pocałować.

Lilley miała wrażenie, że śni jakiś dziwny sen. Chłodny wiatr rozwiewał jej włosy, a jedwab sukni z szelestem pieścił uda.

– Całą noc nie myślałem o niczym innym, jak tylko o tym, żeby cię pocałować.

Zniżył głowę i dotknął wargami jej szyi.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz mi to teraz. Ciepło dłoni i warg Alessandra pieszczących jej skórę sprawiało, że przez jej ciało przepływały tysiące przyjemnych dreszczy. Bezwiednie rozchyliła usta i wspięła się na

palce. Byli zupełnie sami w tę chłodną noc. Nawet księżyc skrył się za chmurami.

Nagle usłyszała trzask i poraził ją błysk fleszy. Kilku paparazzi zaczęło biec w ich stronę, zasypując ich pytaniami. Alessandro odwrócił się gwałtownie, zasłaniając Lilley swoim ciałem przed wścibstwem kamer i aparatów fotograficznych.

– Chodź. Szybko.

Zanim zdążyła się zorientować, Alessandro chwycił ją za rękę, jednocześnie odpychając natrętnych dziennikarzy. Po kilku chwilach znalazła się w limuzynie z przyciemnionymi szybami, ukryta przed medialnym zgiełkiem.

– Ruszaj! – krzyknął do szofera, który natychmiast spełnił polecenie.

– Gdzie jedziemy, sir? – spytał kierowca.

– Sonoma – odpowiedział Alessandro, wciskając przycisk, którym zasunął wewnętrzną dźwiękoszczelną szybę, dzielącą ich od kierowcy.

– Sonoma? – spytała Lilley, nic nie rozumiejąc.

– To moja posiadłość – wyjaśnił Alessandro. – Tam będziemy mieli trochę prywatności.

Lilley nagle poczuła lęk. To wszystko działo się stanowczo zbyt szybko.

– Nie jestem pewna... – zaczęła, ale Alessandro nie dał jej skończyć.

– Obiecuję, że wrócisz cała i zdrowa. Nie spóźnisz się do pracy w poniedziałek.

Praca! Jak gdyby to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie.

Alessandro otworzył barek w limuzynie i wyjął talerzyk z wyśmienitymi przekąskami. Były kanapki z różowym kawiozem i cieniutkimi plasterkami grejpfruta, szynka parmeńska, kawałeczki melona i winogron oraz wybór serów. Lilley nie była jednak pewna, czy będzie w stanie

cokolwiek przełknąć. Sposób, w jaki Alessandro na nią patrzył, sprawiał, że stawała się zupełnie bezwolna.

– Pragnę cię – wyszeptał tuż przy jej uchu. – Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie. Chcę kosztować twoich ust, twoich piersi. Chcę czuć twoje nagie ciało przy moim. Chcę słyszeć, jak jęczysz z rozkoszy i błagasz, bym dał ci jej jeszcze więcej. Tej nocy chcę dać ci rozkosz. Nic więcej. Ani mniej.

Jego ciepły oddech pieścił jej skórę, a dotyk sprawiał, że wyostrome zmysły wprawiały ją w rozkoszne drżenie. Miała wrażenie, że zupełnie traci nad sobą kontrolę. Ostatnie resztki rozsądku, które ostrzegały ją przed tym podarowaniem dziewictwa szefowi w jego wiejskiej posiadłości, zagłuszał coraz mocniejszy krzyk pożądania.

– Kobieta, która się na to zgodzi, musi być naprawdę szalona – wyszeptała.

– W życiu trzeba dokonywać wielu wyborów. Albo bezpieczeństwo w więzieniu własnych zasad, albo szalona radość, jaką daje całkowita wolność. Co wybierasz? – spytał i dotknął wargami jej ust.

Lilley zamknęła oczy. Pocałunek Alessandra był niczym wybuch emocjonalnego pożaru. Miała wrażenie, że jej ciało i wszystkie jej zmysły nagle zapłonęły, wypełniając ją niegasnącą energią. Wiedziała, że nie zapomni tego pocałunku do końca życia. Książę Alessandro Caetani mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. A pragnął właśnie jej.

Gdy odsunął się i spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami, nie czuła się już jak nieśmiała szara myszka. Czuła się piękna. Nieodparcie piękna. I odważna. W ramionach Alessandra nie bała się absolutnie niczego. Jego usta błędziły po jej szyi, rozniecając pożar jeszcze mocniej.

– Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżywałam – wyszeptała. –

Nikt mnie jeszcze nie dotykał w ten sposób.

Nagle jego dłonie znieruchomiały. Alessandro podniósł głowę.

– Ale miałaś przecież innych kochanków. Przynajmniej dwóch.

Lilley otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech.

– No... niezupełnie.

– Ilu miałaś kochanków?!

– W zasadzie... żadnego.

Alessandro wyprostował się gwałtownie, patrząc na nią w kompletnym osłupieniu.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Lilley poprawiła sukienkę na kolanach.

– Czy to jakiś problem? – spytała, nie patrząc na niego.

Alessandro nacisnął przycisk i opuścił szybkę oddzielającą ich od szofera.

– Sir? – spytał szofer, nie odwracając głowy.

– Zmiana planów. Odwieziemy pannę Smith do domu.

– Słucham? – spytała osłupiała. – Dlaczego? – dorzuciła, czując, jak policzki zaczynają ją palić. – To przecież... – Spojrzała niepewnie w stronę kierowcy. – To przecież nie ma najmniejszego znaczenia!

Alessandro nie raczył zaszczycić jej spojrzeniem.

– Podaj Abbottowi swój adres.

Obejmując się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno, Lilley wymamrotała nazwę ulicy. Szofer kiwnął głową i zawrócił na najbliższym skrzyżowaniu. Lilley czekała, aż Alessandro podniesie szybę, by mogli porozmawiać. Ale gdy tego nie robił, zrozumiała, że szofer ma odgrywać rolę przyzwoitki.

Odwróciła głowę i starała się powstrzymać dławiący ją wstyd. Czuła się

odrzucona. Znów została zupełnie sama.

Zdała sobie sprawę, że Alessandro naprawdę nie zamierza już nigdy więcej jej pocałować.

Pocałować? Nie chciał nawet na nią patrzeć. Jej magiczna noc, podczas której miała czuć się piękna i beztroska, całkiem przepadła. Ale nie była w stanie się z tym pogodzić. Po tej krótkiej cudownej chwili namiętności, którą spędziła w jego ramionach, nie mogła po prostu wzruszyć ramionami i wrócić do swojego pustego mieszkania!

– Zupełnie niepotrzebnie się przejmujesz. To naprawdę żaden problem – próbowała go przekonać, walcząc z własnym wstydem i nieśmiałością.

– Dla mnie owszem – odpowiedział sucho.

Spoglądając ze skrepowaniem na szofera, pochyliła się bliżej do Alessandra.

– Tylko dlatego, że mam trochę mniej doświadczenia niż twoje poprzednie kochanki...

– Czy ty nie rozumiałaś, na czym miała polegać nasza umowa? – parsknął. – Jedna noc, może nawet dwie, ale nic więcej!

– Nie prosiłam o więcej! – prychnęła obrażona.

– Nigdy nie pojedę do ciebie na wieś, żeby poznać twoich rodziców.

Nie ożenię się z tobą, Lilley. Nigdy cię nie pokocham.

Te słowa przeszły ją niczym lodowate ostrze sztyletu, ale dumnie podniosła podbródek.

– Kto powiedział, że chodzi o miłość?

– Dziewicom zawsze o to chodzi. Nie bądź głupia, Lilley – odwrócił się, mową ciała doskonale dając jej do zrozumienia, że to wszystko, co ma na ten temat do powiedzenia i jego decyzja jest nieodwołalna.

Gdy limuzyna się zatrzymała, szofer wysiadł i otworzył jej drzwiczki.

- Dobranoc – pożegnał się Alessandro, nawet na nią nie patrząc.
- Naprawdę w ten sposób chcesz skończyć ten wieczór? – wyszeptała.
- Całując mnie, a potem wyrzucając bezlitośnie na bruk?

Wychylił się i spojrzał na nią z diabelskim uśmiechem.

– Przynajmniej teraz rozumiesz, *cara*, co by cię czekało, gdybyś mogła być moją kochanką.

– Rozumiem – rzuciła, czując jak jej oczy wypełniają się łzami. – Nie chcesz mnie.

– Nie chcę cię? Nie, po prostu chcę cię uchronić przed popełnieniem wielkiego błędu – odpowiedział, a jego głos był dziwnie zachrypnięty. – Powinnaś być mi wdzięczna.

– Jasne – zgodziła się szyderczo. – Cześć.

Wysiadła i owiało ją chłodne powietrze wieczoru. Ulica była ciemna i pusta. Zupełnie jak całe jej przyszłe życie.

Nadia i Jeremy na pewno tańczyli teraz przytuleni na rozświetlonej sali balowej. A jej pozostaje samotne oglądanie telewizji. Może powinnam zacząć uczyć się szydełkowania? – pomyślała w przypiływie wisielczego humoru.

W ogóle nie powinna była tu przyjeżdżać. Miała dobrą pracę u swojego kuzyna we Francji. Chciała zacząć nowe życie, ale jeśli tak miało wyglądać...

– Lilley – usłyszała nagle napięty głos Alessandra. – Idź już. Po prostu odejdz.

W jednej sekundzie podjęła decyzję. Odwróciła się, spojrzała mu prosto w oczy i bez słowa wsiadła z powrotem do limuzyny, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Czy wiesz, na co się decydujesz? – spytał tonem ostatecznego ostrzeżenia.

– Gdy marzyłam o mężczyźnie, który zostanie moim pierwszym

kochankiem – zaczęła lekko drżącym głosem – marzyłam o rycerzu w lśniącej zbroi, który będzie uwielbiał mnie do końca moich dni.

– A teraz?

– Nie chcę się już dłużej bać – wyznała. – Nie chcę uciekać przed własnym życiem.

Alessandro patrzył na nią przez dłużą chwilę. A potem nacisnął przycisk i zanim szybka oddzielająca ich od szofera ponownie się zamknęła, wypowiedział jedno słowo.

– Sonoma.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Godzinę później Alessandro podał jej dłoń, pomagając wstać. Nogi miała jak z waty. Czuła się jak pijana, od jego pocałunków. I rozpalona od żaru jego pożądania.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka. Bez słowa skierował ją w stronę schodów i po chwili znaleźli się w sypialni.

Alessandro zsuwał powoli ramiączka jej sukni, tak jak o tym marzył. Lilley odrzuciła głowę do tyłu i z trudem łapała powietrze. Pragnęła go tak mocno, że z trudem była w stanie ustać na nogach. Alessandro powoli odsłaniał nagie piersi. Wziął je w swoje dłonie i po chwili przywarł do nich wargami. Lilley krzyknęła cicho. Rozkosz, jakiej doświadczała, przekraczała jej najśmielsze marzenia. Chwyliła go za ramiona, jakby chciała odepchnąć, aby uwolnić się od tej tortury zmysłów.

W jednej chwili jej sukienka opadła na ziemię, a Alessandro wziął ją na rękę i ułożył na szerokim łóżu. Szybko pozbył się ubrania i znalazł się przy niej zupełnie nagi. Lilley drżała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

Całując ją zachłannie, Alessandro przesuwiał się coraz niżej, aż do najbardziej intymnego i wrażliwego punktu jej ciała. Gdy dotknął go delikatnie czubkiem języka, krzyknęła cicho. Po jej ciele rozchodziły się fale przyjemnej rozkoszy, jakich nie doświadczyła nigdy dotąd.

Alessandro nie przestawał i pieścił ją coraz odważniej, a jej krzyk stawał się coraz głośniejszy. Odsunął się od niej na chwilę i wyjął prezerwatywę z szuflady nocnego stolika. Po chwili, gdy próbował w nią wejść, napotkał delikatny opór.

– Teraz – wyszeptała, przyciągając go do siebie.

Alessandro posłuchał i wszedł w nią jednym pewnym ruchem. Lilley otworzyła szeroko oczy, zaskoczona nieznanym jej dotąd doznaniem. Alessandro wypełniał ją i doprowadzał na szczyt rozkoszy. Chciała go głębiej i mocniej. Wbijając mu palce w ramiona, żądała coraz więcej, bezwiednie szepcząc jego imię.

Nagle poczuła, jak poddaje mu się zupełnie, a jej ciało przeszywa dreszcz rozkoszy przekraczającej najśmielsze wyobrażenie. Alessandro podążył za nią, trzymając ją mocno w ramionach.

Przytuleni do siebie czekali, aż ich serca wrócą do normalnego rytmu. Lilley uśmiechała się, uszczęśliwiona. Nigdy nie sądziła, że seks może być aż tak wspaniały. Choć to pewnie zasługa jej cudownego, doświadczonego kochanka. Alessandro wysunął się z niej dyskretnie i pieścił dłonią jej nagą pierś. Po chwili poczuła, jak znów zaczyna ogarniać ją gorączka pożądania. Znów pragnęła, aby się w niej znalazł. Po chwili chyliła się nad nim i zaczęła delikatnie całować jego wargi. Odpowiedział jej natychmiast, całując ją coraz zachłanniej i zagłębiając palce w jej włosach.

Tej nocy kochali się wielokrotnie. Spełnieni, zasypiali wyczerpani, tylko po to, by po chwili znów obdarzać się pieszczotami.

Musiało być już prawie południe, gdy Alessandro zszedł na dół, by przygotować śniadanie. Nagle zdał sobie sprawę, że chciałby zrobić na Lilley jak najlepsze wrażenie. Dał gospodyni wolny weekend, więc pozostawało mu przygotować swoje popisowe danie: omlet na bekonie ze świeżymi pomidorami i dużą ilością aromatycznych ziół.

Gdy Lilley zjawiła się w kuchni w jednym z jego zbyt szerokich na nią podkoszulków, kończył wyciskać świeży sok pomarańczowy. Usiedli przy kuchennym stole i jedli, śmiejąc się i żartując.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Alessandro nie czuł palącej

potrzeby sprawdzenia poczty elektronicznej czy wiadomości giełdowych. Wszystko, czego pragnął, to patrzeć na Lilley, dotykać jej, być razem z nią. Nie mógł się nacieszyć jej wspaniałym ciałem.

Ale chodziło o coś więcej, niż tylko o jej ciało.

Kiedy był z Lilley, czuł się... inaczej. Jakby wracał do życia. Po tylu latach nudy i pustki, zarabiania pieniędzy niczym maszyna i sypiania z kobietami, które ledwie znał, wreszcie poczuł się wolny. Lilley nic od niego nie chciała. Nigdy go nie zrani ani nie okłamie. Jej otwartość i szczerść przypominały mu kogoś, kim był wiele lat temu, zanim ktoś, kogo kochał, zdradził go.

Z jakiegoś powodu Lilley go lubiła. Nie dla jego pieniędzy czy tytułu. Lubiała jego samego. Mężczyznę, jakim był. Patrząc na nią, rozjaśnioną uśmiechem i poczuciem szczęścia, Alessandro zdał sobie sprawę, że pomimo tego co powiedział jej poprzedniego dnia, nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Nie obchodziło go, że myślał egoistycznie. Chciał czegoś więcej niż przygody na jedną noc.

– To jest naprawdę pyszne – wymruczała Lilley, połykając ostatni kawałek omletu. – Jeśli mam być szczerą, nie sądziłam, że gotowanie jest jednym z twoich talentów.

– Zwykle nie gotuję – przyznał, patrząc, jak oblizuje palce z okruchów tostów. Ten gest wydał mu się tak erotyczny, że miał ochotę wziąć ją natychmiast, tutaj, na kuchennym stole. – To ty mnie zainspirowałaś.

Uśmiechnęła się do niego swoimi pięknymi, ufnymi oczami koloru ciepłego karmelu.

– To pewnie nic w porównaniu z tym, jak ty inspirujesz mnie.

Pożądanie, jakie go ogarniało, gdy na nią patrzył, było coraz silniejsze. Ale nie powinien pozwolić jej zostać. To byłoby złe. Bardzo złe.

Nie ma powodu, żebym czuł się winny, próbował usprawiedliwić się w myślach. Już raz pozwolił jej odejść, ale dokonała własnego wyboru. Powiedział jej wprost, że nigdy jej nie poślubi ani nie pokocha. Mogła więc chronić swoje serce.

Ale weekend się skończył. Alessandro spojrział na Lilley, całując ją delikatnie, śpiącą w jego ramionach. Słuchał, jak spokojnie oddycha. Jej nagie ciało przyłgnęło do niego, a usta wyszeptały przez sen coś, co zabrzmiało jak jego imię. Poczucie winy przeszło go niczym zimny dreszcz. Dziewice się zakochują. Wiedział o tym zbyt dobrze. Nie miały na tyle doświadczenia, aby oddzielić ciało od serca. A taka dziewczyna jak Lilley, ciepła, spontaniczna i miła, zasługiwała na mężczyznę, który mógł dać jej przyszłość. Na kogoś, kto będzie ją kochał.

W przeciwieństwie do jego poprzednich kochanek, Lilley Smith nie była pustą kokietką, która używała swojego ciała jako środka do zdobycia władzy i wpływów. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mogła go w pełni zadowolić kobieta w rodzaju Oliwii Bianchi. Wyniosła, zimna i wyrachowana, nie wytrzymywała porównania z ciepłą i radosną Lilley, która oddawała mu się w pełni, duszą i ciałem.

Alessandro poczuł, że znów jej pragnie. Zły na siebie wstał powoli, starając się jej nie obudzić. Wyszedł na balkon i odetchnął ciepłym powietrzem sierpniowej nocy. Zamknął oczy i w pełni odczuł każdy rok ze swoich trzydziestu pięciu lat. Czuł, że jest stary i ponury. Czy o to właśnie chodziło? Miał zamiar wyssać z Lilley młodość i optymizm, niczym emocjonalny wampir, sącząc w nią jednocześnie własny jad nieufności i zgorzknienia?

– Alessandro? Czy coś się stało?

Lilley wstała i podeszła do niego, wtulając się w jego szerokie ramiona,

którymi oplótl ją ciasno.

– Nie, nic.

– Czy żałujesz, że spędziłeś ten czas ze mną? – spytała nieśmiało. –
Czy myślisz o... Oliwii?

– Nie!

Potrząsając głową, powiedział pierwszą rzecz, jaka mu przyszła na myśl.

– Myślę o przejęciu firmy w Mexico City. Zastanawiam się, jak moi projektanci z San Francisco ulepszą tę prowincjonalną biżuterię.

W tej samej sekundzie zorientował się, co zrobił. Obawiając się, żeby nie zranić Lilley, powiedział coś, o czym powinien wiedzieć wyłącznie zarząd jego firmy. Gdyby ta informacja przedostała się do publicznej wiadomości, groziłoby to kompletną klęską. Gdy rozmawiał z właścicielem meksykańskiej firmy, Miguelem Rodriguezem, dał mu luźne zapewnienia, że zatrzyma meksykańskich projektantów i będą niezależni od Caetani Worldwide. Gdyby poprzedni właściciel dowiedział się o planie oszczędnościowym, zerwałby umowę i sprzedał firmę konkurencji.

Alessandro spojrzał na Lilley z niepokojem, ale wydawała się kompletnie nieświadoma znaczenia informacji, jaką bezmyślnie się z nią podzielił. Uśmiechała się tylko, potrząsając karcąco głową.

– Zawsze myślisz o pracy, prawda? – spytała miękko. – To dlatego udało ci się odnieść tak ogromny sukces. Może gdybym była bardziej podobna do ciebie, nie byłabym takim nieudacznikiem.

Alessandro zmarszczył brwi.

– Nieudacznikiem? – spytał ze zdziwieniem. – Kto ci tak powiedział?

Uśmiech Lilley stał się nieco smutny.

– Nikt nie musiał mi tego mówić. Przyjechałam do San Francisco, żeby

otworzyć butik z własną biżuterią, ale stchórzyłam. Nie jestem taka odważna i zdyscyplinowana jak ty.

– W życiu są różne rodzaje odwagi, *cara* – stwierdził ciepło, podnosząc do góry jej podbródek i patrząc jej prosto w oczy. – Masz otwarte serce. Ufasz ludziom, tak jak ja już nie potrafię. A twoja biżuteria jest wyjątkowa i piękna. Jak ty. Na pewno otworzysz swój butik, gdy przyjdzie na to odpowiedni czas. Jestem tego pewien.

Jej ufne oczy spojrzały na niego z iskierką nadziei.

– Naprawdę?

– Tak. Poniosłem porażkę wielokrotnie, zanim udało mi się wreszcie zarobić pierwsze pieniądze. Sprzedawałem plastikowe bransoletki i robiłem inne rzeczy tego rodzaju.

Lilley spojrzała na niego z rozbawieniem, niedowierzając.

– Ty? Sprzedawałeś plastikowe bransoletki? Nigdy w to nie uwierzę.

– To prawda – zapewnił ją. – Akurat trafiłem w odpowiedni moment. Wtedy w Ameryce był szal na plastikowe bransoletki. W ten sposób zarobiłem mój pierwszy milion. Byłem naprawdę zdeterminowany, żeby odnieść sukces. Nieważne, ile razy musiałem upaść. Zawsze się podnosiłem. I nigdy się nie poddam. Ty jesteś dokładnie taka sama, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Naprawdę tak myślisz? – wyszeptała z nadzieją.

Alessandro przytaknął.

– Jeśli to jest dla ciebie ważne, to uda ci się. Bez względu na to, ile cię to będzie kosztować.

– A skąd się wzięła twoja determinacja?

– Gdy mój ojciec zmarł, pozostawił długi, które musiałem spłacić. Musiałem rzucić studia i pracować dwadzieścia godzin na dobę. Nigdy więcej

nie chcę się czuć tak bezsilny jak wtedy.

– Bezsilny? Jesteś przecież księciem!

– Księciem bez królestwa – zakpił. – To tylko pusty tytuł odziedziczony po walecznym przodku z piętnastego wieku. Wszyscy pozostali mężczyźni z mojej rodziny zawsze byli słabi.

– Ale nie ty – zaprzeczyła Lilley. – Stoisz na czele Caetani Worldwide. Udało ci się z niczego zbudować firmę o miliardowych dochodach. Wszyscy cię uwielbiają – wyszeptała.

Alessandro poczuł się nieswojo, widząc uwielbienie w jej oczach.

– Jestem zupełnie normalny – prychnął. – Jeśli ja mogłem stworzyć firmę, ty także możesz. Wyznaczasz sobie cele, dopasowujesz cyfry...

– Z tym właśnie może być problem, bo czytam cyfry w złym porządku.

– Dysleksja?

Lilley pokiwała głową.

– Teraz rozumiesz, dlaczego praca w księgowości zabiera mi tak dużo czasu. Nigdy nie byłam w niczym dobra, poza robieniem biżuterii. Może dlatego mój ojciec myśli, że jestem beznadziejna i nie jestem w stanie zadbać o siebie. Zagroził, że mnie wydziedziczy, jeśli nie wrócę do Minnesoty i nie poślubię jednego z jego pracowników.

– Wydziedziczy cię! – Alessandro zobaczył w myślach prowincjonalnego farmera z małym kawałkiem ziemi i kilkoma sztukami bydła. – Chce, żebyś poślubiła rządcę na jego farmie?

Lilley spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Mój ojciec nie jest farmerem. Ma własną firmę.

– Tak? Prowadzi restaurację? Może pralnię chemiczną?

Lilley umknęła spojrzeniem.

– Coś w tym rodzaju. Moi rodzice rozwiedli się, gdy mama

zachorowała. Dzień, w którym umarła, był najgorszym dniem w moim życiu. Musiałam sama o siebie zadbać, więc mój... kuzyn pomógł mi w znalezieniu pracy.

– Przykro mi – powiedział Alessandro głosem, pełnym współczucia. – Moja matka zmarła kilka lat, temu, a moje stosunki z ojcem zawsze były skomplikowane.

Skomplikowane to za mało powiedziane. Jego ojciec, książę Luca Caetani, poślubił matkę Alessandra dla pieniędzy, które następnie beztrąsko wydał na kochanki. Zmarł na zawał serca, gdy Alessandro miał dziewiętnaście lat, pozostawiając ogromne długi i mnóstwo bękartów. Alessandro był jego jedynym prawowitym synem, spadkobiercą książęcego tytułu i nazwiska. Ale wciąż pojawiał się ktoś z pretensjami do spadku i bogactwa, które Alessandro zdobył własną uczciwą pracą.

„Będziesz taki sam jak ja – powiedział mu ojciec na łożu śmierci. – Zobaczysz”.

Alessandro przysiągł sobie, że nigdy nie będzie taki jak ojciec. Był samolubny, ale nie był takim potworem.

– Szczerze mówiąc – ciągnęła Lilley – zastanawiałam się, czy nie powinnam tam wrócić. Ale teraz wiem, że tego nie zrobię. Sprawileś, że mam więcej odwagi. Wydaje mi się teraz, że mogłabym góry przenosić.

Alessandro poczuł nagły lęk. Lilley była już w nim zakochana, przynajmniej częściowo. Mógł wyczytać to z wyrazu jej twarzy, nawet jeśli ona sama nie była jeszcze tego świadoma. Jeśli zatrzyma ją jako swoją kochankę, to ile czasu minie, zanim zupełnie ją sobie podporządkuje? Zanim zamieni jej życie w takie samo piekło, jakie było jego udziałem?

Ale bariery zostały już przekroczone. Złamał nie tylko swoje zasady, ale zabrał jej niewinność, czyli coś, czego już nigdy nie będzie mogła odzyskać.

Jeśli to nie było dziełem potwora, to kogo innego?

Alessandro odwrócił się i odsunął Lilley od siebie. Za kilka godzin wstanie świt, ale słońce nie zaświeci w jego życiu. Znał jedynie ciemność i pustkę.

Był tylko jeden sposób, żeby poniosła jak najmniejsze straty. Żeby jej serce, choć być może zranione, nie zostało ostatecznie złamane. Musi pozwolić jej odejść.

– Już prawie świt – wyszeptała Lilley smutno, bezwiednie wtulając się w jego ramiona. – Za kilka godzin wrócę do mojej pracy w księgowości. A ty?

– Jadę do Mexico City.

Lilley wzięła głęboki oddech.

– Alessandro – zaczęła – chciałabym ci powiedzieć, że...

Z niezwykłą gwałtownością Alessandro położył palec na jej ustach.

– Nic nie mów.

Położył ją na łóżku, napawając się pięknem jej ciała, ciepłem i cudownym zapachem. Po raz ostatni.

– To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu – wyszeptała. – Żałuję, że to już koniec. Za kilka godzin zapomnisz, że ktoś taki jak ja w ogóle istnieje.

– Nigdy cię nie zapomnę, Lilley – przyznał, wiedząc, że mówi szczerą prawdę.

– Och... – westchnęła. W jej oczach widział ulgę i wdzięczność. Pewnie myślała, że jego słowa mogły oznaczać, że mieli przed sobą przyszłość. Nie wiedziała, że oznaczały, że właśnie nieodwołalnie wybiła ostatnia godzina ich związku. – To pocałuj mnie tak, żebym też nigdy nie zapomniała.

Ostatni raz, obiecał swojemu sumieniu. Pożegna się z nią ostatecznie wraz ze wschodem słońca. Uwolni ją, zanim dokona jeszcze większych spustoszeń w jej duszy.

Ujmując twarz Lilley w dłonie, Alessandro pocałował ją, jakby chciał zachować w pamięci na zawsze kształt i smak jej ust. Wiedział, że jej radosne i ufne oczy będą go prześladować. Przeszył go żal straty. Próbując go ukoić, zatracił się po raz ostatni w jej niewiarygodnej kobiecości.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miesiąc później Lilley siedziała z pochyloną głową przy swoim biurku w księgowości. Znowu było jej niedobrze. Zmusiła się jednak, by wstać. Wzywali ją do kadr.

– Słucham? – spytała słabo, myśląc, że się przesłyszała. Modliła się, żeby to nie była prawda.

– Bardzo mi przykro, pani Smith, ale musimy pozwolić pani odejść.

Szef działu kadr był miłym starszym panem i najwyraźniej nie czuł się komfortowo, będąc zmuszonym kogoś zwolnić.

– Obawiam się, że Caetani Worldwide nie jest najlepszym miejscem dla pani. Na pewno znajdzie pani coś bardziej pasującego do pani... umiejętności – dokończył, ale w jego głosie nie było kpiny ani wrogich intencji.

Czując, że robi jej się coraz bardziej niedobrze, wzięła głęboki oddech, by choć trochę uspokoić zdenerwowany żołądek. Ogarniał ją też coraz większy lęk. Wiedziała, że tak się to skończy. Wiedziała, że straci pracę, nieważne, jak bardzo będzie się starać. Cyfry tańczyły jej przed oczami, powodując coraz większe opóźnienia, i nie było sposobu, by je ujarzmić. Może naprawdę nie była w stanie sama o siebie zadbać, jak twierdził jej ojciec? Zresztą najlepszy przykład: przespała się ze swoim szefem. Alessandro zniknął, zanim zdążyła się obudzić w poniedziałek rano. Nigdy więcej nie próbował się z nią skontaktować. Było dokładnie tak, jak ją uprzedził, że będzie. Nagle poczuła dziwny ucisk w sercu. Naprawdę była średnio bystra.

– Zapewniam panią, że przewidzieliśmy bardzo hojną odprawę.

Otrzyma pani także doskonałe rekomendacje i jestem przekonany, że szybko znajdzie pani nową pracę. Proszę tu podpisać – zakończył, lekko skrepowany, podsuwając jej rozwiązanie umowy o pracę. – Powodzenia – pożegnał ją, wyciągając rękę.

– Dziękuję – odpowiedziała grzecznie. Wzięła swoją teczkę z dokumentami, które złożyła, gdy przyjmowano ją do pracy, i szybko schroniła się w damskiej łazience, by się porządnie wypłakać.

Gdy zabrakło jej już łez, przemyła twarz zimną wodą i spojrzała w lustro. Nie była już nawet w stanie przybrać maski beztroskiego uśmiechu, który musiała nosić przyklejony do twarzy przez ostatni miesiąc, znosząc ciche rozmowy za swoimi plecami na temat jej pojawienia się na balu z księciem Alessandrem.

Straciła pracę. Została zwolniona.

Powolnym krokiem poszła w stronę windy. Gdy dojechała na swoje piętro i podeszła do biurka, aby się spakować, zauważyła, że ktoś znów zostawił jej plotkarski magazyn, w którym było zdjęcie jej i Alessandra. Zadrżała, widząc obok aktualne zdjęcie Alessandra z Mexico City. Po całym miesiącu negocjacji musiał dać za wygraną. Firmę jubilerską oraz udziały w rynku kupił jednak jej kuzyn, Theo. Powinna być zadowolona, ale wcale się tak nie czuła. Było jej przykro na myśl o Alessandrze, który tak bardzo nie lubił porażek.

Ona przynajmniej była już do nich przyzwyczajona.

Na końcu artykułu znalazła jeszcze jedno zdjęcie, z festiwalu w Cannes sprzed kilkunastu dni. Alessandro prowadził pod rękę piękną blondynkę w czarnej sukni. Oliwia Bianchi miała minę niczym kot, przed którym właśnie postawiono spodeczek pełen pysznej śmietanki. Bardzo rasowy kot. „Wkrótce ślub!” grzmiał tytuł artykułu. Nie pozostawało jej nic innego, jak

zabrać swoje rzeczy i skierować się do wyjścia.

Gdy dotarła do mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu. Rozpoznała numer Nadii, która najprawdopodobniej już poznała smutną wiadomość. Pewnie Jeremy jej powiedział. Lilley nie była w stanie odebrać i przyjmować wyrazy współczucia. Nie chciała też myśleć o podejrzeniach, jakie wyraziła ostatnio Nadia po tym, gdy od jakiegoś czasu regularnie co rano robiło jej się niedobrze.

Przebrała się w piżamę i położyła do łóżka. Nie sądziła, że uda jej się zasnąć. Chciała po prostu trochę odpocząć.

Ocknęła się, gdy ponownie usłyszała dzwonek telefonu. Alessandro, pomyślała instynktownie w półśnie, widząc numer z zagranicy.

– Halo? – odezwała się nieśmiało.

– Lilley Smith? Nie zna mnie pani, ale dostałem pani życiorys i chciałbym zaoferować pani płatną praktykę w naszej firmie w Nowym Jorku.

Zanim zdążyła zakończyć rozmowę, wszystko już było jasne. Czas naprawdę wybudzić się ze snów o księciu Alessandrze. Nie tylko wyrzucił ją ze swojej firmy. Chciał kompletnie się jej pozbyć ze swojego życia.

Czując kolejny przyptyw mdłości, pobiegła w stronę łazienki. Gdy po chwili usiadła wyczerpana na brzegu wanny, jej spojrzenie powędrowało w stronę małej papierowej torebki, którą Nadia przyniosła jej z apteki kilka dni temu i którą skutecznie do tej pory ignorowała.

Nie mogła być w ciąży! Tamtego wieczoru Alessandro pamiętał o zabezpieczeniu za każdym razem.

Z wyjątkiem...

Nagle poczuła zimny dreszcz. Z jednym wyjątkiem. Gdy dołączył do niej rano pod prysznicem.

Z szeroko otwartymi z przerażenia oczami wpatrywała się w swoje

odbicie w łazienkowym lustrze. Jak ich piękny romans mógł tak źle się skończyć? Usnęła szczęśliwa w ramionach Alessandra, przekonana, że mają przed sobą wspólną przyszłość. Gdy się obudziła, była sama. Ubrana tylko w prześcieradło zeszła do kuchni, mając nadzieję, że znajdzie tam Alessandra przygotowującego dla nich śniadanie. Ale znalazła tylko jego gospodynię.

– Książę musiał wyjechać wcześniej – wyjaśniła uprzejmym tonem. – Abbott odwiezie panią do miasta.

Podawała Lilley jej czerwoną balową suknię, upraną i uprasowaną. Zrobiła śniadanie oraz poczęstowała kawą, a potem szofer odwiózł ją do domu bez słowa. Do tej pory policzki paliły ją na wspomnienie tego upokorzenia.

Ale mimo tego wszystkiego nie żałowała weekendu spędzonego z Alessandrem. Wreszcie odkryła, co to znaczy radosna wolność, nawet jeśli miała ona trwać tak krótko. Poznała, czym może być bycie z mężczyzną, który do głębi poruszył wszystkie jej zmysły. Odkryła namiętność, która ogarniała nie tylko ciało, ale i duszę, dając niezapomniane doznania.

To prawda, że nigdy więcej go nie zobaczy. Ale była w stanie się z tym pogodzić. Zresztą, nie miała innego wyboru. Potrafiła nawet czuć wdzięczność za to, co od niego otrzymała. Za najpiękniejszą noc swojego życia.

Ale co będzie, jeśli okaże się, że zaszła w ciążę?

Z silnie bijącym sercem Lilley drżącymi dłońmi sięgnęła po test, żeby dowiedzieć się, jaka jest prawda. Była przekonana, że za chwilę będzie się śmiać ze swoich obaw, a jej mdłości okażą się wynikiem zatrucia chińskim jedzeniem na wynos czy czymś w tym rodzaju.

Zrobiła test i położyła go na brzegu umywalki, czekając na rezultat. Starła się przekonać samą siebie, że nie ma się czym martwić. Spojrzała na zegarek. Dwie minuty. Pewnie było zbyt wcześnie, ale zawsze mogła

zerknąć...

Dwie kreski.

Ciąża.

Była w ciąży.

Test wypadł jej z rąk i bezwiednie poszła do kuchni nastawić wodę na herbatę. Dopiero po chwili zorientowała się, że robi dokładnie to, co zawsze było receptą jej matki na trudne chwile.

„Kochanie, tylko bardzo niewielu problemów na tym świecie nie można rozwiązać z kubkiem gorącej herbaty i pudełkiem ulubionych maślanych szkockich ciasteczek” mówiła zawsze matka, z dodającym otuchy uśmiechem. To działało doskonale, gdy Lilley miała dziewięć lat i znów nie zdała testu z ortografii, a także potem, gdy była nastolatką i musiała znosić drwiny kolegów. „Dlaczego tatuś nie kupi ci nowego mózgu?” Działało nawet wtedy, gdy jej mama zachorowała, a ojciec wystąpił o rozwód i wybudował ogromną posiadłość dla swojej kochanki nad jeziorem Minnetonka.

Jej oczy wypełniły się łzami. Była jednak wielka różnica, bo wtedy matka była przy niej. Lilley tak bardzo za nią tęskniła. Paula Smith uściskałaby córkę i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Lilley na pewno by jej uwierzyła.

Czajnik wyłączył się i Lilley zaparzyła herbatę w małym dzbanuszk, zabierając tackę z filiżanką i stawiając ją na stoliku koło łóżka.

Będzie miała dziecko. Oczekiwała dziecka Alessandra.

Nagle zalały ją emocje. Alessandro kazał ją zwolnić, ale jednocześnie załatwił jej pracę w mieście oddalonym o trzy tysiące mil. Nie mogło przecież być innego wytłumaczenia dla spontanicznej oferty w jednej z największych firm jubilerskich w Nowym Jorku z wynagrodzeniem dwukrotnie wyższym

niż to, które dostawała obecnie. Alessandro chciał się jej pozbyć z San Francisco, żeby nie musieć już na nią patrzeć, gdy będzie przemykać korytarzami. Na pewno zdecydował już ostatecznie, że jego przyszłość jest u boku pięknej i eleganckiej włoskiej arystokratki, a nie takiej szarej myszki jak ona.

Sięgnęła po magazyn kobiecy, który leżał obok łóżka, i od razu natknęła się na artykuł o Alessandrze. W najbliższy piątek organizował doroczną degustację wina w swojej posiadłości w Sonomie. Podejrzewano, że będzie to jednocześnie przyjęcie zaręczynowe.

Piątek, czyli dziś.

Lilley myślała gorączkowo o tym, co powinna zrobić. Była pewna, że Alessandro będzie jeszcze chciał się z nią zobaczyć. Przez ostatni miesiąc podskakiwała za każdym razem, gdy dzwonił telefon. Była taka naiwna. Myślała, że zadzwoni, że przyśle jej kwiaty, wiadomość, cokolwiek. Ale była w błędzie.

A tymczasem okazało się, że jednak coś od niego dostała. Najwspanialszy prezent, jaki mężczyzna mógł dać kobiecie. Dziecko. Położyła troskliwie dłoń na swoim brzuchu. Zawsze wolała być szczupłą, ale teraz dodatkowe kilogramy wcale jej nie przeszkadzały. Jej ciało właśnie tworzyło nowego człowieka. Czyż mogła nie być za to wdzięczna?

Jak zareagowałby Alessandro, gdyby dowiedział się prawdy?

Wspomnienie jego twardych słów zatrwożyło ją. „Nie poślubię cię ani nie pokocham”. Wiedziała od samego początku, że była dla niego przygodą na jedną noc. A jeśli teraz miała złamane serce, to mogła za to winić wyłącznie siebie. Nie powinna była pozwalać sobie na płonne nadzieje.

Lilley podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Będzie tęsknić za San Francisco. Pokochała to miasto, a Jeremy i Nadia stali się jej najbliższymi

przyjaciółmi. Może z czasem polubi też Nowy Jork. Ale tam również będzie sama.

I w tym momencie przypomniała sobie, że już nigdy nie będzie sama.

Poczuła przypływ radości i bolesna obręcz zaciskająca jej serce jakby zelżała. A więc dobrze. Wy– jedzie z miasta, tak jak chciał tego Alessandro. Wcześniej jednak musiała jeszcze zrobić jedną rzecz. Wiedziała, że nie uda jej się umówić z Alessandrem przez jego asystentkę, która skutecznie blokowała próby kontaktu wszystkich byłych kochanek. Nie była to też wiadomość, którą można by przesłać pocztą elektroniczną. Alessandro nigdy nie podał jej numeru swojej komórki. Została więc tylko jedna opcja.

Spojrzała na zdjęcie posiadłości w Sonomie, gdzie po raz pierwszy się kochali. Gdzie odebrał jej dziewictwo. Gdzie dał jej dziecko.

Zanim wyjedzie, musi powiedzieć Alessandrowi, że zostanie ojcem.

– Alessandro! Nareszcie! – Piskliwy głos Oliwii działał mu na nerwy.
– Tęskniłeś za mną, kochanie?

Zmuszając się do uśmiechu, Alessandro wyszedł na spotkanie swojego najważniejszego gościa wieczoru. Zwykle pojawiała się jako jedna z ostatnich, musiała więc usłyszeć plotkę o zaręczynach. I niestety plotka miała się okazać prawdziwa.

Złoty pierścionek z pięciokaratowym diamentem w kieszeni jego marynarki ciążył mu niczym wielotonowa kotwica, która ciągnęła go przez podłogę i piwnice Sonomy do samego piekła.

– Tęskniłam za tobą. – Oliwia uśmiechnęła się, prezentując rząd białych zębów. Jak zwykle była nienagannie ubrana. Jej skąpa sukienka koktajlowa odsłaniała ciało wymodelowane godzinami ćwiczeń i wyrzeczeń. Będzie doskonałą księżną Caetani, powtórzył sobie stanowczo.

Potrzebował zmienić tryb życia, zanim stanie się tak zepsuty jak jego

ojciec. Noc spędzona z Lilley uświadomiła mu to aż nazbyt jasno.

Alessandro starał się odsunąć wspomnienie ufnego spojrzenia Lilley i jej wspaniałego ciała. Nigdy nie powinien był sobie pozwolić na to, aby jej dotknąć. Nigdy.

Oliwia podeszła, by pocałować go w usta, ale w ostatnim momencie odwrócił głowę i musnęła tylko jego policzek. Ten brak reakcji na bliskość Oliwii zaskoczył go. Był przekonany, że skoro od miesiąca żył w celibacie, jego ciało zareaguje w naturalny sposób. Tymczasem nie czuł zupełnie nic.

Oliwia odsunęła się, zdziwiona i obrażona.

– Co się dzieje?

– Nic.

Co miał powiedzieć? Że tęsknił za nią przez ten cały miesiąc, gdy był w Mexico City? Że myślał o tym; aby być przy niej, gdy stracił umowę w Meksyku na rzecz swojego największego rywala, Théa St. Raphaéla?

Prawda była taka, że to nie twarz Oliwii widział nocami, gdy nie mógł zasnąć. Tęsknił za ciałem innej kobiety. Jej uśmiechem i szczodrymi pieszczotami.

Lilley prawdopodobnie szykowała się już do wyjazdu do Nowego Jorku. Pewnie go nienawidziła z całego serca. Mógł sobie tylko wyobrażać, jak musiała się czuć przez ten miesiąc, gdy porzucił ją bez słowa pożegnania. Zwykle po jednej nocy jego kochania miały prawo choćby do kwiatów. Ale jego okrucieństwo było zamierzone. Wolał, żeby Lilley myślała o nim jak o zimnym draniu.

– To dobrze, że zadzwoniłeś – stwierdziła łaskawie Oliwia. – Myślałam już, że z nami koniec.

– Nie znoszę, gdy ktoś mi stawia ultimatum.

– Na przyszłość będę o tym pamiętać – przymilala się. – Cieszę się, że

znów jesteśmy razem. Doskonale do siebie pasujemy, prawda?

Alessandro spojrział na jej piękną twarz, duże zielone oczy i wystające kości policzkowe. Fizycznie była doskonała. Doskonale będzie pasować do jego świata. Nikt nigdy nie będzie mógł jej krytykować, gdy Już będzie *principessą*.

– Tak – przyznał głucho. – *Perfetto*.

Przez okno zobaczył, że ogród zaczyna zapierać się gośćmi. Początkowo planował zorganizowanie degustacji pierwszego wina ze swojej francuskiej winnicy tylko dla najbliższych przyjaciół, ale przed wyjazdem do Mexico City arogancko pomyślał, że to świetna okazja, aby jednocześnie świętować przejęcie meksykańskiej firmy i zaprosił wszystkich członków zarządu i dyrektorów Caetani Worldwide.

Tymczasem wino w tym roku nie okazało się najlepsze, a przejęcie firmy jubilerskiej w Meksyku nie powiodło się. W dodatku zamierzał zaręczyć się z Oliwią. To nie było świętowanie. To była stypa.

Z każdym krokiem coraz bardziej czuł ciężar diamentowego pierścionka. Zastanawiał się, kto zdradzi! jego plany pozbycia się meksykańskich projektantów biżuterii. Wiedziało o tym bardzo niewiele osób.

Do Oliwii zadzwonił dopiero po swoim powrocie, mimo że decyzję podjął o wiele wcześniej. Nie zamierzał się z nią wycofywać. Właśnie skończył trzydzieści pięć lat i uwiódł o jedną niewinną kobietę za dużo. Egoistycznie wykorzystał Lilley, wiedząc, że to przyniesie jej tylko ból i zmartwienie.

Oliwia wzięła go pod ramię, gdy schodzili po schodach do gości. W prognozie pogody zapowiadali burze, więc przeniósł przyjęcie z basenu do salonów na dole. Pozdrowiał swoich znajomych biznesmenów z Silicon

Valley, którzy nosili garnitury w takim samym kolorze jak on. Ich żony miały suknie koktajlowe równie eleganckie jak suknia Oliwii. Wszyscy pili wino i rozmawiali o interesach. Powinno mu się to podobać, ale...

Nagle usłyszał, jak jego majordomus ostro rozmawia z kimś przy drzwiach. Najprawdopodobniej musiał się pozbyć nieproszonego gościa.

– Nie chcę niczego sprzedać! – usłyszał zdeterminowany głos. – Muszę zobaczyć się z Alessandrem!

– Słucham?! Ma pani na myśli jego wysokość?

– Tak.

– Bardzo mi przykro, ale księżę nie może pani teraz przyjąć – zaznaczył tonem wskazującym, że kobiety takiej jak ona nie przyjmie nigdy.

– Proszę umówić się na spotkanie przez jego asystentkę.

– Nie chcę być niegrzeczna – prosiła – ale naprawdę muszę się z nim zobaczyć teraz, ponieważ jutro rano wyjeżdżam.

Alessandro drgnął. Znał ten słodki głos. Podziałał na niego jak szklanka wody dla kogoś umierającego z pragnienia. Wyjął ramię Oliwii spod swojego, szybko zszedł na dół i podszedł do drzwi, które majordomus starał się zamknąć na wszystkie sposoby.

– Wasza wysokość! Bardzo przepraszam, ale ta kobieta...

– W porządku, Burns – rzucił Alessandro, odsuwając go i otwierając szeroko drzwi. Przed nim stała kobieta z jego najgorętszych snów. Lilley wyglądała jeszcze piękniej niż miesiąc temu. Włosy miała związane w kucyk, a na twarzy ani śladu makijażu. W przeciwieństwie do innych kobiet w obcisłych sukienkach, które nie były w stanie zrobić żadnego swobodniejszego ruchu, Lilley miała na sobie prostą, luźną bawełnianą sukienkę, która jednocześnie podkreślała Jej kobiece kształty. Wyglądała niczym anioł światłości na tle ciemnych burzowych chmur na horyzoncie.

– Alessandro – wyszeptała Lilley, patrząc na niego z nieukrywaną radością w oczach. Gdy usłyszał swoje imię wymawiane jej ustami, poczuł, jak przeszywa go dreszcz. Wziął ją pod ramię i wprowadził do środka, nie zwracając uwagi na zdziwienie majordomusa, który posłusznie zamknął za nią drzwi. Gdy poczuł pod palcami jej delikatną skórę, napłynęły wspomnienia. Ostatni raz kochali się w każdym pokoju w tym wielkim domu, nawet tutaj. Ogarnęło go nieodparte pragnienie, by wziąć ją na ręce i zanieść na górę do swojej sypialni, a tam kochać się z nią, jak ostatnio. Myślał, że jeśli będzie przebywał z dala od Lilley, zapomni o niej, ale teraz zdał sobie sprawę, że tylko zapragnął jej jeszcze mocniej.

Nagle puścił jej ramię i powstrzymując ze wszystkich sił chęć, aby jej dotknąć, powitał ją ostro.

– Nie powinnaś była tu przychodzić.

– Nie miałam innego wyboru, Alessandro – odpowiedziała.

– Co ona tu robi? – usłyszał głos Oliwii. – Zaprosiłeś ją, Alessandro?

No tak, Oliwia. Kompletnie o niej zapomniał. Odwrócił się w jej stronę, poirytowany.

– Nie, oczywiście, że jej nie zapraszałem. Po co przyszłaś? – spytał, zwracając się do Lilley.

Miał wrażenie, że ma przed sobą postać z innego, magicznego świata. Pełną niewinności i szczerości. Dodatkowo wydawało się, że cała jej sylwetka rozjaśniona była jakimś wewnętrznym nieziemskim blaskiem.

– Musiałam się z tobą zobaczyć – wyznała.

Wpatrywał się w nią zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że powiedziała to tak bezpośrednio. Żadnych pretensji? Żadnych gier? Żadnych historii typu, że akurat byłam w okolicy? Nawet nie bardzo wiedział, jak ma się odnieść to takiej prostolinijnej i bezbronnej szczerości. Akurat w czymś takim miał

bardzo mało doświadczenia.

- Nie była pani zaproszona – zauważyła Oliwia tonem zimnym jak lód.
- Musi pani natychmiast wyjść.

Rozpoznała w Lilley kobietę, którą Alessandro zabrał na bal. Wpatrywała się w nią świdrującym wzrokiem. Gdyby jej spojrzenie miało moc lasera, Lilley spłonęłyby na miejscu.

Ale kiedy Lilley spojrzała na Oliwię, w jej wzroku nie było nienawiści czy choćby strachu. Patrzyła na włoską dziedziczkę z wyrazem... współczucia?

- Nie przyszłam tu robić scen – powiedziała spokojnie. – Muszę porozmawiać z Alessandrem. Na osobności. Proszę, to zajmie tylko chwilę.

– Alessandro nie chce z tobą rozmawiać – odpowiedziała wyniośle Oliwia. – Zostaw nas w spokoju, zanim zawołam ochronę.

Jej słowa wydawały się spływać po Lilley jak po kaczce. Nie zwracając uwagi na Oliwię, odwróciła się w stronę Alessandra z ciepłym uśmiechem.

- Czy mogłabym z tobą porozmawiać? Na osobności?

Zostać z Lilley sam na sam chwilę przed tym, jak zamierzał oświadczyć się Oliwii, to nie był dobry pomysł. To był nawet bardzo zły pomysł. Chciał jej stanowczo powiedzieć, że powinna stąd odejść. Ale zamiast tego odwrócił się w stronę Oliwii i odezwał się do niej po włosku.

- Mogłabyś zostawić nas na chwilę samych?
- Oczywiście – odpowiedziała z tłumioną furią.
- Pójdę przywitać się z gubernatorem i Billem Hoc– kingiem, moim dobrym przyjacielem – dodała, mając na myśli znanego miliardera Silicon Valley. Jej ostrzeżenie było aż nadto wyraźne. Ale nie obchodziło go to.

– *Grazie* – podziękował uprzejmie, jakby nie zauważył jej wściekłości. Oliwia, śmiertelnie dotknięta, odwróciła się na swoich niebotycznych

szpilkach i przeszła do salonu.

Mimo całego szumu dookoła nich, muzyki, rozmów, śmiechów gości i stukających kieliszków, miał wrażenie, że są tylko oni dwoje.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę

– mruknął. – Nie mogę uwierzyć, że przyszłaś bez zaproszenia na moje przyjęcie.

– To było odważne z mojej strony, prawda? – spytała, uśmiechając się figlarnie.

– A może po prostu bardzo głupie.

– Czasem odwaga i głupota idą w parze. – Lilley zaśmiała się. – Cieszę się, że cię widzę, Alessandro. Tęskniłam za tobą.

Kiedy stała przed nim taka zupełnie bezbronna, znów poczuł ten dziwny ucisk w sercu. Poczucie winy?

– Ale nie powinnaś tu przychodzić dziś wieczorem.

– Ponieważ to jest twoje przyjęcie zaręczynowe – stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

– Czytasz te nieszczęsne tabloidy – przyznał, zachowując kamienną twarz.

– Niestety.

Uzbrajając się w cierpliwość, czekał na nieuniknioną scenę, na łzy i wyrzuty. Ale zamiast tego Lilley obdarzyła go szerokim uśmiechem.

– Chciałabym, żebyś był szczęśliwy. Jeśli Oliwia jest dla ciebie naprawdę tą, której pragniesz, to życzę wam szczęścia.

Alessandro zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć. To była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć. Wziął głęboki oddech, zastanawiając się, jak powinien dalej się zachować.

– Ty nie jesteś... nie gniewasz się? – spytał w końcu. Dopiero gdy

usłyszał własne słowa zdał sobie sprawę, jak dziwnie zabrzmiały.

– Nie ma sensu, żebym się na ciebie gniewała, skoro robisz coś, na co nie mam żadnego wpływu. I naprawdę nie przyszedłam tu po to, żeby zrobić ci scenę.

– Zatem dlaczego tu jesteś?

– Muszę ci coś powiedzieć, zanim wyjadę z San Francisco.

Zanim wyjadę? Niby dlaczego, u diabła, miałyby wyjeżdżać? Dopiero po chwili Alessandro przypomniał sobie, że zwrócił się do swojego przyjaciela z prośbą, aby zaoferował jej pracę w Nowym Jorku. Przez cały ten czas, gdy był w Mexico City, marząc i śniąc o niej każdej nocy, myślał, że odesłać ją trzy tysiące mil od San Francisco to jedyne dobre rozwiązanie. Teraz był przekonany, że był to najgłupszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadł.

– Lilley...

Dzwonek u drzwi przerwał mu, więc niewiele myśląc, chwycił Lilley za rękę i pociągnął za sobą.

– Dokąd idziemy? – spytała zdezorientowana.

– Tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać w spokoju.

Przeprowadził ją przez pokój muzyczny i przez drzwi balkonowe wyszli do małego prywatnego ogrodu. Od reszty gości znajdujących się na tarasie przy basenie oddzielał ich dwumetrowy żywopłot, za którym słychać było rozmowy i pobrząkiwanie kieliszków.

Alessandro zorientował się, że wciąż trzyma Lilley za rękę. Niebo nad willą było już prawie granatowe od burzowych chmur. Silniejsze porywy wiatru szeleściły liśćmi, a sukienka Lilley falowała wokół jej nóg. Walcząc z ogarniającym go pożądaniem, puścił jej rękę.

Lilley zdecydowanie zasługiwała na więcej niż przygoda na jedną noc.

Dla jej dobra nie mógł pozwolić, żeby się w nim zakochała. Dla własnego dobra nie powinien się o nią troszczyć. Dawno temu nauczył się, że nie można nikomu ufać. Seks i pieniądze są prawdziwe. Miłość jest kłamstwem. Był o tym przekonany, a mimo to musiał z całej siły powstrzymać pragnienie, by wziąć Lilley w ramiona, zatopić się w jej miękkości i ciepłe.

– Dlaczego przysłaś? – spytał opryskliwie.

– Jesteś zakochany w Oliwii?

– Powiedziałem ci już, że ślub jest dla mnie tylko umową korzystną dla obu stron. Miłość nie ma z tym nic wspólnego.

– Ale przecież nie chciałbyś spędzić reszty życia bez miłości, prawda?

Niebo przeszył błysk i usłyszeli silny grzmot. Na ziemię spadły pierwsze krople deszczu. Goście zaczęli wracać do salonu.

– Powiedz, co masz mi do powiedzenia, a potem po prostu odejdz.

– To trudne – przyznała Lilley, nie patrząc na niego.

– Trudniejsze, niż myślałam.

Deszcz zaczął przybierać na sile. Patrzył, jak krople deszczu płyną jej po policzkach aż do pełnych ust. Miał ochotę spijać je, scałowywać... Musiał się natychmiast opamiętać. Lilley musi opuścić jego posiadłość, zanim Alessandro zdąży zrobić coś, czego oboje będą żałować. Jak to się stało, że pozwolił sobie skosztować tego zakazanego owocu, do którego od samego początku nie miał prawa?

– Popelnilem błąd, uwodząc cię – przyznał. – Żałuję, że cię w ogóle dotknąłem.

– Czy to było aż tak straszne? – spytała żałośnie.

Straszne? Straszne było to, że po raz pierwszy od dziewiętnastu lat spotkał serce, którego nie chciał złamać, a właśnie to zrobił. Nienawidził się za to.

– Twój pierwszy raz powinien być dla ciebie wyjątkowy. Powinnaś przeżyć go z mężczyzną, który by cię kochał i poślubił. To nie powinna być przygoda na jedną noc z kimś takim jak ja.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy. To były dwie noce – doprecyzowała, próbując się uśmiechnąć.

– Na pewno wkrótce znajdziesz kogoś odpowiedniego – stwierdził, starając się odpędzić wspomnienie cudownego weekendu, jaki spędził z Lilley.

– To dlatego odsyłasz mnie do Nowego Jorku?

– Domyśliłaś się, że to ja?

– Oczywiście, że tak. Dziękuję, że załatwiłaś mi tę praktykę. To bardzo... miłe z twojej strony.

Jej uprzejma wdzięczność pogłębiła tylko poczucie winy Alessandra.

– To nie było miłe, do licha. Chciałem, żebyś znalazła się jak najdalej ode mnie, ponieważ się żenię. Nie z miłości. Firma jej ojca bardzo mi się przyda. Ale skoro już wypowiem słowa przysięgi, zamierzam pozostać im wierny.

– A gdybym i ja była dziedziczką, tak jak ona? – wyszeptała, nie patrząc na niego. – Czy wtedy wybrałbyś mnie jako swoją żonę?

Alessandro potrząsnął głową.

– Nigdy nie będziesz pasowała do mojego świata. Zniszczyłby w tobie wszystko to, co najbardziej cenię i podziwiam. Całą twoją ufność i niewinność. – Prawie złapał się na tym, że chciał pogłaskać ją po policzku. Potężny grzmot rozległ się nad ich głowami. – Oliwia będzie dla mnie doskonałą żoną.

– Nie mogę pozwolić ci jej poślubić, póki nie dowiesz się, że ja...

Alessandro nagle zrozumiał, co chciała mu powiedzieć.

– Nie! – zaprotestował. – Nic nie mów.

Zawahała się. Przez moment przez jej twarz przemknął cień lęku.

– Alessandro...

– Nie, *cara*. Proszę. Nie wymawiaj tych słów. Zostawmy to tak, jak jest. Wiem, co się dzieje w twoim sercu. – Zmusił się, aby o jeden krok odsunąć się od Lilley. – Jedź do Nowego Jorku.

– Poczekaj! – krzyknęła, widząc, że Alessandro odwraca się i zamierza odejść. – Muszę ci powiedzieć...

– Nie walcz ze mną, Lilley! – nakazał jej ostro. – Nigdy więcej się nie zobaczymy. Nic z tego, co powiesz, nie zmieni mojej decyzji.

Lilley wzięła głęboki oddech.

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wśród piorunów, ulewnego deszczu i wichury Lilley czekała jak skamieniała na odpowiedź Alessandra.

- W ciąży? – spytał z niedowierzaniem.
- Tak.
- Niemożliwe – zaprotestował, robiąc jeszcze jeden krok w tył.
- Owszem.
- Przecież zawsze pamiętałem o zabezpieczeniu.
- Z wyjątkiem tego jednego razu, pod prysznicem...
- Nie!
- Ale...
- Nie! Nic nie mów.

Alessandro odwrócił się i przeszedł kilka nerwowych kroków. Lilley patrzyła za nim z coraz większą rozpaczą. Była przemarznięta i przemoczona do suchej nitki, ale to było nic w porównaniu z tym, co działo się w jej sercu. Domyślała się, że nie będzie jej chciał. Że nie będzie chciał ich dziecka. Ale domyślać się, a wiedzieć to na pewno i usłyszeć od niego, to było zupełnie co innego.

Objęła się ramionami, starając się dodać sobie otuchy. Wszystko będzie dobrze, przekonywała się słowami, których zawsze używała jej matka, gdy bywała smutna. Wszystko będzie dobrze, kochanie.

Podziałało. Czowała, jak opuszcza ją lęk i zagubienie. Dumnie podniosła głowę i spojrzała na Alessandra.

- Wszystko będzie dobrze – wyszeptała.
- Słucham? – Zatrzymał się, odwracając się w jej stronę.

Miłość jest wielkim darem. Dokładnie w tej chwili to sobie uświadomiła. Miłość to zawsze dar, nawet jeśli osoba, którą się kocha, nie odwzajemnia uczucia. Współczucie dla Alessandra, przystojnego i pociągającego, stłumiło poczucie tęsknoty za mężem i ojcem, którym nigdy nie będzie.

– Dla ciebie nic się nie zmieni, Alessandro – wyjaśniła spokojnie.

– Jak to?

– Od samego początku uprzedzałeś mnie, że to tylko przygoda na jedną noc. Nie oczekuję od ciebie, że pomożesz mi wychować nasze dziecko. Pomyślałam tylko, że powinienes o nim wiedzieć.

– Skoro nie oczekujesz, że pomogę ci wychować dziecko, czego w takim razie chcesz?

– Nie rozumiem...

– Jakie są twoje żądania? Chcesz mieć dom? Pieniądze?

To były twarde słowa. Lilley zastanowiła się, z jakimi ludźmi musiał zadawać się Alessandro, skoro pierwsze, co mu przyszło na myśl, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży, to podejrzewać ją, że chce wyciągnąć od niego pieniądze.

– Niczego nie potrzebuję – odpowiedziała spokojnie. Poza ojcem dla mojego dziecka, pojawiła się bolesna myśl. Poza mężczyzną, który będzie mnie kochał. Ale będzie musiała być dzielna. Będzie musiała być matką i ojcem dla swojego słodkiego dziecka, któremu odda wszystko, co tylko będzie w stanie.

– Dziękuję ci, że dałeś mi dwie noce, których nigdy nie zapomnę. Dziękuję ci, że wierzyłeś we mnie. Ale przede wszystkim – wyszeptała – dziękuję ci za dziecko. – Spojrzała na niego po raz ostatni, chcąc zapamiętać jego piękne rysy. – Mam nadzieję, że twoje życie będzie pełne radości. Nigdy

cię nie zapomnę. Żegnaj, Alessandro.

Odwróciła się i zrobiła kilka kroków. Jej sandałki zapadały się w mokrej trawie, a serce było definitywnie złamane.

Alessandro złapał ją za ramię i silnym ruchem odwrócił do siebie. Jego oczy przepelniała wściekłość.

– Czy tobie się zdaje, że możesz powiedzieć mi, że jesteś w ciąży, a potem po prostu odejść?

– Nie ma przecież powodu, żebym została... – zaczęła drżącym tonem, przerażona jego gwałtownością

– Nie ma powodu!?! – zagrzemiał. – Jeśli naprawdę spodziewasz się mojego dziecka, jak możesz tak po prostu odwrócić się i odejść? Jak możesz być taka obojętna?

– Obojętna? – parsknęła. – Czego ode mnie oczekujesz? Że padnę na kolana i będę błagać, żebyś kochał: mnie i to dziecko? Żebyś nigdy nie pozwolił mi odejść!

– To przynajmniej bym zrozumiał!

– To by przecież nic nie zmieniło! Ja nie jestem w stanie cię zmienić! – wykrzyknęła. – Wyraziłeś się jasno. Chcesz żony, z której będziesz mógł być dumny. Pragniesz Oliwii. A jeśli chodzi o mnie, to chcesz, żebym trzymała się od ciebie z daleka. Na przykład na odległość trzech tysięcy mil.

– Ale to było przedtem – zasyczał.

– Nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło, jeśli to dziecko jest naprawdę moje.

Minęło kilka sekund, zanim znaczenie tego, co powiedział, dotarło do niej. Wpatrywała się w Alessandra z niedowierzaniem.

– Myślisz, że przespałabym się z innym mężczyzną i potem próbowała cię okłamać?

- To się zdarza – odpowiedział z kamienną twarzą.
- Mogłaś wrócić do swojego projektanta biżuterii, przez przypadek zająć w ciąży i spróbować mnie wykorzystać.
- Wykorzystać? – Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. – Jak?
- Przysięgasz, że mówisz mi prawdę? Że to dziecko Jest moje?
- Oczywiście, że dziecko jest twoje! Jesteś jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek się kochałam!
- Chcę, żebyś zrobiła test na ojcostwo.
- Słucham?
- Dobrze usłyszałaś.

Tego było już zbyt wiele dla Lilley. Obelga była zbyt wielka.

- Nie ma mowy – wyszeptała. – Nie zamierzam robić żadnego testu. Jeśli nie masz do mnie zaufania i myślisz, że mogłabym cię okłamać w ten sposób, najlepiej zapomnij o mnie.

Lilley odwróciła się, żeby odejść. Łzy płynęły jej po twarzy, mieszając się z kroplami deszczu. Wchodziła już do domu, gdy Alessandro znów obrócił ją ku sobie. Wyraz jego twarzy był już inny.

- Wybacz mi, Lilley – powiedział cicho. – Wiem, kim jesteś. Wiem, że mnie nie okłamujesz.

Podniósł jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Wyjdź za mnie.

Chyba się przesłyszała.

- Czy to ma być jakiś żart?

- Nigdy nie żartuję, pamiętasz? – uśmiechnął się uwodzicielsko.

Lilley nie mogła się otrząsnąć. Nigdy by się nie spodziewała, że Alessandro zaproponuje jej małżeństwo. Nawet w najśmielszych snach.

- Chcesz się ze mną ożenić?

– Co w tym dziwnego? A czego się spodziewałaś? Że wyrzucę cię i nasze nienarodzone dziecko na bruk? A zaraz potem poproszę o rękę inną kobietę?

– No cóż... chyba tak.

– To w ogóle mnie nie znasz.

– Nie – wyszeptała. – Chyba nie.

Wciąż czuła się słaba i trochę chora. Ledwie udało jej się dojechać do Sonomy samochodem Nadii, była tak strasznie zdenerwowana. A teraz Alessandro jest gotów ją poślubić? Miała wrażenie, że zaraz się rozpłaczę.

– Chcesz mi pomóc wychowywać nasze dziecko?

– Będę was chronić. Dam dziecku moje nazwisko. To mój obowiązek.

Jej serce, które przed chwilą jeszcze skakało pod niebo z radości, nagle twardo spadło na ziemię. Jego obowiązek?

– Nie musisz się ze mną żenić, żeby brać udział w życiu naszego dziecka.

– Owszem, muszę.

– Dlaczego?

– Bo tak będzie właściwie.

– To staroświeckie podejście.

– Owszem.

– Ale przecież mnie nie kochasz!

– To nie ma najmniejszego znaczenia.

– Dla mnie ma! – wykrzyknęła. – Posłuchaj, Alessandro, nigdy nie będę stawiać żadnych przeszkód, żebyś mógł widywać swoje dziecko...

– Wiem, że nie będziesz, bo będziemy małżeństwem.

– Nie wyjdę za ciebie!

– Ależ wyjdiesz – odpowiedział lodowatym tonem.

Lilley potrząsnęła głową.

– Mam spędzić życie w małżeństwie bez miłości? Nie, dziękuję.

– Rozumiem. Ciągłe czekasz na swojego rycerza W lśniącej zbroi. Ale, niestety, niezależnie od tego, jakie oboje mieliśmy plany na przyszłość, teraz musimy się dostosować. Oczekujesz dziecka. Weźmiemy ślub.

– Nie! To by było... nędzne!

– Nędzne? – Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. – Czy ty naprawdę nie rozumiesz? Będiesz moją żoną. Księżną. Będiesz bajecznie bogata.

– Nie zależy mi na tym. Nie chcę tego! Nie, jeśli wiem, że mnie nie kochasz i nigdy nie pokochasz.

Alessandro chwycił ją mocno za ramiona.

– Czy chcesz odmówić nazwiska swojemu dziecku tylko ze względu na swoje dziecinne marzenia?

– One nie są dziecinne – zaprotestowała, czując palący żal, że mógł wykorzystać jej marzenia przeciwko niej. – Jesteś okrutny.

– Jestem realistą – stwierdził ponuro. – Nie masz powodu mi odmówić. Będę ci wierny, Lilley.

Wypowiedział to w taki sposób, jakby dochowanie wierności było dla niego największym poświęceniem, większym niż jakikolwiek książę miliarder mógłby znieść. I chyba nawet to była prawda.

– No cóż, dziękuję – odpowiedziała z sarkazmem

– ale nie mam zamiaru być twoją żoną z obowiązku.:

– Czyli masz problem ze słowem obowiązek? A jak myślisz, na czym opiera się małżeństwo?

– Na miłości. Na przyjaźni. Na wzajemnej pomocy. Na jedności dusz...

– A namiętność? Co z namiętnością? – spytał przebiegle. – Tego akurat między nami nie brak. Doskonale o tym wiesz – dorzucił, obrysowując palcem kontur jej ust

Lilley nic nie mogła na to poradzić. Pragnęła go bezgranicznie. Jego siły, ciepła. Nieodparty urok Alessandra działał na nią bez pudła.

– To była tylko jednorazowa przygoda. Wielokrotnie to podkreślałeś. Nie nadaję się do tego, by być twoją żoną.

– Moja opinia w tym względzie uległa diametralnej zmianie. Przez ostatni miesiąc – wyszeptał – nie marzyłem o niczym innym, jak tylko o tym, żebyś z powrotem znalazła się w moim łóżku.

– Naprawdę?

– Byłem jednak przekonany, że powinnaś być z mężczyzną, który naprawdę cię pokocha. Ale wszystko się zmieniło. Teraz liczy się tylko nasze dziecko. – Alessandro spojrzał pożądlwym wzrokiem na jej pełne usta. – Ale to nie jest cała prawda – powiedział niskim głosem. – To nie jedyny powód, dla którego chcę, żebyś została moją żoną. Chcę, żebyś należała do mnie. Pragnę mieć cię na własność. Każdej nocy. Do końca mojego życia.

Lilley prawie nie mogła oddychać.

– Ale przecież Oliwia...

– Poślubiłbym ją ze względu na obowiązek, a nie pożądanie. – Alessandro spojrzał jej prosto w oczy. – Pragnę tylko ciebie, Lilley. – Pochylił się nad nią, niebezpiecznie zbliżając usta do jej warg. – Jeszcze tego nie wiesz? – wyszeptał. – Pragnę cię i chcę, byś była moja. Na zawsze.

Gdy ją pocałował, Lilley zamknęła oczy. Jej ciało przeszywały dreszcze rozkoszy. Jego wargi były zachłanne i gorące. Dłonie błądziły po jej ciele i chciał poprowadzić jej rękę, aby sama mogła się przekonać, jak bardzo jej pożąda.

– Nie!

– Nie odmawiaj mi. Wiem, że też tego pragniesz – wyszeptał.

– Pragnę cię, to prawda. Ale nie mogę wyjść za ciebie. Musiałabym zaprzeczyć wszystkiemu, w co wierzę. Boję się, że jeśli cię pokocham, to mnie może zniszczyć.

– No to nie kochaj mnie, Lilley. – Gładził jej włosy, patrząc na nią poważnymi oczami. – Jest już za późno na nasze sny. Jedyne, co jest teraz istotne, to nasze dziecko.

Lilley zdała sobie sprawę, że Alessandro miał rację. Teraz liczyło się przede wszystkim dziecko.

– Czy będziesz je kochał? – spytała lękliwie. – Czy będziesz dobrym ojcem?

– Tak – odpowiedział prosto.

Na chwilę przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Przyszedł czas, by pożegnać wszelkie marzenia o wiecznej miłości.

– Mogę się zgodzić – zaczęła, otwierając oczy – na małżeństwo bez miłości. Ale nie bez zaufania – dodała, potrząsając głową. – Nie bez szacunku. Nie poniżę się do tego, by robić test na ojcostwo. Albo mi ufasz i wierzysz, że dziecko jest twoje, albo... pozwól nam odejść.

Patrząc na nią z powagą, Alessandro powoli pokiwał głową.

– W porządku, *cara*. Zgadzam się.

– W takim razie wyjdę za ciebie – wyszeptała.

– Naprawdę? Zostaniesz moją żoną?

Lilley przytaknęła i w tym momencie na twarzy

Alessandra pojawił się uśmiech, którego nie znała

Sprawił, że wyglądał o wiele młodziej, radośniej. Burza minęła, a zza chmur zaczęły się wyłaniać pierwsze promienie słońca.

Może wszystko jeszcze się ułoży, pomyślała z nadzieją. Może namiętność i dziecko wystarczą, aby mogli zacząć dobre małżeństwo.

Modliła się, aby tak było. To wszystko, co mieli.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kosmyki włosów Lilley tańczyły na zimnym nocnym wietrze, gdy jechała z Alessandrem w kabriolecie przez pustynię Nevada. Nie mogła przestać na niego patrzeć. Za kierownicą swojego żółtego samochodu wyglądał wspaniale, a jego ciemne włosy w blasku księżyca błyszcząły srebrzyście.

Przyjęcie skończyło się skandalem, gdy Alessandro powiedział Oliwii, że źle zrozumiała plotki, i że to Lilley zamierza poprosić o rękę. Zanim opuściła przyjęcie, Oliwia dopadła Lilley.

– Pożałujesz tego – zagroziła. – Może i zaszłaś z nim w ciążę, ale nie jesteś warta tego, by być jego żoną. Myślisz, że mnie zwyciężyłaś, ale znajdę drogę, żeby cię zniszczyć.

W pokoju obok Alessandro ogłaszał już swoje zaręczyny z Lilley. Gdy dołączyła do niego, wszyscy jej gratulowali, ale nie umknęło jej uwadze ich zaskoczenie, że to właśnie ją wybrał na żonę. Zresztą sama nie przestawała się nad tym zastanawiać, do momentu aż Alessandro podszedł do niej i szepnął:

– Jedziemy do Las Vegas. Jeszcze dziś wieczorem. Jutro rano będziemy już małżeństwem. Chyba że chciałabyś, aby twój ojciec mógł być obecny...

Lilley poczuła nagły lęk. Wiedziała, że zanim wezmą ślub, będzie musiała powiedzieć Alessandrowi prawdę o swojej rodzinie. Potrząsnęła stanowczo głową.

– Nie, nie sędzę, by mój ojciec chciał wziąć udział w ceremonii. Nie jesteśmy w dobrych układach. Nie jestem nawet pewna, czy mnie kocha. –

Wzięła głęboki oddech. – Jeśli już o tym mówimy – zaczęła ze ściśniętym gardłem – muszę ci coś powiedzieć. Zanim weźmiemy ślub.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział jej chłodno. – Wiem już, co chcesz mi powiedzieć.

Alessandro wiedział o jej rodzinie? Jak to możliwe?

– Ale jak... naprawdę wiesz?

Przytaknął, z twardym spojrzeniem.

– Nie musisz mi o tym mówić. Wiem, że nie możesz nic zrobić, by to zmienić.

– Więc... więc nie gniewasz się na mnie? – wyszeptała.

– Nie – stwierdził krótko. – Ale wiesz, że nigdy nie będę mógł cię pokochać.

Akurat o to najmniej się martwiła w tym momencie. Poczowała ogromną ulgę. A więc Alessandro znał jej sekret. Oczywiście, musiał o tym wiedzieć od dawna. Ktoś taki jak on wiedział wszystko.

– Moi ludzie spakują twoje rzeczy i przywiozą do Las Vegas – powiedział, chcąc szybko zmienić temat. – Czy masz ze sobą paszport?

– Tak. – W jej paszporcie pełno było pieczęci francuskiej kontroli granicznej, których nie będzie już musiała przed nim ukrywać. – Dlaczego pytasz?

– Polecimy na Sycylię – uśmiechnął się. – Spędzimy miodowy miesiąc w mojej willi.

Oparła się na jego ramieniu i zasnęła. Alessandro obudził ją pocałunkiem, gdy rankiem byli już na miejscu.

– Witaj w dniu twojego ślubu, *cara* – wyszeptał.

Zabrał ją do luksusowego hotelu Hermitage, gdzie zjedli wyśmienite śniadanie. Potem wybrali się do sklepów dla nowożeńców. Mimo protestów

Lilley Alessandro kupił jej najdroższą i najbardziej okazałą suknię.

Po kameralnym ślubie w hotelowej kaplicy Alessandro zorganizował dla nich małe przyjęcie w hotelu. Powitał ją szampanem, kwiatami i dyskretną muzyką fortepianu w hotelowym salonie. Lilley czuła się jak we śnie. Z dnia na dzień została księżną Caetani.

Nie zwlekając, udali się na pokład prywatnego odrzutowca, którym mieli polecieć do Włoch. Zmęczona wydarzeniami, które już na zawsze całkowicie odmieniły jej życie, zasnęła. Gdy się obudziła, lecieli już nad Atlantykiem. Alessandro wpatrywał się w nią.

– Będę cię zawsze chronił – wyszeptał. – Chcę, żebyś to wiedziała. Zawsze będę chronił ciebie i nasze dziecko.

– Dziękuję ci – odpowiedziała, uśmiechając się. – Ale nie za bardzo. Mój ojciec próbował chronić mnie przed światem, bo uważał, że sama nie jestem w stanie o siebie zadbać. Gdyby nie matka, w ogóle nie wypuściłby mnie z domu.

– To dlatego chciał, żebyś poślubiła jednego z jego pracowników? – uśmiechnął się porozumiewawczo. – Kiedy zamierzasz powiedzieć mu o naszym ślubie?

Lilley uciekła spojrzeniem.

– Nie jestem pewna... To skomplikowane.

– Rozumiem. Mój ojciec ożenił się z moją matką dla pieniędzy, aby potem je wszystkie wydać na swoje kochanki.

– Alessandro, tak mi przykro... – szepnęła.

– Umarł, gdy miałem dziewiętnaście lat – kontynuował ze stoickim spokojem. – Zostawił nam tylko ogromne długi. Matka i ja znaleźlibyśmy się na ulicy, gdybym nie zaczął pracować. Gdy zmarła, pięć lat temu, mieszkała w pałacu w Rzymie. Spełniłem to, co jej obiecałem po śmierci ojca.

Odetchnął głęboko.

– Chciałem ci tylko przez to powiedzieć, że nigdy nie będziesz potrzebowała się o nic martwić. Zawsze będę się o ciebie troszczył.

Lilley uśmiechała się do niego, ze łzami wzruszenia w oczach.

– Będziemy się troszczyć o siebie nawzajem.

Alessandro pochylił się w jej stronę i wziął ją za rękę.

– Nie pożałujesz, że musiałaś zrezygnować ze swoich marzeń, by mnie poślubić. Nie jestem rycerzem w lśniącej zbroi, ale będę dbał o ciebie. Nie będziesz miała swojego butik, ale ja będę pracował ciężko dla ciebie i dla dziecka. Będziesz miała wszelką biżuterię, jaka ci się tylko zamarzy.

Lilley zabrała rękę.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie będę miała mojego butik?

– Nie będziesz miała czasu na pracę. Nie teraz. Twoje miejsce, jako mojej żony, jest przy mnie i przy naszym dziecku. Zajmiesz się jego wychowaniem.

– I mówisz mi to dopiero teraz? Jak już jesteśmy małżeństwem?

– Myślałem, że to oczywiste – odpowiedział, czując się trochę nieswojo.

– Nie. Dobrze wiedziałeś, że nie będzie mi to odpowiadać. Dlatego czekałeś aż do tej pory, żeby mnie o tym poinformować?

Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie.

– Nigdy nie zrezygnuję z moich planów. Zależy mi na tym, żeby projektować własną biżuterię.

– Gdyby naprawdę ci na tym zależało, już dawno zaczęłabyś coś robić w tym kierunku.

Lilley chciała zaproponować, ale wiedziała, że Alessandro miał rację. Już dawno mogła mieć własny butik, ale nie była w stanie nic zdziałać,

pozwalając, by lęk przed porażką ją paraliżował.

– Pieniądze już nigdy więcej nie będą dla ciebie problemem. Nie musisz na siebie zarabiać – próbował ją przekonywać. – Zapewnię ci wszystko, czego mogłabyś potrzebować. I oczywiście, jeśli chcesz sobie robić biżuterię, jako hobby, nie zamierzam ci tego zabraniać.

– Jakiś ty wielkoduszny – mruknęła.

– Chciałbym, żebyś była ze mną szczęśliwa, Lilley. Zrobię dla ciebie wszystko, co będę mógł.

Widząc prawdziwą czułość w jego oczach, Lilley zrozumiała, że to jednak może się udać.

– Ja również chciałabym, żebyś był ze mną szczęśliwy, Alessandro.

– Jestem szczęśliwy – zapewnił ją, z przekornym uśmiechem. – Uszczęśliwiasz mnie nader często. Obiecuj mi tylko, że nigdy, ale to nigdy mnie nie okłamiesz.

– Obiecuję. Nigdy cię nie okłamię – przyrzekła, wierząc w pełni w to, co mówi.

– *Io bacio.*

– *Io bacio* – powtórzyła Lilley. Książka na jej głowie zachwiała się, ale nie spadła i Lilley zrobiła kolejny krok w swoich niebotycznie wysokich szpilkach.

– *Tu baci* – kontynuował lekcję włoski nauczyciel.

– *Tu baci* – powtórzyła, robiąc jeszcze kilka dumnych kroków na marmurowej posadzce pałacu, którego wielkie okna wychodziły na Costa Smeralda.

Stopy bolały ją od wysokich obcasów, a ciało od wielu godzin skrępowane obcisły sukienką od drogiego projektanta domagało się swobody. Mimo to czuła się naprawdę szczęśliwa. To prawda, że często bolała ją głowa

od długich godzin lekcji włoskiego i etykiety, ale czuła się szczęśliwa.

To nie był ten sam świat, który zostawiła za sobą w Minnessocie, tego była już pewna. Jej ojciec sam zbudował swoje imperium i nigdy nie przejmował się czymś takim jak etykieta. Teraz, po tygodniu spędzonym na Sardynii, Lilley była kompletnie wyczerpana, ale nie przeszkadzało jej to zmęczenie. Tym bardziej że miało jeszcze jeden mały słodki powód, który szybko rósł w jej wnętrzu.

– *Molto bene, principessa.* – Nauczyciel włoskiego był wyraźnie usatysfakcjonowany jej postępami.

– *Grazie.*

Wiedziała, że mąż codziennie dowiadywał się o wyniki.

Jej mąż.

Po wspaniałym tygodniu małżeństwa z Alessandrem uwielbiała to słowo. Zerknęła niecierpliwie na zegarek, o mało nie zrzucając przy tym książki z głowy. Była prawie piąta. Nareszcie.

– Skończyliśmy na dziś – uśmiechnął się nauczyciel.

– *Buona sera, principessa.*

Principessa. Jeszcze jedno magiczne słowo, które tak niedawno brzmiało dla niej obco i egzotycznie.

Pożegnała się z nauczycielem i poszła na górę najszybciej, jak tylko pozwalała jej na to wąska, ołówkowa spódnica. Każdego dnia o piątej Alessandro czekał na nią w ich sypialni. Za każdym razem miał dla niej jakąś niespodziankę. Najczęściej była to bardzo droga biżuteria, za którą uprzejmie dziękowała, bo widziała, że Alessandro lubi robić jej takie prezenty. Wolałaby jednak wybierać ją sobie sama, a jeszcze bardziej sama projektować.

Ale gdy otworzyła drzwi sypialni, zorientowała się, że jest pusta.

Alessandra nie było też w gabinecie obok. Wyjrzała przez okno i zobaczyła go przy basenie, jak rozmawiał przez komórkę. Szybko przebrała się w kostium kąpielowy, nie przejmując się swoją zaokrągloną figurą. Od kiedy została żoną Alessandra, nie czuła się nieatrakcyjna. Wręcz przeciwnie. Skoro Alessandro tak bardzo lubił jej ciało, musiało być piękne. Po raz pierwszy w życiu czuła się dobrze sama ze sobą.

Gdy zeszła na dół, Alessandro siedział przy stoliku, stukając w laptop. Gdy patrzyła na niego, jej serce przepelniała radość. Wiedziała, że nie może dłużej próbować temu zaprzeczyć. Kochała Alessandra. Kochała go od pierwszego wieczora, gdy zastał ją płaczącą w swoim gabinecie w San Francisco w sobotni wieczór. Był mężczyzną, który dał jej rozkosz, o jakiej nawet nie miała pojęcia. Ale czy już na zawsze była zdana na człowieka, który wolał dawać diamenty niż serce? Czy mogła zrobić coś, aby Alessandro ją pokochał?

Pomyślała o niekończących się lekcjach etykiety czy włoskiego, które stały się jej obowiązkiem. Nosila też wytworne, eleganckie ubrania od najdroższych projektantów, które dla niej wybierał. Zmieniał ją całkowicie, i jeśli miała być szczerą sama ze sobą, nie wszystkie zmiany jej się podobały. Nie miała czasu projektować. Alessandro ubierał ją niczym lalkę. Widziała, że nie ma zaufania do jej gustu. Nie był też chyba przekonany, czy na pewno do końca pasuje do jego świata.

Ale ona była przekonana, że nauczy się żyć z tymi wszystkimi ograniczeniami. Będzie żoną, jakiej pragnął. Dostosuje się do jego oczekiwań. Miała nadzieję, że w ten sposób zasłuży na jego miłość. Wtedy ten jej cały wysiłek będzie coś wart. Zrobi wszystko, co będzie trzeba, by Alessandro ją pokochał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Powstrzymaj go! Nie wiem jak, to nie ma znaczenia, po prostu zrób coś!

Alessandro rzucił słuchawką i przeklął szpetnie. Wiedział, że dyrektor finansowy nie ponosi winy za jego porażkę, ale nie mógł po prostu siedzieć z założonymi rękami. Po raz kolejny został wystrychnięty na dudka. Theo St. Raphael znów dawał o sobie znać. Ta przeklęta rywalizacja zaczęła się kilka lat temu, gdy Francuz ośmielił się wkroczyć na teren Caetani Worldwide, kupując jedną z najlepszych lokalizacji w Rzymie. Stracona szansa w Mexico City wciąż stała Alessandrowi kością w gardle, a teraz zagrożone były nawet jego interesy w Azji! Przeciwnik przygotowywał się do przejęcia japońskiej firmy, która była jedną z najważniejszych na tamtejszym rynku.

Alessandro miał ochotę wyć. Spędził lata na budowaniu kontaktów, pozwalających mu wejść na azjatycki rynek. Poza tym doskonale wiedział, że chodzi o czystą zemstę. St. Raphael wcale nie był zainteresowany japońską firmą, chciał tylko dokuczyć Alessandrowi za sprzątnięcie mu sprzed nosa rodzinnej winnicy.

To wszystko zaczęło mu się coraz mniej podobać. Powinien był przeprowadzić porządne śledztwo po sprawie Mexico City. Był przekonany, że ktoś musiał go zdradzić. Dopiero po kilku tygodniach jego informatorzy zdobyli pewność, dlaczego Miguel Rodriguez nie sprzedał firmy Caetani Worldwide. Ktoś poinformował go o tajnych planach Alessandra przeniesienia działu projektów do Stanów. Tylko kto mógł zrobić coś takiego?

Alessandro wiedział, że na odległość niewiele może zdziałać. Powinien

jak najszybciej zakończyć miodowy miesiąc we Włoszech i wrócić do firmy. Podszedł do okna, instynktownie szukając Lilley. Było już grubo po piątej. Przyszła do niego zaraz po swoich lekcjach, ale był właśnie w trakcie wideokonferencji i musiał ją odesłać. W ciągu ostatnich dni zdarzało mu się to dość często. Nawet ostatniej nocy spędził z nią zaledwie kilka godzin, a potem wrócił do gabinetu, by przedyskutować strategię działania w Azji ze swoimi doradcami w Hongkongu.

Powinien zresztą już dwa dni temu wrócić do Rzymu. Zostając dłużej na Sardynii, stawiał na pierwszym miejscu kobietę. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Ale też Lilley nie była jakąkolwiek kobietą. Była jego żoną.

Dostrzegł ją na plaży. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Była piękna i radosna. Miała wszystkie zalety, jakie mężczyzna chciałby znaleźć w żonie i matce swoich dzieci.

Miała, niestety, tylko jedną wadę. Kochała go.

Była bardzo bliska wyznania mu swojego uczucia przed ich ślubem. Z wyrazu jej twarzy odczytał, co chciała mu powiedzieć i zdążył ją powstrzymać. Póki te słowa nie zaistniały między nimi, mieli jeszcze jakąś szansę. Mogli być kochankami, a nawet przyjaciółmi. Jak tylko dziecko się urodzi, Lilley będzie mogła przenieść na nie całą swoją miłość. Wychowa dziecko z matczyną troską, a on będzie chronił ich oboje i dbał o nich. Chciał, by dziecko odziedziczyło prawdziwe finansowe imperium.

Ani jego żona, ani dziecko nigdy nie zaznają biedy. Nigdy nie będą mieli powodu, by się wstydzić swojego męża i ojca. Jego zachowanie będzie bez zarzutu.

Żałował czasami, że ceremonia ślubna w hotelu Las Vegas była tak skromna, bez rodziny i przyjaciół. Musiał jednak dać Lilley trochę czasu, by zdążyła wyuczyć się swoich lekcji, nabyła szlify, niczym wielokaratowy

diamant, zanim będzie mógł wystawić ją na cięte języki ludzi ze swojego świata. To był jedyny sposób na to, by ją chronić przed ostrzem ich krytyki.

Żaden ze znanych mu mężczyzn nigdy nie poślubiłby ciężarnej kochanki. Wynagrodziłby jej sownie ten mały kłopot hojnym czekiem o odpowiedniej ilości zer, być może nawet przesłałby kilka prezentów, gdy dziecko już się urodzi.

Ale Alessandro już dawno przysiągł sobie, że jego dzieci będą wiedziały, kim jest ich ojciec. Zachowanie jego ojca, który beztrudno i bezlitośnie zarazem porzucał matki swoich nieślubnych dzieci, napawało go odrazą. Doskonale wiedział, skąd się biorą dzieci dlatego był szczególnie ostrożny i chciał poczekać *na* swoją wielką miłość. Gdy na studiach zakochał się po raz pierwszy na poważnie, nie próbował zaciągnąć Heather do łóżka, tylko adorował ją przez wiele tygodni, jak przystało na prawdziwego dżentelmena. Do momentu, aż sama zaprosiła go do siebie, błagając, by się z nią kochał. Przekonywała go, że nie potrzebują prezerwatywy, bo regularnie bierze pigułki.

– Ufasz mi, prawda? – spytała go wtedy, patrząc mu prosto w oczy. Po tylu latach czekania seks wydał mu się czymś najwspanialszym pod słońcem. To, że Heather zaszła w ciążę, musiało być prawdziwym cudem i zrzędzeniem losu.

Jego radość trwała jednak bardzo krótko, bo śmierć ojca uświadomiła mu tragiczne położenie jego rodziny. Szokująco ogromne długi pograżyły matkę w rozpacz, a wierzyciele, niczym żarłoczne sępy, rzucali się na nich bez litości. Alessandro musiał przerwać studia i podjąć pracę, aby utrzymać siebie i matkę. Natychmiast też oświadczył się Heather, pokazując, że chce wziąć pełną odpowiedzialność za przyszłą matkę swojego dziecka.

Przez kilka godzin przygotowywał swoją mowę. Wiedział, że będzie

musiał ostrzec przyszłą żonę, że na początku będą biedni, ale będzie pracował całymi dniami i inwestował tyle, ile będzie mógł. Obieca jej, że któregoś dnia zapewni jej życie godne prawdziwej księżnej.

Kupił tani pierścionek, na który i tak z trudem mógł sobie pozwolić, i zaplanował piknik w parku z kanapkami i sałatką owocową. Ale nie wszystko poszło zgodnie z planem. Gdy skończył wygłaszać przygotowaną mowę, Heather milczała przez długą chwilę, odkładając kanapkę, którą ledwie spróbowała. Był przekonany, że to z zaskoczenia i radości. A ponieważ miał szczęście i akurat w parku amatorska orkiestra grała walca, nie myśląc wiele poprosił ją do tańca. Uwielbiał tańczyć, a zależało mu, żeby pokazać swojej przyszłej żonie, że życie może być piękne nawet bez pieniędzy.

Ale po kilku minutach tańca Heather zatrzymała się i spojrzała na niego wymownie.

– Lubię cię, Alessandro – wyszeptała. – Naprawdę. Jesteś bardzo miły i zabawny. Ale muszę ci o czymś powiedzieć. Dziecko, które noszę, nie jest twoje. Skłamałam.

– Jak to... – Nic nie rozumiał. Miał wrażenie, jakby dostał potężny cios.
– Dziecko nie jest moje? – spytał, wypuszczając ją z ramion i cofając się.

Heather zarumieniła się lekko.

– Ciągle mówiłeś, że chcesz poczekać na prawdziwą miłość i takie tam. Szanuję to, ale nie mogłam wytrzymać dwóch miesięcy bez seksu. Przykro mi. Tej nocy, którą spędziliśmy razem, już wiedziałam, że jestem w ciąży.

– To dlaczego...? – wykrztusił.

– Bo pomyślałam, że będziesz dobrym mężem i dobrym ojcem dla mojego dziecka. Prawdziwy ojciec mojego dziecka jest żonaty. Nigdy nie zostawi swojej żony i nie pomoże mi w wychowaniu. Ale ma firmę i da mi

pieniądze. Nie chcę, żeby moje dziecko cierpiało biedę. Przykro mi.

Po tych słowach po prostu odeszła.

To był ostatni raz, gdy Alessandro pozwolił z siebie zakpić. Ostatni raz, gdy poprosił kobietę do tańca. Ostatni raz, gdy zaufał jakiegokolwiek kobiecie.

Do czasu aż spotkał Lilley.

Oczywiście, nie musiał brać z nią ślubu. Mogła pójść swoją drogą, jak planowała. Nie miała wobec niego żadnych oczekiwań, chociaż to akurat najbardziej go zaskoczyło i zirykowało. On sam nie miał wątpliwości co do tego, że jego obowiązkiem jest poślubić przyszłą matkę swojego dziecka.

Chociaż zgodził się zrezygnować z testu na ojcostwo.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Ostatecznie nie miał żadnego dowodu na to, że to dziecko jest jego. Ale Lilley by go przecież nie okłamała, uspokajał się. Nie potrzebował testu na ojcostwo i nie będzie jej obrażał, zmuszając, żeby go zrobiła. Była dziewicą, zanim ją uwiódł, i jeśli mówiła, że to on jest ojcem, to tak właśnie musiało być. Kropka.

– Alessandro, jesteś tu?

Odwrócił się i spojrzał na nią. Wyglądała niezwykle ponętnie w fioletowym bikini od Versace. Nie mógł przestać jej pragnąć.

– Wciąż pracujesz? Myślałam, że dołączysz do mnie na plaży. Mogliśmy pobawić się razem.

– Możemy pobawić się tutaj – uśmiechnął się znacząco, sięgając po nią niczym pan i władca.

Poddała się natychmiast. Uwielbiał tę jej gotowość, zawsze, gdy tylko jej zapragnął. Nieważne, ile razy się kochali w ciągu dnia. Ciągłe nie mógł się nią nasycić.

Posadził ją sobie na kolanach i wsunął palce pod cienki materiał. Jej sutki naprężyły się natychmiast, a z gardła wydobył się cichy jęk Zamknęła

oczy, poddając się jego pieścizotom i delikatnym pocałunkom.

– Uwielbiam odwiedzać cię w pracy – wyszeptała.

Alessandro zawahał się.

– Niestety, będę musiał wkrótce wyjechać do Rzymu, *cara*.

– Co się stało – spytała zaniepokojona, otwierając oczy.

– Theo St. Raphael, oto co się stało.

Lilley wpatrywała się w niego z przerażeniem. Był zaskoczony, że była w stanie zrozumieć powagę sytuacji, jeszcze zanim zdążył jej wytłumaczyć.

– Co... co z nim? – spytała.

– Nie wystarczyło mu, że załatwił mnie w Meksyku. Teraz chce także zaszkodzić moim wpływom w Azji. Zupemnie jak gdyby to było coś osobistego.

– Może jednak coś w tym jest – stwierdziła z wahaniem. – Nie rozumiem, jak możecie tak zażarcie walczyć o coś, co w ogóle nie jest wam potrzebne. Masz jego winnicę. Zadzwoń do niego. Zaoferuj coś w zamian. Czy nie czas zawrzeć rozejm?

– Czy to miał być żart? – spytał zaskoczony. – Spalę mój pałac, zanim zaproponuję rozejm Theo St. Raphaelowi. Przykro mi tylko – dodał z galanterią – że nasz miesiąc miodowy musi się wkrótce skończyć.

Lilley wzruszyła ramionami.

– W porządku. Lubię Sycylię, ale jestem pewna, że w Rzymie też mi będzie dobrze. Cieszę się, że wreszcie zobaczę pałac i poznam twoich przyjaciół.

– Lilley... – zaczął z lekką przyganą. – Rozmawialiśmy już o tym.

– Nie rozumiem..

– Jesteś moją żoną. Obiecałaś być mi posłuszna.

– Nigdy nie obiecywałam czegoś podobnego – oburzyła się. – Nie

rozumiem...

– Twoje miejsce jest w domu – przerwał jej.

– Mój dom jest tam, gdzie ty jesteś – pospieszyła ze zręczną repliką. –

Chyba że się mnie wstydzisz.

Alessandro wziął jej obie dłonie w swoje.

– Moi przyjaciele nie są zbyt sympatyczni i otwarci. Wątpię, czyby ci się spodobali.

– Chcesz chyba powiedzieć, że to ja się im nie spodobam.

– Sprowadzę cię już wkrótce. Obiecuję – dodał, biorąc ją w ramiona.

Ku zaskoczeniu Alessandra Lilley wyrwała się.

– Nie!

– Czy ty naprawdę nie rozumiesz? Staram się ciebie chronić.

– Nie chcę, żebyś mnie chronił. Chcę być twoją żoną!

Alessandro wziął głęboki oddech.

– Jeśli znudziła ci się już Sardynia, może chciałabyś pojechać do naszego domu w Toskanii? Mogłabyś zobaczyć słynne malarstwo Florencji, urządzić pokój dziecienny, nauczyć się robić chleb...

– Nie! Jadę z tobą do Rzymu.

– Lilley – spróbował jeszcze raz. – Proszę...

– Nie boję się twoich przyjaciół. Co oni mogą mi zrobić? Uduszą mnie gołymi rękami? Utopią w bagnie?

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Będą bardziej subtelni. Odnajdą i zaatakują każdą twoją najmniejszą słabość. Twoje maniery, twój sposób ubierania... Tutaj jesteś szczęśliwa i bezpieczna.

– Jako więzień?

– Przecież nie jest ci źle. Większość ludzi nazwałaby to miejsce rajem, a nie więzieniem. Zresztą, to tylko do czasu, aż skończysz pobierać lekcje. Aż

będziesz gotowa.

– Czyli jednak wstydzisz się mnie.

– Nie bądź śmieszna!

– Nie sprawię ci kłopotu – prosiła. – Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj samej. Nie zniosę ani jednego dnia bez ciebie.

– Oni naprawdę mogą cię zranić.

– Jestem silniejsza, niż myślisz.

– Oliwia też tam jest.

Lilley zawahała się przez chwilę.

– W takim razie zaprosimy ją na herbatę.

– To już chyba przesada.

– Nie, naprawdę – nalegała. – Czuję się winna. Oliwia była w tobie zakochana, była przekonana, że się jej oświadczysz, a tymczasem stało się inaczej. To musiało ją bardzo zranić.

– Nic jej nie będzie – stwierdził ostro. – Poradzi sobie bez problemu, uwierz mi. Znajdzie innego kandydata na męża, bogatszego i przystojniejszego.

– Nie ma mężczyzny przystojniejszego od ciebie - zapewniła, zarzucając mu ramiona na szyję. – Czy myślisz, że ona naprawdę była w tobie zakochana?

Alessandro zastanowił się przez chwilę. Ale wystarczyło kilka tygodni z Lilley, by nie miał wątpliwości.

– Absolutnie nie. Tylko doskonale wiedziała, jak i ja, że pasujemy do siebie. Ale wyłącznie na papierze

– dodał. – A teraz mam ciebie. Najwspanialszą kobietę pod słońcem. Matkę mojego dziecka.

– I zabierzesz mnie do Rzymu.

Patrząc w jej bezbronne oczy, nie mógł odmówić, choć instynkt wysyłał mu ostrzegawcze sygnały.

– No cóż, *cara*, w takim razie: Rzym.

– Dziękuję! – Lilley była uszczęśliwiona. – Nie pożałujesz. Zobacysz. Poradzę sobie. Wcale się nie boję.

Jej zapał był tak szczery, że pomógł mu uwierzyć, że podjął właściwą decyzję. Poza tym on tam będzie, aby ją chronić. A Lilley jest silna. Nabierała coraz więcej pewności siebie. Powinna sobie poradzić. Przecież są teraz małżeństwem, cóż więc mogłoby ich rozdzielić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rzym. Wieczne miasto. Jak się mówi po włosku „klęska”?

Kolejna wspaniała, wyrafinowana kolacja w eleganckiej restauracji z przyjaciółmi Alessandra. I po raz kolejny Lilley spędzała ją, ukrywając się w damskiej toalecie. Była już z niej prawdziwa koneserka toalet w eleganckich rzymskich restauracjach.

Od kiedy znaleźli się w Rzymie trzy tygodnie temu, Alessandro przebywał w biurze praktycznie cały czas. Jedyne momenty, jakie mogła z nim spędzić, poza środkiem nocy, gdy przychodził z biura prosto do jej sypialni, aby się z nią kochać, to właśnie kolacja. Ale zwykle wtedy towarzyszyli im przyjaciele i znajomi Alessandra, którzy go uwielbiali.

Nie mogła jednak powiedzieć, by uwielbiali ją.

Przez ostatnie dwie godziny siedziała przy stoliku z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Alessandro i jego znajomi rozmawiali po włosku tak szybko, że trudno jej było ich zrozumieć. Cóż, w końcu sama o to prosiła, argumentując, że w ten sposób szybciej nauczy się języka.

Nauczyła się jednak przede wszystkim nie pokazywać, jak bardzo czuje się skrepowana. Marzyła o wieczorach w domu, sam na sam z mężem, gdzie nie musiała nosić niebotycznie wysokich szpilek. Tym razem wytrzymała dwie godziny, zanim schroniła się w łazience. Prawdziwy rekord! Fakt, że była w ciąży, w tym wypadku działał na jej korzyść, bo wszyscy rozumieli jej dłuższe momenty nieobecności przy stole. Cisnęła ją też ołówkowa beżowa spódnica, doskonale dobrana kolorystycznie do cielistych szpilek. Nie powinna była jeść tyle chleba. Żadna z pozostałych kobiet w ogóle nie jadła chleba.

Nie, one żyły plotkami i złośliwościami.

To tylko twoja wyobraźnia, mówiła sobie. Jej włoski wciąż pozostawiał wiele do życzenia. Nie rozumiała tego, co mówili, a ich spojrzenia mogła po prostu źle odczytywać. Może, gdy nauczy się już lepiej języka, odkryje, że w rzeczywistości to przesympatyczni...

Drzwi łazienki otworzyły się nagle.

– Czy możecie uwierzyć, że Alessandro poślubił takie tłuste nic?

Lilley zamarła, rozpoznając głos.

– Tragedia – przyznała druga. – Trudno mi zrozumieć, jak takie ciacho jak Alessandro mógł się dać złapać takiej głupiej prowincjonalnej gęsi.

Giulia i Lucretia poprawiały makijaż, wdzierając się do wielkiego ozdobnego lustra. Obie były dziedziczkami i żonami jeszcze bardziej bogatych mężów. Były też tak szczupłe, że wyglądały jak manekiny na wystawach luksusowych butików z odzieżą, do których teraz musiała chodzić prawie codziennie.

– Taki wstyd – westchnęła Giulia, pudrując zadarty nos. – To Oliwia powinna tu dziś z nami być, jak kiedyś.

– Będzie, będzie – pospieszyła zapewnić ją Lucretia. – Ta łowczyni fortun z nadwagą szybko zauważy, że nie należy do naszego świata. Jak tylko ten bękart się urodzi, Alessandro odeśle ją do Ameryki. Wtedy wróci do Oliwii. I wszystko będzie po staremu.

– Mam taką nadzieję – podsumowała Giulia i obie wyszły, zostawiając Lilley jak ogłuszoną.

To moja wina, pomyślała. Nie powinnam się była chować. Gdyby od razu im się pokazała, nie usłyszałyby tych wszystkich przykrych rzeczy. Nie byłyby tak okrutne, gdyby wiedziały, że może je słyszeć. I wtedy rozumiała.

Giulia i Lucretia rozmawiały po angielsku.

Łzy bezsilności napłynęły jej do oczu. Spojrzała na siebie w lustrze i nie podobało jej się to, co w nim zobaczyła. Wyglądała jak zgaszona gwiazda. Ani krój sukni, ani kolor nie odpowiadały typowi jej urody, ani tym bardziej figury. Nosiła dokładnie ten sam rodzaj kreacji co Giulia i Lucretia, ale podczas gdy ich nienagane figury były doskonale podkreślone, obcisła spódnica uwydatniała każdy jej kilogram. A w beżowych kolorach jej cera wydawała się szara niczym popiół.

Alessandro uprzedzał ją, że jego przyjaciele będą złośliwi, ale nie chciała mu wierzyć. Nigdy nie była w stanie wyobrazić sobie, że ktoś mógłby być rozmyślnie tak okrutny. Lilley zastanawiała się, co powiedziałyby Giulia i Lucretia, gdyby wiedziały, że jej ojcem jest Walton Hainsbury. Czy wtedy byłyby dla niej bardziej łaskawe? Zaczynała w to jednak wątpić. Na pewno znalazłyby inny powód, by z niej szydzić.

Lilley spojrzała na siebie w ozdobnym łazienkowym lustrze. Zobaczyła bladą i wymęczoną twarz. Czuła ból w krtani i łzy cisnęły jej się do oczu, ale nie zamierzała im pokazać, jak bardzo została zraniona. Ani przez chwilę. Wyprostowała ramiona i wyszła z toalety z dumnie podniesioną głową.

Obcasy jej szpilek stukały wdzięcznie po marmurowej posadzce wyrafinowanej restauracji. Na każdym kroku napotykała eleganckie osoby, które doskonale pasowały do tych wnętrz. Zobaczyła Alessandra siedzącego koło Giulii i Lucretii. Ich mężowie śmiali się, jak gdyby usłyszeli dobry żart, a kobiety uśmiechały się perfidnie. Nagle cała odwaga ją opuściła. Odwróciła się na swoich niebotycznych szpilkach i poszła w stronę baru.

Przystojny młody barman w białej marynarce natychmiast odwrócił się w jej stronę.

– *Si, signorina?*

Lilley spojrzała na rząd butelek z alkoholem i po raz pierwszy

pomyślała, że chętnie dodałaby sobie odwagi szklaneczką mocnej whisky. Ale była w ciąży i nie miała zbyt wielkiego doświadczenia z alkoholem. Poza tą nocą na balu Caetani, gdy piła szampana. Przypomniała sobie, jak wspaniale się wówczas czuła.

Alessandro sprawił, że była najpiękniejszą i najszczęśliwszą kobietą. Jej oczy wypełniły się łzami.

– *Signorina?* – spytał baraman, lekko zaniepokojony. – *Prende qualcosa?*

Lilley wytarła łzy.

– *Acqua frizzante, per favore.*

Współczująca dłoń spoczęła nagle na jej ramieniu. Lilley odwróciła się z uśmiechem, ale zamiast Alessandra zobaczyła przystojnego mężczyznę z błękitnymi oczami. Poznała go kilka dni temu na jednym z przyjęć, które zorganizował Alessandro. Rosyjski magnat, który posiadał liczne kopalnie złota na całym świecie. Jak on się nazywał...?

– Książę Vladimir! Miło znów pana spotkać.

Mężczyzna przyglądał jej się uważnie.

– Co tu robisz sama, maleńka? Gdzie jest twój mąż? Nie wyglądasz zbyt dobrze.

– Wszystko w porządku. Czuję się świetnie. Wprost znakomicie – dodała z goryczą. Odwróciła się w stronę barmana, który podawał jej wodę. – Och, nie! Nie mam przy sobie torebki!

– Proszę, pozwól – odpowiedział szarmancko książę Vladimir, wyjmując portfel. Był zaskoczony, gdy barman wymienił kwotę. – Tylko tyle?

– To tylko woda – odpowiedziała Lilley. – Jestem w ciąży.

– Ach! Moje gratulacje – stwierdził nieprzeniknionym tonem.

- Dziękuję. Nie wszyscy jeszcze wiedzą – dodała, patrząc w głąb sali.
- Uwierz mi, gdybym mogła zamówić coś mocniejszego, chętnie bym to zrobiła.

Vladimir spojrział w kierunku, w którym patrzyła, i widząc piękne kobiety kokietujące otwarcie męża Lilley, nagle zrozumiał.

- Nie masz się czego obawiać, *principessa* – stwierdził spokojnie. – Twój mąż jest ci oddany bez reszty. Widziałem, jak na ciebie patrzył.

Trzymając chłodną szklanekę przy swoim policzku, Lilley uśmiechnęła się smutno.

- Masz na myśli to, jak na mnie nie patrzy – wyszeptała.
- W takim razie jest głupcem – zawyrokował. W pewnej chwili, zaciekawiony, dotknął jej kryształowego naszyjnika z płytkami złota i malachitami. – Piękna robota. Gdzie go kupiłaś?

Lekko wstrząśnięta dotykiem obcego mężczyzny, Lilley zareagowała gwałtownie.

- Sama go zrobiłam.
- Naprawdę?! – wykrzyknął zaskoczony.

Lilley przytaknęła.

– Alessandro nie chciał, żebym tu, w Rzymie, nosiła swoje naszyjniki. Powiedział, że jego przyjaciele będą się ze mnie śmiali. Ale to nie ma już dla mnie znaczenia. I tak się ze mnie śmieją, nieważne, czy je noszę, czy nie. Muszę nosić przynajmniej jedną rzecz, w której czuję się dobrze.

- Jest piękny. – Vladimir przesunął palcem wzdłuż naszyjnika, dotykając opuszką palca wrażliwej skóry przy jej szyi. – To prawdziwa sztuka.

Jego dotyk krępował Lilley. Sytuacja mogła zostać źle odczytana. Alessandro mógłby na nią spojrzeć i pogniewać się z zazdrości...

Spojrzała w stronę ich stolika i stwierdziła, że Alessandro był bardzo zajęty śmianiem się z żartów swoich złośliwych przyjaciół. Najwyraźniej jej plan, żeby Alessandro się w niej zakochał, powiódł się znakomicie.

Łzy znów wypełniły jej oczy. Wiedziała, że ta nadwrażliwość może być spowodowana ciążą, ale nie przypominała sobie, żeby czuła się w ten sposób na Sardynii. Marzyła, by mogli tam wrócić. Ciepłe słońce, plaża, błękitna woda i urocza willa wystarczyłyby jej za cały świat!

Ale zamiast tego była z Alessandrem w Rzymie. I to dlatego, że sama tego chciała. Nalegała nawet, podczas gdy Alessandro ją ostrzegał.

Vladimir spojrzał na nią ze szczerym współczuciem.

– Chodź, *principessa*. Zaprowadzę cię do męża.

Gdy podeszli do stolika, śmiechy nagle ustały.

– *Cara* – Alessandro odwrócił się do niej z uśmiechem – zacząłem się już niepokoić...

Nagle zauważył Vladimira i czułość zniknęła z jego spojrzenia, zamieniając się w zimną obojętność.

– Twoja żona nie czuje się najlepiej – stwierdził książę Vladimir. – Sugeruję, żebyś zabrał ją do domu by mogła wypocząć.

– Wiem, co mam robić – odpowiedział Alessandro wstając od stołu. – *Mi scusi. Buona notte* – pożegnał się z przyjaciółmi, kładąc pokaźny banknot na rachunku|

Objął Lilley ramieniem i wyprowadził ją z restauracji. Wyjął kluczyki od swojego ferrari i pomógł jej wsiąść do samochodu. Nie odezwał się ani słowem. Nawet na nią nie spojrzał. Była zrozpaczona, bo zrozumiała, że im bardziej stara się mu przypodobać, tym gorzej Alessandro ją traktuje.

– Bardzo mi przykro – wyszeptała. – Nie chciałam, żebyś z mojego powodu musiał wcześniej rozstawać się z przyjaciółmi.

– To mnie jest przykro, że wolalaś powiedzieć Vladimirowi, że źle się czujesz, zamiast przyjść z tym do mnie – warknął.

Lilley patrzyła na niego przestraszona.

– Ja tylko...

– Daruj sobie – przerwał jej ostro.

Gdy podjechali pod *palazzo* i Alessandro wysiadł, zauważyła, że nawet nie zamierza na nią poczekać.

– To nie w porządku! – wykrzyknęła.

Alessandro zatrzymał się przy wejściu, luzując krawat.

– Czekam na ciebie w sypialni.

Lilley aż się cofnęła. Alessandro był chmurny i najwyraźniej obrażony. A mimo to pragnęła go i chciała jak najszybciej znaleźć się z nim w łóżku. Nawet teraz, gdy ją zdenerwował, jego słowa wywołały w niej podniecenie, a fakt, że jest gotowa się z nim kochać na każde jego zawołanie, jeszcze bardziej ją poirytował.

Ale kochać się z nim teraz? Gdy oboje byli na siebie obrażeni? Wyprostowała się i przecząco pokręciła głową.

– Powiedziałem – syknął Alessandro, podchodząc kilka kroków – że czekam na ciebie w sypialni.

– Nie idę! – odburknęła.

– W takim razie sam cię tam zaniosę.

Wziął ją na ręce, a na jej ustach wycisnął karcący pocałunek. Gdy chciała go odepchnąć, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Po kilku chwilach musiała się poddać, rozpalona jego pocałunkiem, i jęknęła, błagając o pieszczoty.

Jednym ruchem Alessandro rozsunął jej spódnicę i ten dźwięk podziałał na nią otrzeźwiająco.

– Nie – zaprotestowała, odsuwając go od siebie.

Alessandro spojrział na nią zdziwiony, ale po chwili odwrócił się i odszedł.

– Nie chcę już nigdy więcej widzieć cię w towarzystwie Vladimira Xendzova – rzucił ostro na pożegnanie, znikając w głębi schodów.

Lilley usiadła na najbliższym krześle, czując, jak kręci jej się w głowie. Alessandro był gotów się z nią kochać, natychmiast, tu, przy schodach, a ona prawie mu się oddała! A gdy odmówiła, po prostu sobie poszedł! Jej furia przybierała na sile. Zasuwała z powrotem swoją brzydką, potwornie drogą, wąską beżową spódnicę. Gdy weszła do sypialni, zorientowała się, że Alessandro bierze prysznic. Otworzyła drzwi i bez zastanowienia weszła do łazienki i zakręciła wodę.

– Co, u diabła! – wykrzyknął.

Lilley spojrzała na niego wyzywająco.

– Jak śmiesz traktować mnie w ten sposób? – wykrzyknęła. – To nieludzkie!

– A czego się spodziewałaś? Że będę cię adorować po tym, jak spędziłaś cały wieczór, flirtując z innym facetem?

– Nie flirtowałam! On chciał mi tylko pomóc! Po tym, jak...

– Po czym? – spytał groźnie Alessandro.

– To bez znaczenia – odpowiedziała, walcząc z napływającymi łzami.

Alessandro wyszedł spod prysznic i wziął ręcznik.

– Powiedz mi – nakazał.

Lilley zobaczyła w łazienkowym lustrze jego wspaniałe umięśnione ciało i nagle w swoim obcisłym beżowym kostiumie i z zaczerwienionymi oczami poczuła się jak nieatrakcyjna grubaska.

– Nie mogę.

– Słucham! – nalegał groźnie.

– One były złośliwe – przyznała wreszcie, patrząc w podłogę.

– Kto? Kto ośmielił się być złośliwy? – zagrzemiał.

– Miałaś rację – wyszeptała. – Nigdy nie powinnam była przyjeżdżać z tobą do Rzymu. Nie nadaję się do twojego towarzystwa.

Alessandro chwycił ją mocno za ramię.

– Powiedz mi, kto sprawił ci przykrość.

Lilley próbowała zbagatelizować swój smutek.

– To naprawdę bez znaczenia. One poszły za mną do łazienki w restauracji, gdzie się schowałam...

– Schowałaś się?

– I rozmawiały o mnie. Po angielsku, żebym je zrozumiała. Mówiły, że jestem gruba i głupia, i że na pewno się ze mną rozwiedziesz. Nie mogły się doczekać, aż wrócicie do siebie z Oliwią.

Alessandro puścił ją i wyszedł z łazienki bez słowa. Znow ją zostawił.

– Czy to cię nie obchodzi? – spytała żałośnie, idąc za nim. – Czy naprawdę tak mało dla ciebie znaczę?

Alessandro odwrócił się w jej stronę i zauważyła, że jest wściekły.

– Oczywiście, że mnie to obchodzi. Pożaluj, że ośmieliły się cię zranić.

– Co zamierzasz zrobić? – Zaniepokoiły ją błyski w jego oczach.

– To kobiety. Nie mogę się z nimi bić. Ale mogę odebrać im to, na czym zależy im najbardziej. Pieniądze.

– Jak?

– Wystarczy kilka telefonów do moich przyjaciół, prezesów największych włoskich banków, oraz do dyrektorów firm, w których pracują ich mężowie na dobrze płatnych posadach. Zostaną bez grosza.

Lilley wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc.

- Ale myślałam, że one są bardzo bogate.
- To tylko poza. Mają ogromne długi.
- Myślałam, że to twoi przyjaciele...
- Przyjaciele? – skrzywił się.
- Wydawało się, że dobrze się bawisz w ich towarzystwie.
- Dorastałem z nimi. Mamy wspólną przeszłość. Ale nie, to nie są moi prawdziwi przyjaciele.

Lilley przypomniała sobie swoje przyjaciółki z dzieciństwa. Te, z którymi dorastała w Minnesocie, wdrapując się na drzewa i grając w gry. Lisa i Katie do dziś pozostały jej bardzo bliskie, mimo że mieszkały daleko. Alessandro nie miał takich przyjaciół. Przyjaźń tych wszystkich znajomych nie była prawdziwa. Poczula, jak bardzo jest jej żal Alessandra, jak mocno współczuje własnemu mężowi. I nagle zrozumiała, że nie musi już dłużej ukrywać swoich uczuć.

– Nie potrzebuję zemsty – stwierdziła, podchodząc bliżej. – Jest tylko jedna rzecz, jakiej naprawdę chcę. Jakiej potrzebuję.

– Co to jest?

– Ty – wyszeptała. – Kocham cię, Alessandro.

– Wiem – odpowiedział spokojnie. – Wiem o tym od dnia naszego ślubu, gdy bardzo chciałaś mi o tym powiedzieć, a ja ci nie pozwoliłem.

– Słucham? – Lilley nie mogła sobie przypomnieć takiej sytuacji. – O czym ty mówisz?

– Nie pamiętasz? Powiedziałaś, że jest coś, co musisz mi koniecznie wyznać, zanim się pobierzemy. Powstrzymałem cię, bo doskonale wiedziałem, co chcesz powiedzieć. Byłaś we mnie zakochana. Mogłem wyczytać twoje uczucia na twojej twarzy.

Lilley drgnęła, gdy przypomniała sobie ten moment w Las Vegas, gdy chciała powiedzieć Alessandrowi prawdę o swoim pochodzeniu i swojej rodzinie.

– Myślałeś, że właśnie to chciałam ci powiedzieć? – spytała powoli. – Że cię kocham?

Alessandro przytaknął.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś wymówiła te słowa. Pomyślałem, że to zniszczy wszystko między nami, sprawi, że nasze małżeństwo nie będzie możliwe.

Czyli Alessandro nic nie wie, myślała gorączkowo. Nic nie wie o jej rodzinie. Przez te wszystkie tygodnie, od dnia ich ślubu myślała, że wykazał się ogromną delikatnością i wyrozumiałością, nie wypominając jej tego. Ale on po prostu nic nie wiedział. Nadal nic nie wie!

– Ale teraz – ciągnął Alessandro – teraz nie wiem już, co myśleć. Nie wiem, czy jestem w stanie kochać kogokolwiek, Lilley. Gdy miałem dziewiętnaście lat, zostałem zdradzony przez wszystkich, którzy mnie kochali. Kobieta, która, myślałem, że mnie kocha, powiedziała, że jest w ciąży z innym mężczyzną. Mój ojciec zmarł, w ogóle mnie nie znając, jakbym dla niego nie istniał. A potem moja matka wyznała mi, że nie jestem nawet jego synem.

– Słucham?

– W drugim roku ich małżeństwa już go nienawdziła. Miała romans i zaszła w ciążę. Mój ojciec nigdy się nie dowiedział. Umarł, myśląc, że jestem jego dzieckiem.

Lilley widziała ból w jego oczach. Nigdy wcześniej nie otworzył się przed nią w ten sposób. Nigdy wcześniej nie mówił jej o swoich prawdziwych uczuciach.

– Bardzo mi przykro – wyszeptała, obejmując go. – Czy wiesz, kto jest twoim prawdziwym ojcem?

– Nie, nigdy go nie poznałem.

– Naprawdę, bardzo mi przykro – powiedziała, składając na jego policzkach, czole i ustach delikatne; pocałunki. – Wiem, jak musi ci być trudno, ale teraz ja jestem twoją rodziną.

Alessandro wziął głęboki oddech i spojrzał na nią.

– Nie wiem, czy będę w stanie cię kochać, Lilley. Wiem jednak, że jeśli kiedyś mógłbym pokochać jakąkolwiek kobietę na ziemi, to byłabyś nią właśnie ty.

– Naprawdę? – spytała, czując, jak mocno i szybko bije jej serce.

– Jesteś pierwszą kobietą, której zaufałem po wielu, wielu latach – powiedział miękko. – Ponieważ wiem, że nigdy mnie nie okłamiesz. Nigdy.

Lilley poczuła zimny dreszcz. Jak mu teraz powie o swojej rodzinie? Jak wytłumaczy, że nie podała wszystkich informacji, gdy starała się o pracę, szczególnie teraz, wiele tygodni po ślubie?

Kochanie, mogłaby rzucić niezobowiązująco przy śniadaniu którejś niedzieli, pamiętasz, jak pytałeś, czym zajmuje się mój ojciec? W zasadzie ma sklep, nawet więcej niż jeden! Może nawet potrafiliby się z tego śmiać. Może mógłby jej wybaczyć?

Ale po tym początku będzie musiała powiedzieć mu o Theo.

W każdym razie i tak będzie musiała mu powiedzieć. Zanim dowie się w jakiś inny sposób. I tak zrobi, obiecała sobie. Zrobi to, jak tylko ich małżeństwo się umocni. Jak tylko jego znajomi ją zaakceptują. Wtedy wyzna mu wszystko. Miała tylko nadzieję, że Alessandro jej nie znienawidzi. Zadrzała na samą myśl...

– Żałuję, że nie miałaś takiego ślubu, na jaki zasługiwałaś – przyznał

Alessandro, gładząc ją po policzku.

– Ależ nasz ślub bardzo mi się podobał! – wykrzyknęła.

– Powinna być z tobą twoja rodzina i przyjaciele. Czy powiedziałaś już o nas ojcu?

– Jeszcze... jeszcze nie – wyjąkała. – Ale możemy pojechać do Minnesoty, żeby go odwiedzić. Kiedy tylko zechcesz.

– Może na Święta Bożego Narodzenia? – spytał, uśmiechając się do niej. – Zrobimy najpierw ślubne przyjęcie w Rzymie, a potem polecimy do Minnesoty.

– Przyjęcie?

– Dwa przyjęcia na dwóch kontynentach. Chcę, żebyśmy mogli naprawdę świętować to wydarzenie. Z naszymi przyjaciółmi i rodzinami.

– Och!

– Chciałbym, żeby twój ojciec mógł mnie dobrze poznać. Chciałbym przekonać go do siebie.

Jego czar i wyrozumiałość sprawiły, że czuła się jeszcze bardziej winna.

– Oczywiście, że go przekonasz – wyznała. – Któż mógłby cię nie pokochać.

– Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek inny mnie kochał poza tobą – odpowiedział poważnie, przytulając ją do siebie. – Jesteś tylko moja – wymruczał, rozpinając guziki jej jedwabnej przemoczonej bluzeczki i zdejmując z niej elegancki kostium. – Prawda?

– Jestem tylko twoja – wyszeptała, czując, jak jego dotyk i pieszczoty wzmagają jej pożądanie.

– Na zawsze?

– Na zawsze.

– Nigdy mnie nie okłamuj, Lilley – wyszeptał. – Wtedy zostaniemy

razem na zawsze. Nikt ani nic nie będzie w stanie nas rozdzielić.

Alessandro położył ją na łóżku i zaczął scałowywać krople wody z jej szyi i ramion. Lilley nie mogła powstrzymać coraz gwałtowniejszego bicia serca, gdy zorientowała się, co zrobiła. Powinna była powiedzieć mu prawdę na samym początku. Pierwszego dnia. Woląca poczekać, bo wydawało jej się, że nie będzie to miało większego znaczenia. Ale gdy Alessandro się dowie, że od miesiący ukrywała przed nim prawdę, a szczególnie po tym, jak odkrył przed nią swoje prawdziwe uczucia i obawy, po tym, jak zaczął jej ufać – to będzie początek końca.

Nie mogła go stracić! Znajdzie sposób, by powiedzieć mu prawdę. I będzie się modlić, żeby jej wybaczył. Żeby to nie był koniec, ale prawdziwy początek ich związku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alessandro wpatrywał się jak zahipnotyzowany w swoją żonę, która dumnie schodziła do salonu, gdzie czekali już zebrani goście.

Po pięciu tygodniach przygotowań wiedział, że sukienkę na dzisiejsze przyjęcie w pałacu z okazji ich ślubu wybierała ze szczególną uwagą. Nalegała, że sama wybierze sobie suknię, w największej tajemnicy. Teraz już rozumiał dlaczego. Lilley miała na sobie balową suknię z surowego jedwabiu w głębokim seledynowo– – turkusowym kolorze. Obcisły gorset uwydatniał jej piękny biust, a szeroki, zaczynający się tuż pod biustem dół, zrećźnie maskował ciążę. Kwiaty, które wplotła we włosy, sięgały do jej nagich ramion.

Zatrzymała się na dole, tuż obok niego, czekając na reakcję męża.

– Jak ci się podoba? – spytała, wstrzymując na chwilę oddech.

Alessandro otworzył usta, by jej powiedzieć, że natychmiast musi iść się przebrać. Że nie powinna zakładać sukni w tak jaskrawym kolorze, szczególnie gdy ma się prezentować pod krytycznym okiem najbardziej wymagających włoskich stylistów. Chciał jej powiedzieć, że dopasowanie się do panujących trendów jest jedynym sposobem, by przeżyć.

Ale po chwili dojrzał nadzieję w jej pięknych, błagających o aprobatę i bezbronnych oczach. Zrozumiał, jak wielkie podejmowała ryzyko, wybierając właśnie tak ekstrawagancką suknię na przyjęcie, które tak długo przygotowywała.

To ryzyko musiała brać na siebie w pełni świadomie.

A prawda była taka, że wyglądała przepięknie. Patrząc jej prosto w oczy, Alessandro nagle zrozumiał, że zupełnie nie obchodzi go, kto i co

mógłby pomyśleć. Nie miało znaczenia nic poza Lilley.

Wyciągnął rękę i uśmiechnął się zachęcająco.

– Wyglądasz przepięknie, żono.

Ulga i wdzięczność odmalowały się na jej twarzy.

– *Grazie* – podziękowała z tak uwodzicielskim uśmiechem, że miał ochotę porwać ją na ręce i zanieść wprost do ich sypialni, a tam kochać się z nią godzinami.

Gdy weszli do sali balowej, by powitać gości, Alessandro zachwyił się zmianami, jakie Lilley wprowadziła w pałacu. W ciągu dwóch miesięcy, które spędziła w Rzymie, wyniosła wszystkie piekielnie drogie skrzypiące antyki i zastąpiła je wygodnymi i przytulnymi meblami. Wcześniej jego pałac był jak muzeum. Teraz zaczynał przypominać prawdziwy dom.

Zresztą nigdy nie czuł się w nim lepiej niż właśnie w tej chwili. Był początek grudnia i ogień palił się w każdym kominku. Do środka wpadało też światło z ozdobionych żarówkami świerków, zapowiadających nadchodzące święta.

Rozglądając się po sali, Lilley trąciła go lekko.

– Patrz, ambasador znów nie daje spokoju Monice Valenti.

Alessandro śledząc jej spojrzenie, dostrzegł, jak siwowłosy ambasador najwyraźniej kokietował dziewiętnastoletnią modelkę. Sala balowa pękała w szwach. Lilley zaprosiła absolutnie wszystkich: arystokrację, przedstawicieli rządu i świata biznesu. Zaprosiła nawet Lucretię i Julię.

Jego żona była bardzo wyrozumiała i umiała wybaczać. On nie. Dlatego zadzwonił do obu kobiet i jednoznacznie dał im do zrozumienia, że nie będą mile widziane. Straciły możliwość udziału w przyjęciu, które, choć nie bardzo wiedział w jaki sposób, stało się wydarzeniem sezonu. To upokorzenie powinno je nauczyć, by na przyszłość okazywały jego żonie więcej szacunku.

Był przekonany, że gdy następnym razem natkną się na Lilley, będą słodkie niczym miód.

Dopijając do końca kieliszek wybornego szampana St. Raphael, przyglądał się swojej pięknej żonie, która zręcznie uwolniła Monikę od towarzystwa ambasadora. Widać było, że starszy pan był nią kompletnie zauroczony.

Ale kto by nie był? Otoczona chudymi i kościstymi kobietami, które miały na sobie najdroższe suknie od włoskich projektantów w kolorach czerni lub obojętnego beżu, wyglądała pośród nich niczym rajski ptak. Goście otaczali ją bez przerwy, chcąc z nią porozmawiać. Alessandro przypomniał sobie, jak stremowana była na balu Caetani zaledwie kilka miesięcy temu i nie mógł uwierzyć, jak ogromna zmiana zaszła w tej niepozornej, szarej myszce z księgowości. Ale nie tylko ona się zmieniła.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Alessandro posłał jej porozumiewawczy uśmiech. Wiedziała już, co ją czeka, jak tylko bal się skończy i zostaną sami. Na jej policzku odmalował się rumieniec. Jego żona była naprawdę urocza. Tak niewinna i szczerą w swoich uczuciach.

W pewnym momencie podszedł do niej mężczyzna, który przerwał ich kontakt wzrokowy. Alessandro zaklął pod nosem, rozpoznając Vladimira Xendzova, który znów dotykał naszyjnika jego żony. Było to jej najnowsze dzieło, które zrobiła z kawałeczków złota i drobnych szafirów. Wynalazła je kilka tygodni temu w jednym z butików z antykami w Wenecji. Tam wyglądały zupełnie niepozornie i kupił je za śmieszłą cenę. Lilley wyczarowała z nich kolie, której nie powstydziałaby się królowa. Zastanawiał się, o czym mogła rozmawiać z rosyjskim arystokratą. Ufał w pełni swojej żonie, ale nie temu bawidamkowi.

– Przynieś mi whisky – nakazał kelnerowi, odstawiając na tacę pusty

kieliszek po szampanie.

Alessandro rozejrzał się po sali. Lilley poświęciła przygotowaniom tyle trudu, jakby jej całe przyszłe życie zależało od tego przyjęcia. Efekt był tak samo wyjątkowy jak każda sztuka jej biżuterii. Sprowadziła nawet irlandzką grupę rockową, która grała bardzo dyskretną i doskonale wpasowującą się w atmosferę przyjęcia muzykę.

Kolacja też była wyjątkowa. Lilley zorganizowała kilka bufetów, które reprezentowały kuchnie krajów, w których Caetani Worldwide miało swoje siedziby. To wymieszanie kultur mogło się okazać katastrofą, a tymczasem był to prawdziwy sukces.

Lilley sama była sukcesem.

Nagle uczucie wypełniło serce Alessandra.

Jak mógł nie zorientować się wcześniej? Lilley była doskonała właśnie taka, jaka była. Nie potrzebowała się zmieniać. Nie potrzebowała dopasowywać się do kogokolwiek. Była stworzona, by błyszczeć w towarzystwie.

Uczucie, które coraz mocniej zakorzeniało się w jego sercu, sprawiło, że musiał natychmiast jej o tym powiedzieć. Wziąć ją w ramiona i powiedzieć, jak bardzo jest z niej dumny, jak wiele dla niego znaczy i jak bardzo... jak bardzo ją...

Szybkim krokiem przemierzał marmurową posadzkę, starając się jak najszybciej dotrzeć do żony. Potrzebował jej przy sobie. Natychmiast.

– Kochanie...

Oliwia wyrosła nagle przed nim jak spod ziemi, zagradzając mu drogę. Chuda i blada, w czarnej sukni bez żadnego dekoltu wyglądała niczym anioł śmierci.

– Co ty tu robisz? – spytał niemile zaskoczony.

– Zostałam zaproszona – odpowiedziała, wydymając wargi. – Przez twoją żonę – wypluła ostatnie słowo.

– Lilley jest stanowczo zbyt szczodra – stwierdził, chcąc wyminąć ją jak najszybciej.

– Oczywiście, że jest szczodra – zaśmiała się nieprzyjemnie Oliwia. – Może sobie na to pozwolić bez żadnego problemu.

– O czym ty mówisz?

– Jest przecież bajecznie bogata.

Alessandro o mało nie parsknął śmiechem.

– Lilley nie pochodzi z bogatej rodziny. To jeden z powodów, dla których tak bardzo jej ufam. W przeciwieństwie do ciebie – zaznaczył.

Oliwia roześmiała się jeszcze bardziej złowieszczo.

– A to dobre. Więc ty naprawdę nic nie wiesz? To córka Waltona Hainsbury'ego – wyszeptała mu konfidentycznie prosto do ucha.

Alessandro cofnął się, zaskoczony. Nagle wszystko zaczęło docierać do niego jak przez mgłę – muzyka, rozmowy i śmiechy gości... Miał wrażenie, że posadzka zaczyna płynąć mu pod stopami.

Córka Waltona Hainsbury'ego... Mężczyzny, który posiadał ogromną sieć butików z biżuterią i który próbował zagrozić pozycji Caetani Worldwide. Przecząco potrząsnął głową.

– To bzdura. Lilley pochodzi z małego miasta na środkowym zachodzie.

Oliwia zaśmiała się teatralnie, odchylając głowę do tyłu.

– Masz na myśli Minneapolis? Kochanie, to wcale nie takie małe miasto. Są tam siedziby wielu międzynarodowych korporacji, a wśród nich także... – zawiesiła znacząco głos.

Także Hainsbury Corporation, przypomniał sobie. A Walton Hainsbury

miał swoją posiadłość nieopodal. Zimny dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa.

– Lilley nie jest jego córką.

– Jest nie tylko jego córką, ale także jego jedynym dzieckiem. Bajecznie bogatą dziedziczką.

„Mój ojciec zagroził, że mnie wydziedziczy – przypomniał sobie nagle – jeśli nie wrócę do Minnesoty i nie poślubię jednego z jego pracowników”.

A ten platynowo– diamentowy zegarek Hainsbury, który był wykonany na specjalne zamówienie jej matki? Jak mogła sobie na niego pozwolić?

Nie mógł w to uwierzyć. Nie chciał.

– Kiedy się poznaliśmy, Lilley pracowała u mnie w księgowości, Oliwio.

Oliwia spojrzała na niego z lekko ukrywaną pogardą.

– Chyba trudno o lepsze miejsce dla szpiega, prawda? Alessandro przypomniał sobie nagle, jak znalazł

Lilley w swoim ciemnym gabinecie w sobotni wieczór. Powiedziała mu, że chciała tylko dłużej popracować. Ale co gorsza, on sam powiedział jej o kilku sprawach. Dowiedziała się o jego planach co do interesu w Mexico City. Mogła w łatwości przekazać informację Theo St. Raphaelowi.

Jednak to wszystko wydawało mu się niemożliwe. Lilley nie miała żadnych powiązań z francuskim hrabią.

– Jestem naprawdę zaskoczona, że w ogóle ją zatrudniłeś. Szczególnie biorąc pod uwagę jej poprzednią pracę...

Alessandro próbował sobie przypomnieć szczegóły z jej życiorysu, ale nic niepokojącego nie przychodziło mu na myśl.

– Kilka miesięcy temu pracowała jako asystentka Thea St. Raphaela w jego posiadłości na południu Francji. Jest jego kuzynką, o czym pewnie

wiesz. Zatrudniłeś ją zaledwie w kilkanaście dni po jej powrocie do Stanów.

To było jak cios prosto w twarz.

– Theo St. Raphael? Chcesz powiedzieć, że hrabia Castelnau to kuzyn Lilley?

– Czyli okłamywała cię na całej linii? – podsumowała Oliwia. – Ale czego innego można się było po niej spodziewać. Na pewno zadbałeś, aby odpowiednio się zabezpieczyć przed ślubem. Intercyza?

– Nie – odpowiedział, mając wrażenie, że nagle napięcie zaraz rozsadzi mu czaszkę.

– Sprytna mała szara myszka – zauważyła Oliwia z przekąsem. – Ciekawe, w czym jeszcze cię okłamała – zasugerowała, patrząc na niego z ukosa. – Czy ty w ogóle coś o niej wiesz?

– Wiem, że spodziewa się mojego dziecka.

– Doprawdy? – zauważyła zimno i bezlitośnie Oliwia.

Nagle wszystko było jasne. Mając przed oczami swoją Lilley, usłyszał echo słów Heather: „Dziecko nie jest twoje. Skłamałam”.

– Oczywiście, że dziecko jest moje. W tym akurat by mnie nie okłamała – warknął.

– Na pewno? Widać ma wyjątkowe zdolności do przekonywania.

– Wiem, jakie są twoje – odburknął.

– Moje? Przy niej jestem tylko niezręczną amatorką. Cały czas wierzyłeś, że masz przy sobie niewinne i ubogie dziewczę z małego miasteczka. Prawdopodobnie zaplanowała to od początku. Pewnie chodziło jej o przejęcie kontroli nad Caetani Worldwide, aby podzielić firmę między ojca a francuskiego kuzyna.

– Nie wierzę ci – powiedział głucho Alessandro.

Ale to nie była prawda. Wierzył Oliwii. I w tym był cały problem.

Wyminął Oliwię i powoli szedł w kierunku żony. Po uczuciach, które przepełniały go jeszcze kilka minut temu, nie pozostał nawet najmniejszy ślad. Teraz przepełniały go tylko zimna nienawiść i pogarda.

A także wściekłość. Z każdym krokiem był coraz bardziej wściekły. To dawało mu siłę, której tak bardzo w tym momencie potrzebował.

Dał Lilley wszystko, czego tylko mogła zapragnąć, a ona zrobiła z niego głupca. Kłamała od samego początku. Fałszywe nazwisko, nieprawdziwy życiorys. A może nawet...

Nie. Zdusił przerażającą myśl w zarodku.

Lilley śmiała się radośnie, rozmawiając o czymś z Vladimirem, którego spojrzenie pieściło jego żonę bezgranicznym uwielbieniem. Czy Lilley świadomie z nim flirtowała, by go potem wykorzystać, jak wykorzystała jego?

Lilley zbladła gwałtownie, widząc wyraz twarzy swojego męża.

– Co się stało? – spytała z niepokojem. – Czy wszystko w porządku?

– Jak się nazywasz? – spytał Alessandro nieprzeniknionym tonem.

– Lilley Caetani.

– Nie. Podaj mi swoje nazwisko.

Goście wokół nich umilkli nagle.

– Lilley Smith – wyszeptała.

– Nazwisko! – zagrzemiał. – Jak masz naprawdę na nazwisko!

Lilley zrozumiała nagle i jej oczy wypełniły się łzami.

– Alessandro, proszę – zaczęła błagalnie. – Miałam ci powiedzieć...

– Kiedy? – parsknął. – Kiedy już udałoby ci się przekazać kontrolę nad moją firmą swojemu ojcu i kuzynowi?

– Nie! Próbowałam ci powiedzieć przed naszym ślubem, ale powstrzymałeś mnie wtedy, mówiąc, że wiesz, co mam na myśli. Byłam

przekonana, że poznałeś moją przeszłość. Uwierzyłam ci.

– Uwierzyłaś, że chciałbym cię poślubić, wiedząc, kim naprawdę jesteś? Okłamywałaś mnie od samego początku. Nie znałem nawet twojego prawdziwego nazwiska!

Lilley zorientowała się, że cała drży.

– Zmieniłam nazwisko trzy lata temu – próbowała się tłumaczyć. – Zrobiłam to, gdy mój ojciec porzucił umierającą matkę. Nie chciałam już należeć do rodziny Hainsbury. Przyjęłam panięskie nazwisko matki.

– Wiesz, że nigdy nie zostałąbyś zatrudniona w Caetani Worldwide, gdybyś podała nazwisko ojca albo fakt, że pracowałaś dla Thea St. Raphaela.

– To prawda – przyznała.

– Jesteś ich szpiegiem.

– Nie! Bardzo potrzebowałam tej pracy, mając nadzieję, że wkrótce uda mi się otworzyć własny butik. Przyjechałam do San Francisco, by tam zrealizować marzenia – przekonywała ze łzami w oczach.

– Bzdura – przerwał jej brutalnie. – Przyjechałaś do San Francisco, Jeremy Wakefield nie mógł się oprzeć twoim wdziękom, więc wyzyskiwałaś go, żeby przekazywał ci informacje o naszych projektach. A potem twój ojciec mógł bezkarnie je kopiować i produkować na masową skalę w Chinach, zanim zdążyliśmy wypuścić nową kolekcję. Tak było do momentu, aż przypadkiem zabrałem cię na bal i zorientowałaś się, że możesz upolować grubszego zwierza. Postanowiłaś, że zostaniesz moją kochanką i będziesz mogła przekazywać swojej rodzinie informacje z pierwszej ręki.

– Nigdy bym cię nie zdradziła! – zaprotestowała we łzach. – Chciałam ci o wszystkim powiedzieć, jak tylko zorientowałam się, że nie wiesz o moim pochodzeniu. Byłam przekonana, że znasz prawdę aż do dnia, gdy po raz pierwszy powiedziałam ci, że cię kocham – wyznała drżącym głosem.

– To było wiele tygodni temu – zauważył. Nie miał zamiaru dać się zwieść jej sztuczkom. – Przez ten cały czas myślałem, że mogę ci ufać. A ty czekałaś tylko na to, by wbić mi nóż w plecy. Co zamierzałaś? Co teraz twoja rodzina planuje zrobić z moją firmą? Chcecie ją przejąć i zniszczyć?

– To nieprawda. Przecież mnie znasz, Alessandro. Wiesz, kim naprawdę jestem.

– Żałuję, że pojawiłaś się w moim życiu. Obym cię nigdy nie spotkał. Muszę cię jeszcze spytać o jedną, ostatnią rzecz.

– O co?

– Jak głęboko sięgają twoje kłamstwa? Czy to dziecko jest moje?

Lilley wpatrywała się w niego z przerażeniem, niezdolna wypowiedzieć słowa.

– Powiedz mi prawdę, Lilley. Czy sypiałaś też z innymi mężczyznami?

Wpatrując się w jej piękną, udreńczoną twarz, Alessandro nagle zapomniał, gdzie się znajduje. Zapomniał o gościach, balu, Oliwii, nawet o swojej firmie. Myślał tylko o tym, że kocha Lilley. Właśnie to uczucie wypełniło jego serce przed kilkoma minutami. Właśnie to chciał jej powiedzieć. Ale teraz wiedział, że kobieta, którą wydawało mu się, że kocha, była nieprawdziwa. Nigdy nie istniała.

– Czy naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić? – wyszeptała. – Przespać się z innym mężczyzną, a potem poślubić cię i spędzić resztę życia z tobą w kłamstwie? Jak możesz tak myśleć? Kocham cię!

– Nieźle – mruknął. – Te łzy w twoich oczach, drżenie w głosie... Prawie mnie przekonałaś, że naprawdę ci na mnie zależy.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknęła. – Kocham cię!

– Przestań używać tego słowa! – zaprotestował ostro. – W porządku. Nic już nie musisz mówić. I tak nie uwierzę.

Lilley robiła się coraz bardziej blada. Nagle dojrzała Oliwię stojącą tuż za Alessandrem.

– Ona to zrobiła, prawda? Wykorzystała fakt, że nieumyślnie nie powiedziałam ci całej prawdy, bo myślałam, że ją znasz, i uknuła całą tę potworną intrygę. I oczywiście jej uwierzyłeś. Nigdy nie byłeś pewien, czy jestem wystarczająco dobra, żeby być twoją żoną. Nigdy nie zamierzałeś mnie pokochać. Oto znalazłeś doskonały pretekst, żeby się mnie pozbyć.

– Gardzę tobą – odpowiedział jej lodowatym tonem.

W tym momencie Vladimir Xendzov położył rękę na ramieniu Alessandra.

– Już wystarczy. Ona rozumie.

– Nie wtrącaj się! – wykrzyknął Alessandro, odwracając się gwałtownie. – Wy wszyscy – dyszał, rozglądając się po sali, pełnej zaskoczonych gości – wynoście się!

– Nie – usłyszał nagle spokojny i stanowczy głos Lilley. – Wystarczy, Alessandro.

Nigdy wcześniej nie słyszał u niej tak zimnego i władczego tonu. Zaskoczony, odwrócił się w jej stronę. Łzy wciąż lśniły na jej policzkach, ale w oczach nie widział już błagania i rozpacz, tylko twardą determinację.

– Nasi goście nie zasługują na to, żebyś traktował ich w ten sposób. Ja także nie – dodała. – Albo powiesz mi, natychmiast, że wierzysz, że noszę twoje dziecko, albo odejdę. Na zawsze.

Ultimatum.

– Mam po prostu wierzyć ci na słowo? – prychnął.

Blada twarz Lilley poszarzała jeszcze bardziej.

– Nie zamierzam trwać w małżeństwie, w którym nie mam już o co walczyć. – Spojrzała na Oliwię. – To kobieta, którą zawsze chciałeś poślubić

– dodała z gorzkim rozczarowaniem. – Będzie dla ciebie doskonała. Tak samo zimna, zawzięta i bez serca.

– Nie możesz odejść – zaprotestował Alessandro, chwytając ją za ramię, gdy się odwróciła. – Nie, dopóki nie zrobisz testu na ojcostwo.

– Mam dosyć walki o twoją miłość, Alessandro. Dosyć.

Alessandro nie mógł okazać słabości. Nie mógł pozwolić, by się dowiedziała, jak blisko była tego, żeby go totalnie zniszczyć.

– Zostaniesz w Rzymie, dopóki nie pozwolę ci wyjechać – stwierdził arogancko.

– Nie, Alessandro. Nie zostanę. Spałam z innym mężczyzną, dokładnie tak, jak powiedziałeś. Kochałam go – przyznała, przełykając łzy.

Jej słowa przecięły go jak lodowatym ostrzem.

– A dziecko? – spytał, mając wrażenie, że nie może złapać tchu. – Co z dzieckiem?

W odpowiedzi Lilley zdjęła diamentowy pierścionek i podała mu go. Wziął go od niej, nie zastanawiając się, co robi. Lilley odwróciła się i wyszła, nie oglądając się za siebie. Tym razem nie próbował jej zatrzymać. Zaciskał palce na pierścionku, czując, jakby jednym ruchem zgniótł całe swoje szczęście.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minął tydzień. Najgorszy i najtrudniejszy tydzień w jego życiu. Alessandro jak sparaliżowany wpatrywał się w dokumenty rozwodowe, które leżały przed nim na biurku.

Nie widział Lilley od momentu, gdy opuściła bal, a także jego życie, wychodząc w sukni balowej prosto na brukowane uliczki Rzymu tylko z paszportem i portmonetką. Nie miał pojęcia, gdzie teraz przebywa, i wcale go to nie interesowało. Od szukania jej byli prawnicy. Nie potrzebował Lilley, zapewniał się po stokroć. Nie potrzebował ich dziecka.

Nie rozumiał też, dlaczego nagły ból przeszywał go za każdym razem, gdy przechodził obok pokoju, w którym stała już kołyska. Lilley własnoręcznie pomalowała pokój na delikatny morelowy kolor, dodając rysunki słoników, żyraf i hipopotamów. Wszystko wyglądało ciepło i bardzo przytulnie. Wymarzony pokój dziecinny.

Musiał jak najszybciej pozbyć się tych śmiesznych mebelków i przemalować pokój. Może wtedy zniknie ten dziwny ucisk w okolicy serca. Nie chciał, aby cokolwiek przypominało mu o dziecku albo o Lilley. Było mu lepiej bez nich. Mógł wrócić do życia, jakie prowadził, zanim ją poznał. Zarabiając masę pieniędzy, których w ogóle nie potrzebował. Angażując się w romanse na jedną noc, o których zapominał z nadejściem świtu. Nie ufając nikomu. Zawsze sam. *Perfetto*.

Jego rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

– *Buon giorno*, kochanie – usłyszał słodki głos Oliwii. – Teraz, gdy już pozbyłeś się tego ciężaru, zapraszam cię na lunch. Musimy to uczcić.

– Jeszcze nie jestem rozwiedziony – zauważył sucho.

– Nieważne, zjedzmy razem lunch i napijmy się szampana, jak dawniej.

– Zadzwoń do ciebie – odpowiedział niezdecydowanie Alessandro i odłożył słuchawkę. W zamyśleniu wstał i podszedł do okna. Gdzie jest teraz Lilley? Czy jest z innym mężczyzną? Pamiętał doskonale, w jaki sposób patrzył na nią Vladimir Xendzov. Kto był ojcem jej dziecka? Spałam z innym mężczyzną, dokładnie tak, jak powiedziałaś. Kochałam go, przypomniał sobie.

To musiało oznaczać, że kłamała, gdy mówiła, że kocha jego, Alessandra. Kolejne obłudne kłamstwo.

Przez okno zobaczył, jak pod *palazzo* podjeżdża limuzyna. Kierowca wysiadł i otworzył drzwiczki eleganckiemu mężczyźnie, który podszedł do oficera ochrony zaczął z nim rozmawiać. Alessandro zmarszczył brwi. Zastanawiał się, kim może być niespodziewany gość, ale przez witrażową szybę nie był w stanie rozpoznać jego twarzy. Otworzył więc okno i po chwili nie miał już wątpliwości: Theo St. Raphael.

Wyszedł z gabinetu i zszedł po schodach szybkim krokiem. Jego dłonie bezwiednie zaciskały się w pięści, gotowe do walki. Otworzył drzwi wejściowe i podszedł do oficera ochrony.

– Proszę go wpuścić – nakazał po włosku.

Theo St. Raphael wszedł do środka, spokojny i opanowany. Podobne uczucia ani przez chwilę nie towarzyszyły Alessandrowi w ostatnim tygodniu.

– Czego chcesz? – spytał zaczepnie. – Przyszedłeś, żeby napawać się swoim triumfem? Gdzie są twoi adwokaci? Powinni już dawno rzucić się na mnie jak wygłodniałe sępy.

– Triumfem? – spytał Theo, wpatrując się w Alessandra z niedowierzaniem. – Chyba oszalałeś.

– Mogę się założyć, że ty i... – nagle zorientował się, że nie jest nawet w stanie wymienić jej imienia – i twoja kuzynka mieliście niezły ubaw, gdy wspólnie przeszkodziliście mi w interesach w Mexico City. To było bardzo sprytne. Sypiała ze mną po to, żeby wyciągać ze mnie informacje. Ale muszę uczciwie przyznać, że jest zupełnie niezła. Dała mi wiele przyjemno...

Nie skończył, bo ciężka pięść Théa wylądowała wprost na jego podbródku. Alessandro zachwiał się i cofnął o krok. Ten atak zupełnie go zaskoczył.

– To za Lilley – wyjaśnił, rozcierając obolałą pięść. – Niech cię diabli, Caetani.

– Przynajmniej teraz masz cywilną odwagę zaatakować mnie twarzą w twarz, St. Raphaël, zamiast wbijać mi nóż w plecy – zauważył cynicznie Alessandro.

– Lilley trzymała przed tobą w tajemnicy jeden niewiele znaczący fakt. Jeden.

– Niewiele znaczący? – Alessandro nie mógł uwierzyć w taką bezczelność. – Powiedziała ci o moich planach w Mexico City! Przekonała mnie, żebym się z nią ożenił, podczas gdy była zakochana w innym mężczyźnie! A najgorsze ze wszystkiego jest to, że... – zreflektował się w ostatnim momencie. – A tak w ogóle, co tu robisz? Po co przyszedłeś?

– W twoim gabinecie – stwierdził krótko Francuz.

– W porządku.

Gdy weszli na górę, Théo St. Raphaël wyjawiał powód swojej wizyty.

– Jestem tu po rzeczy Lilley. Przybory do robienia biżuterii, które odziedziczyła po swojej matce.

– I drogie ubrania od projektantów? – zauważył skwapliwie.

– Tych nie chce ani nie potrzebuje.

Alessandro przypomniał sobie, jak chciał wyrzucić wszystkie jej rzeczy tego wieczoru, gdy go opuściła, ale nie był w stanie.

– Są w jej pokoju. Zabieraj je i wynoś się stąd.

Zanim wyszedł, Théo St. Raphaël otworzył swoją teczkę i wyjął z niej plik dokumentów, które podał Alessandrowi.

– Co to jest? – spytał, nie biorąc ich.

– Umowa z firmą w Mexico City. Jeśli jeszcze jesteś zainteresowany. Możesz podpisać i firma jest twoja.

Alessandro szybko przejrzał dokumenty i zorientował się, że Francuz oddaje mu firmę w Meksyku w zamian za winnicę St. Raphael. Szukał podstępów, ale żadnego się nie dopatrywał.

– Powinieneś też wiedzieć, że odstępuję od interesów w Japonii. Wolna droga.

– Nie rozumiem... – zaczął Alessandro, marszcząc brwi.

– To pomysł Lilley.

– Ale dlaczego, skoro to ona mnie zdradziła?

– Lilley cię nie zdradziła – powtórzył dobitnie Theo St. Raphael. – Informacje przekazywał mi ktoś inny. Gorliwa informatorka wytłumaczyła mi, że chciała się na tobie zemścić za to, że wymieniał ją na jakąś taną szarą mysz z księgowości. Nie miałem zielonego pojęcia, że mówiła o Lilley.

– Oliwia? – wykrztusił Alessandro z niedowierzaniem. – Oliwia Bianchi?

– Obydwoje jesteście sobie warci – podsumował Theo.

Czy to mogła być prawda? Czy to Oliwia go zdradziła?

Alessandro nagle przypomniał sobie, jak często załatwiał interesy przez telefon w limuzynie, w drodze na kolację, podczas gdy Oliwia, znudzona, wysłuchiwała cierpliwie najpilniej strzeżonych tajemnic firmy. Wiedziała, że

jego największym wrogiem w interesach, z którym nieustannie rywalizuje, jest Theo St. Raphael.

Miała motyw, środki i możliwości.

– Jak mogłeś przeczytać w umowie, warunkiem nie do negocjacji jest pozostawienie biura projektantów w Mexico City. Dałem Rodriguezowi moje słowo, że żaden z jego ludzi nie straci pracy. A w przeciwieństwie do twojego moje słowo ma swoją wartość.

– Nie kłamałem – zauważył Alessandro. – Pozwoliłem mu tylko przypuszczać, że...

– Podle skłamałeś – przerwał mu Theo bezlitośnie. – Gorzej niż kiedykolwiek Lilley. Jedyne, co chciała, to zdobyć pracę w firmie jubilerskiej i z czasem zrealizować swoje marzenie. Ty z kolei chciałeś się wzbogacić kosztem innych niewinnych i nieświadomych niczego ludzi. Okłamałeś Rodrigueza, tak samo jak okłamałeś Lilley, mówiąc jej dopiero po ślubie, że nie zgadzasz się, żeby pracowała.

Alessandro poczuł, jak nagle pałą go policzki.

– Lilley spała z innym mężczyzną, a potem próbowała wmówić mi, że to moje dziecko – rzucił oskarżenie, chcąc pokryć własne skrepowanie.

Theo St. Raphael prychnął z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– Jeśli tak myślisz, to jesteś naprawdę głupszy, niż myślałem. – Wyciągnął z teczki jeszcze jeden dokument. – To dla ciebie. Przekaż to swoim prawnikom.

Spałam z innym mężczyzną, dokładnie tak, jak powiedziałeś. Kochałam go, znów rozbrzmiało mu w uszach. A potem przypomniał sobie wyraz twarzy Lilley, gdy to mówiła. Pamiętał, jak drżał jej głos.

Nagle coś go oświeciło. A co, jeśli to on był mężczyzną, którego kochała? Zanim wyrzekł się jej publicznie, odsądzając od czci i wiary?

Przysięgał ją chronić i traktować z honorem. Dlaczego więc nie znalazł w sobie siły, aby porozmawiać z nią o tym na osobności? Dlaczego jej nie wysłuchał, dając jej szansę wyjaśnienia wszystkiego? Rzucił się na nią niczym zwierzę, zaatakował swoją piękną, niewinną żonę, której jedyną zbrodnią było to, że ośmieliła się go pokochać.

– Gdzie ona jest? – wyszeptał.

– Najpierw była u nas, a teraz poleciała do ojca. Chciała go odwiedzić, a potem poszukać inwestora dla swojego wymarzonego butików z biżuterią.

– Czyli naprawdę chodziło jej o butik? – spytał słabym głosem.

– Moja żona jest przekonana, że odniesie wielki sukces. W zasadzie powinienem ci chyba podziękować za to, co robisz dla mojej kuzynki. To najlepsza rzecz, jaką możesz dla niej zrobić.

– Co takiego?

– Dać jej rozwód. Lilley jest najwspanialszą osobą, jaką znam. Ona i jej dziecko zasługują na kogoś lepszego niż ty. – Zamknął z trzaskiem swoją skórzaną teczkę. – Ale biznes to biznes. Wiesz, jak bardzo zależy mi na tej winnicy. Jeśli się zgodzisz, koniec z wojną między nami. Nigdy więcej już nie będziemy mieli ze sobą do czynienia. *Adieu.*

Nie mówiąc już ani słowa więcej, Theo wyszedł i zostawił Alessandra z dokumentami na biurku, pod którymi znajdowały się papiery rozwodowe.

Nagle dotarła do niego cała prawda i była dla niego niczym śmiertelny cios.

To nie Lilley go zdradziła. To on ją zdradził.

Powiedział jej, że nie jest wystarczająco dobra, aby być jego żoną. Przekonywał, że jego przyjaciele jej nie zaakceptują, jeśli się nie zmieni. Nalegał, aby to on mógł wybierać jej ubrania. Powiedział, że jej biżuteria nie ma szans na rynku, że nikomu nie będzie się podobać, a potem zamknął ją w

palazzo, żeby siedziała sama i cierpliwie czekała na jego powrót do domu.

Pozwolił, by kochała go całym sercem, nie oferując jej nic w zamian poza drogą i zimną biżuterią, której, jak powinien zorientować się już dawno, ani nie chciała, ani nie potrzebowała.

Nie dziwił się już, że po tym, jak zaatakował ją na przyjęciu, Lilley odwróciła się i odeszła. Po bezowocnych miesiącach poddała się i zrezygnowała ze swoich wysiłków, aby ją kochał. Wtedy ostatecznie pokazał jej, że nie jest jej rycerzem w lśniącej zbroi i nigdy nim nie będzie.

Miała rację. Bał się pokochać własną żonę. Był przerażony, że znów może stać się bezbronny. Przez szesnaście lat trzymał swoje serce pod kluczem. Kiedy pojawiła się Oliwia, oferując mu bezpieczne wyjście z sytuacji, uchwycił się tego rozwiązania jako najlepszego z możliwych.

Lilley miała rację.

Robił się coraz bardziej wściekły na samego siebie.

Myślał, że jest nieśmiałą szarą myszką, ale przez cały czas to ona była prawdziwie odważna. On okazał się tchórzem. Ale nigdy więcej. Już nie.

Musi przywrócić jej uśmiech i ufne spojrzenie. Nawet jeśli zrobi z siebie pośmiewisko. Odnajdzie ją i odzyska. Zasłuży na nią.

Po sześciu godzinach Lilley jęknęła cicho. Ból pleców zaczynał dokuczać jej coraz bardziej. Wyprostowała się na twardym szezlongu w stylu Ludwika XIV. Zdesperowana spojrzała na zegarek. Już sześć godzin czekała na audiencję. To ich pierwsze spotkanie po trzech latach, a ojciec kazał jej czekać cierpliwie w przepychu swojej posiadłości, którą zbudował dla kochanki.

Najwyraźniej musiała ponieść karę za nieposłuszeństwo. Nie zjawiała się na wezwanie kilka miesięcy temu, aby poślubić tego, kogo dla niej wybrał.

A z kolei ten, którego ona wybrała, nie był w stanie jej pokochać.

Nienawidziła się za to uczucie, którego nie umiała się pozbyć. Alessandro nie był wart jej miłości.

Porzucenie przez ojca dokonało prawdziwych spustoszeń w jej sercu, ale Alessandro ugodził ją jeszcze mocniej. Dała swojemu mężowi absolutnie wszystko, całą siebie, ale to nie wystarczyło. Nawet nie chciał wysłuchać jej wersji wydarzeń. Przyjął za pewnik wszystko, co sącył mu jad Oliwii. Uwierzył nawet, że byłaby w stanie przespać się z innym mężczyzną!

Choć może naprawdę sypiała z zupełnie kimś innym, niż jej się wydawało. Może Alessandro, którego kochała, był tylko tworem jej życzeniowej wyobraźni.

W każdym razie teraz przejrzała na oczy. Po wszystkim, co przeszła, niestraszna jej już była żadna porażka.

Zorientowała się, że jej plany były tylko zbyt nieśmiałe. Zamiast myśleć o jednym butiku, powinna skupić się na utworzeniu całej linii biżuterii własnego projektu, skomercjalizowanej na całym świecie.

Gdy po opuszczeniu Alessandra wsiadła w pociąg i pojechała z Rzymu prosto na południe Francji, żona Thea przyjęła ją niczym rodzoną córkę i pozwoliła się wypłakać. Wreszcie po kilku dniach, gdy piła herbatę z zaczerwienionymi oczami, Claire zainteresowała się jej szafirowym naszyjnikiem.

– Gdzie kupiłaś coś tak wyjątkowego?

– Sama go zrobiłam.

W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, wiedziała, że nie ma już odwrotu.

– Zamierzam otworzyć sieć butików z ręcznie wyrabianą biżuterią. Polecę do Stanów i będę się starać o kredyt – wypaliła.

– Po co? – wykrzyknęła Claire. – Nie potrzebujemy żadnych obcych

banków. Właśnie takiej inwestycji szukałam. Ja udzielię ci kredytu.

Lilley nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jej marzenie wreszcie zaczęło się spełniać. Wreszcie zebrała się na odwagę, aby o nie zawalczyć, a opatrność od razu jej pomogła! Nareszcie była na tyle silna, by opanować własne przerażenie i podjąć ryzyko porażki.

– Po co przyjechałaś? – skrzeczący głos ojca wyrwał ją z marzeń o sukcesie.

Odwróciła się w stronę drzwi i przeżyła prawdziwy wstrząs. Mężczyzna, na którego patrzyła, był tylko cieniem ojca, którego znała i pamiętała. Błady i wychudzony, miała wrażenie, że ledwie trzyma się na nogach.

– Co tu robisz? Wreszcie zrozumiałaś, jak trudno ci będzie żyć bez mojego spadku? Ale za późno, maleńka. Już zmieniłem testament. Nie dostaniesz ani grosza.

– Nie przyjechałam tu po pieniądze – wykrzyknęła oburzona. – Nigdy cię o nic nie prosiłam. Wiesz o tym doskonale. Przyjechałam tylko po to, żeby ci powiedzieć, że spodziewam się dziecka. Twojego wnuka.

– Jesteś w ciąży? – spytał z niedowierzaniem.

Lilley przytaknęła.

– I oczywiście nie masz męża! – zauważył z triumfem. – Gdybyś mnie posłuchała, nie byłabyś teraz w tarapatach, moja panno!

– Ależ on był w twoim wieku! – zaprotestowała słabo.

– Gdybyś za niego wyszła, zostawiłbym mu firmę i zaopiekowałby się tobą. Ty nie masz pojęcia o interesach. Ale teraz jest już za późno.

– Sama umiem o sobie zadbać. Czego chyba nie można powiedzieć o tobie – zaznaczyła. – Gdzie twoja kochanka? Co się stało z Tiffany?

– Zostawiła mnie kilka miesięcy temu.

– To może teraz zrozumiesz, co czułyśmy z mamą.

– To nie ja porzuciłem twoją matkę – zaznaczył markotnie. – Sama ode mnie odeszła.

– Słucham?

– Gdy powiedziałem twojej matce o Tiffany, miałem nadzieję, że mi wybaczy i zapomni, że będziemy mogli zacząć od nowa. Ale kazała mi się wynosić i powiedziała, że nie chce mnie już nigdy więcej widzieć. Próbowałem wielokrotnie się z nią skontaktować, ale odsyłała wszystkie moje listy i czeki.

– Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że...

– Matka nie życzyła sobie, żeby cię w to wciągać. Uszanowałem to.

– I wzięłeś na siebie całą winę – wyszeptała Lilley.

– Zasługiwałem na wszystko, co musiałaś sobie o mnie myśleć.

Wolnym krokiem podszedł do okna, nie patrząc na córkę.

– Kto jest ojcem twojego dziecka? Jakiś muzyk bez grosza przy duszy? Artysta? Czy ten człowiek nie ma krzty honoru i przyzwoitości?

– Jeśli chodzi ci o to, czy poprosił mnie o rękę, to muszę przyznać, że tak. Wzięliśmy ślub we wrześniu w Las Vegas.

– Wyszłaś za mąż? I nie powiedziałaś mi ani słowa!

– Wydziedziczyłeś mnie, nie sądziłam, że to ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

– Powiedz, że byłaś jeszcze na tyle przytomna, aby spisać intercyzę.

– Nie.

Wychudzone i pomarszczone dłonie starszego pana zaczęły drżeć w bezsilnej złości.

– Nie pracowałem przez całe życie tylko po to, aby cała moja fortuna wpadła w łapy jakiegoś zachłannego łowcy posagów!

– On nie potrzebuje pieniędzy – wyszeptała Lilley.
– W każdym razie i tak się rozwodzimy.
– Już? Tak szybko? A kto zadba o dziecko?
– Ja sama. Postanowiłam, że otworzę własny biznes. Z pomocą Claire...
– Własny biznes? Chyba żartujesz, moje dziecko. Nie jesteś w stanie sama o siebie zadbać, a co dopiero mówić o moim wnuku. Zostaniesz w domu – nakazał.

– Przeprowadzisz się tutaj.
– Dlaczego we mnie nie wierzysz, tato? – spytała żałośnie. – Nie zostanę z tobą. Nie potrzebuję twojej pomocy. Żegnaj.
– Lilley! – wołał za nią, ale ona wybiegła z domu, starając się powstrzymać napływające jej do oczu łzy.

Wsiadła do wypożyczonego samochodu i włączyła silnik. Gdy podjechała do bramy, zastała ją zamkniętą. Ochroniarz rozmawiał z kimś przez komórkę.

– Otwieraj! – krzyknęła.
– Pan Hainsbury polecił, żeby panią zatrzymać. Ma pani na niego poczekać.

Miała już dość czekania na kogokolwiek. Szczególnie na mężczyzn, którzy uważali, że wiedzą najlepiej, co jest dla niej dobre.

Nagle usłyszała, jak ojciec wykrzykuje jej imię i zobaczyła, że biegnie w jej stronę, machając zamaszycie ramionami.

Gdy dobiegł do niej, przez chwilę nie mógł wymówić ani słowa. Dyszał tylko ciężko i bezsilnie oparł się o maskę samochodu.

– O co chodzi? – spytała.
– A więc nic nie wiesz – powiedział urywanym głosem.
– Myślałem, że przyjechałaś, bo ktoś ci powiedział.

– Co takiego?

– Że umieram, Lilley.

– Słucham? – spytała z niedowierzaniem.

– To dlatego Tiffany mnie zostawiła. Doktorzy dają mi kilka miesięcy. Najwyżej rok. Właśnie dlatego chciałem, żebyś wyszła za Geralda. Obiecał mi, że się tobą zaopiekuje.

Lilley spojrzała na swojego ojca, bezradnego i pokonanego przez chorobę. Został zupełnie sam. Pamiętała, jak bardzo szczęśliwe miała dzieciństwo, gdy jej rodzice jeszcze się kochali. Ojciec nauczył ją jeździć na rowerze, ale też rozwinął w niej pasję, która teraz wypełniała jej życie. Nauczył ją, jak szlifuje się kamienie. Nauczył ją ich nazw. Pokazał jej wartość ciężkiej pracy i że do wszystkiego można dojść samemu.

– Jesteś pewien? Nie ma już żadnej nadziei, że z tego wyjdiesz?

– Nie. Popełniłem w życiu wiele błędów, Lilley. Najpierw wobec twojej matki, a potem wobec ciebie. Ale nie popełnię tego ostatniego i nie pozwolę ci odejść bez słowa, wiedząc, że być może widzimy się po raz ostatni. Kocham cię, Lilley, i zawsze byłem z ciebie dumny, córeczko. Bardzo mi przykro, że nie zawsze mogłaś na mnie liczyć. Zanim umrę, chcę cię prosić o wybaczenie.

Nie zamierzała się poddać. Nie pozwoli, by ojciec umarł samotnie.

– Daj spokój, tato. Znam cię. Nawet śmierć nie jest wystarczająco silna, aby zmusić się do podpisania kontraktu, na który nie masz ochoty.

– Powiedziałem ci, że mnie potrzebujesz, Lilley. Ale to nie była prawda. To ja potrzebuję ciebie. I przysięgam, że jeśli będę żył wystarczająco długo, będę o niebo lepszym dziadkiem dla twojego dziecka niż byłem ojcem dla ciebie.

– Nie byłeś taki najgorszy – zażartowała. – Choć do dziś pamiętam,

jak uczyłeś mnie wytrwałości w szlifowaniu kamieni. Palce bolały mnie tygodniami.

Nagle usłyszeli za sobą hałas. Pod bramę posiadłości podjechał ogromny samochód dostawczy. Lilley spojrzała na ojca z pytaniem w oczach, a on wzruszył ramionami i pokręcił głową.

Gdy ciężarówka podjechała bliżej, Lilley miała wrażenie, że rozpoznaje mężczyznę za kierownicą. Abbot? Co szofer Alessandra robił w Minnesocie?

Widząc ją, szofer wyskoczył z samochodu i otworzył szeroko tylne drzwi ciężarówki.

Lilley nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Z ciężarówki wysiadł rycerz w lśniącej zbroi. Średniowieczny rycerz, w pełnym rynsztunku. Gdy podniósł przyłbicę, Lilley zobaczyła roześmiane oblicze Alessandra.

Chyba miała halucynacje. To nie mogła być prawda.

– Co ty tu robisz? – spytała zaskoczona.

– Przyjechałem po ciebie – odparł, idąc w jej kierunku w odgłosach potwornego skrzypienia metalowych części. – Byłem tchórzem i głupcem. Wróc do mnie, Lilley. Pokażę ci, że mogę być dla ciebie mężem, o jakim zawsze marzyłaś.

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

– Oszalałeś? Dlaczego założyłeś tę zbroję?

– Zniosę wszystko dla kobiety, którą kocham. Zabiję każdego smoka na mojej drodze.

Co on powiedział? Czy dobrze usłyszała? Dla kobiety, którą kocha?

– Dzień dobry – przywitał przyglądającego mu się z zaskoczeniem ojca Lilley. – Bardzo mi miło pana poznać. Alessandro Caetani, mąż Lilley – przedstawił się, wyciągając ramię w metalowej rękawicy.

Walton spojrzał na Lilley z niedowierzaniem.

– To jest twój mąż?

Lilley przytaknęła, a Walton aż gwizdnął z zachwytem.

– Co to będzie za fuzja! Podejdź bliżej, młody człowieku. Musimy się lepiej poznać. Czekam na was z kolacją. Proszę się przebrać i przygotować, a ja przez ten czas muszę chwilę odpocząć. Ostatnie wydarzenia nieco mną wstrząsnęły.

Pomachał im i poszedł w stronę domu. Lilley i Alessandro zostali sami.

– Tak bardzo mi przykro, Lilley. Zachowałem się wstrętne. Nigdy nie powinienem był wątpić, że nosisz moje dziecko. Zrobię wszystko, aby cię odzyskać. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Alessandro.

Gdy Alessandro poprowadził Lilley do tańca w pierwszą rocznicę ich ślubu na balu w Sonomie, zachwycony Teo klaskał w rączki, siedząc na kolanach dziadka. Lilley spojrzała z miłością na syna i ojca, wtulając się w ramiona swojego ukochanego męża. Ostatnie miesiące były najszczęśliwsze w jej życiu. Jej pierwsza kolekcja biżuterii okazała się wielkim sukcesem na międzynarodowych targach w San Francisco i w Europie. Ostatnio podróżowała też ze swoim mężem i synem do Singapuru, Norwegii i Namibii, szukając inspiracji dla swoich projektów w lokalnej sztuce.

Stan zdrowia jej ojca znacznie się poprawił, od kiedy postanowił odpocząć i przekazać zarządzanie firmą Alessandrowi. Miał teraz nowy cel w życiu: przekazać pasję do szlifowania szlachetnych kamieni wnukowi. Dlatego też zdecydował przeprowadzić się do San Francisco i zamieszkać razem z nimi.

Mały Teo wyciągał rączki do rodziców i najwyraźniej uważał za wielką niesprawiedliwość, że tańczą bez niego. Alessandro roześmiał się i wziął syna

w ramiona, a Lilley objęła ich obu. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie i wiedziała, że już zawsze tak będzie.

TTLR